Sakiewicz o amoku władzy po jego wpisie o Assadzie, Maduro i Tusku

Pościg za Bąkiewiczem. Jak władza ośmiesza się idiotycznymi zarzutami

Tusk, wasal Berlina, na wojnie z Waszyngtonem

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

KTO CHCIAŁ UKRYĆ PRAWDĘ O ZBRODNI

MROCZNE KULISY GWAŁTU NA POLICJANTCE

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #03 (1688) 14/01/2026

OKŁADKA: FAFIK, FOT. ZBYSZEK KASZMAREK/GAZETA POLSKA

Numer w sprzedaży do 20.01.2026

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 03

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

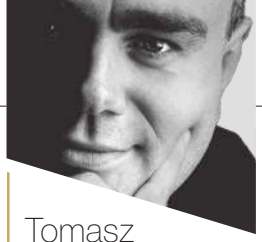

Tomasz
Sakiewicz

PAX AMERICANA II

24 września ubiegłego roku napisałem tu o nowym projekcie światowego ładu – wydarzenia wokół wizyty Donalda Trumpa w Wielkiej Brytanii uznałem za „przejaw tworzenia, czy też odtwarzania, projektu sojuszu mocarstw morskich wobec zagrożenia, jakim jest powstająca oś Pekin–Moskwa–Teheran, wspierana przez Pjongjang". Pisałem dalej: „Naturalnym sojusznikiem dla USA powinna być Unia Europejska, ale problem polega na tym, że nim być nie chce. UE woli się pozycjonować jako konkurent USA, a jej niebezpieczna gra z Moskwą doprowadziła do wybuchu największego konfliktu zbrojnego w Europie od czasów II wojny światowej".

Akcja sił amerykańskich w Wenezueli to oczywisty gest samoobrony zaatakowanego w sposób hybrydowy mocarstwa. Zalew rynku amerykańskiego twardymi narkotykami, organizowany m.in. przez aresztowanego na początku stycznia dyktatora Nicolasa Maduro, powoduje co roku śmierć dziesiątek tysięcy Amerykanów. Mniej więcej tyle samo ginęło ich co roku w czasie II wojny światowej. Do tego Wenezuela była ogromnym motorem napływu nielegalnej imigracji do USA.

W działaniach Trumpa widać przede wszystkim politykę długofalową. Wenezuela w koncepcji polityki dominacji Waszyngtonu na półkuli zachodniej, określonej w 1823 roku przez prezydenta Monroego, stanowi niezwykle istotny element. Decydują o tym jej położenie, wielkość i zasoby naturalne. Ale Trump nie realizuje tylko doktryny Monroego. Być może jego działanie ma uśpić opory izolacjonistów, którzy koncepcję tę traktują jako „poszerzoną izolację".

Prezydent Donald Trump odbudowuje potęgę amerykańskiego imperium, łamiąc kanony postępowania poprzedników, którzy Pax Americana chcieli zastąpić wprowadzaniem rządów liberalnej lewicy. Skończyło się to szeregiem lokalnych wojen, masową migracją do Europy i USA oraz osłabieniem Waszyngtonu wobec Rosji i Chin. Trump tam, gdzie może, wymusza oczywiście pokój, ale przede wszystkim buduje narzędzia przywrócenia kontroli świata przez USA. Można się oburzać na arbitralność tych decyzji, ale wyraźnie alternatywą jest współrządzenie ze zbrodniczymi przywódcami Rosji i komunistycznych Chin. Dla Polaków wybór jest dosyć oczywisty. Potrzebujemy amerykańskiej przewagi, by w tej części Europy nie dominowała Moskwa w jakiejś szemranej spółce z Berlinem.

Narzędziami amerykańskiej supremacji są: zabezpieczenie otoczenia Stanów Zjednoczonych – Wenezuela, Grenlandia, Kuba; kontrola znaczącej części źródeł energii – Wenezuela, Iran, Arktyka; kontrola szlaków morskich i powietrznych – US Army; wzrost gospodarczy i technologiczny; oraz otwarcie rynków, przede wszystkim europejskiego, na produkty i usługi ze Stanów Zjednoczonych. W tym ostatnim Polska wraz z Ukrainą może być kluczowa. Problem polega na tym, że najważniejszym harcownikiem w Unii Europejskiej, organizującym opór przeciwko USA, jest polski premier. Fakt, że Polacy wybrali proamerykańskiego prezydenta, pokazuje Waszyngtonowi, że w naszym narodzie mają partnera. Problem w tym, iż obecnego szefa rządu pomogli wybrać Polakom amerykańcy poprzednicy Trumpa. Stąd potworny lęk Donalda Tuska, że Waszyngton przestawi wajchę. Na razie go tylko ignoruje. Ale oczekiwanie wyraźnie psuje Tuskowi nerwy. **GP**

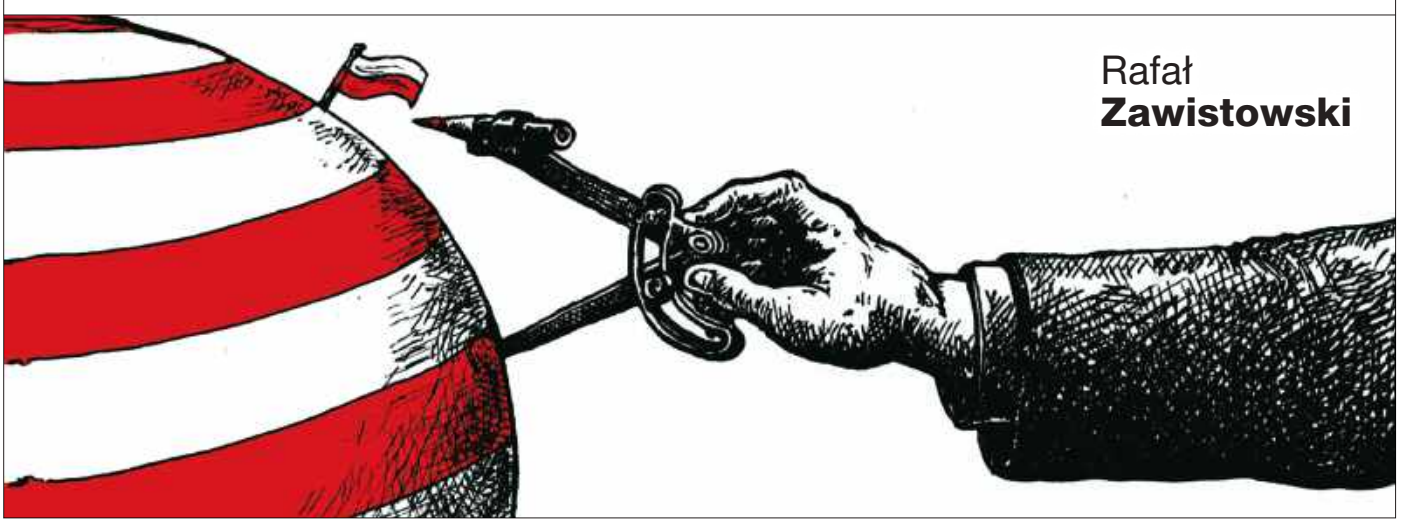

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Mroczne kulisy gwałtu na policjantce
Grzegorz Broński

18 Zielony kaganiec. Nadchodzi czas klimatycznych cenzorów
Jacek Liziniewicz

20 Ukryty pobór prądu, szalejące grzałki i rosnące rachunki
Hubert Kowalski

22 Urodzinowy prezent dla Szczerby od wymiaru sprawiedliwości
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

26 Amok, czyli tama pękła
Tomasz Sakiewicz

30 Pax antyamericana. Jak Tusk i reszta walczą z imperializmem
Wojciech Mucha

34 Kielno: Obrona krzyża jak pod pruskim zaborem
Jakub Maciejewski

38 Byle jak, lecz z uśmiechem. Dryf to strategia Tuska
Krzysztof Wołodźko

40 Sylwestrem w postkomunę
Dawid Wildstein

42 Iran na krawędzi
Piotr Grochmalski

46 Pora na doktrynę Donroego
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

52 Chavismo bez Maduro
Antoni Rybczyński

SPOŁECZEŃSTWO

58 Wyludniamy się w zastraszającym tempie
Z Barbarą Sochą rozmawia Grzegorz Wszołek

HISTORIA

72 Hej kolęda, kolęda
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

80 Szpieg doskonały
Jacek Liziniewicz

Wasal Berlina na wojnie z Waszyngtonem
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
24 W INTERNETACH
29 Marcin Wolski
29 Tomasz Łysiak
33 Witold Gadowski
36 Dawid Wildstein
37 OKIEM KAPELANA
51 WIEŚCI Z UE
55 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
63 TECHNIKA
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
75 Tadeusz M. Płużański
75 Józef Wieczorek

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

Pościg za Bąkiewiczem. Jak władza ośmiesza się idiotycznymi zarzutami
Piotr Lisiewicz

Caracas a sprawa polska
Maciej Kożuszek

Ostatni dyktator
Tomasz Łysiak

Przed trzynastoma laty, 17 stycznia 2013 r. odeszła
opatrzona sakramentami świętymi

ŚP

Jadwiga Kaczyńska

moja i mojego Brata Lecha Mama.
31 grudnia 2025 r. minęła 99. rocznica Jej urodzin.

Była mądrą, dobrą Kobietą, troskliwą Matką, niosła ze sobą i przekazywała innym piękną tradycję polskiej inteligencji, patriotyzmu, uczciwości, zaangażowania w sprawy innych, otwartości wobec ludzi bez względu na ich życiową pozycję, głębokiego przywiązania do rodziny i Kościoła.

Była dla swoich najbliższych, dla mojego Brata i dla mnie, nauczycielem i podporą. Pozostała nią mimo bardzo ciężkiej choroby także w ostatnim okresie życia, po smoleńskiej tragedii. Pozostawiła po sobie najlepszą pamięć i niemożliwą do zapełnienia pustkę.

Syn Jarosław

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

W Nowej Lewicy baby zostały wycięte równo z trawą! Z 16 szefów wojewódzkich struktur partii 16 to mężczyźni, a kobiet jest dokładnie… 0. Czarzasty przejął się hasłem Scheuring-Wielgus „Dość dyktatury kobiet" i na wszelki wypadek wszystkie je z zimną krwią wydusił. Poświęciłem parę godzin i sprawdziłem, skąd wywodzi się owa szesnastka. A więc mamy: konsultanta SB, ORMO-wca, różnych PZPR-owców – w tym I sekretarza PZPR w gminie Kwidzyń, byłego pracownika KW PZPR w Elblągu i członka egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Lubeni. Mamy organizatora uroczystości w rocznicę manifestu PKWN. Jest ZSMP, Polski Związek Łowiecki (co na to lewaccy wrogowie myśliwych?!), jest też Klub Żołnierzy Rezerwy Ligi Obrony Kraju. No i są spółdzielnie mieszkaniowe. Dwóch przedstawicieli mają utworzone przez PPR Gminne Spółdzielnie Samopomoc Chłopska – z Zielonej Góry i Lubeni. Wiek towarzyszy rządzących Nową (!) Lewicą w terenie? 78-letni Jerzy Śnieg, 69-letni Wiesław Buż, 66-letni Wiesław Szczepański, 62-letni Jacek Czerniak… Jak to, nie ma nikogo młodego, nowoczesnego?! – zapłacze lewicowa młodzież. Na szczęście jest! Konkretnie aż jeden 32-latek, Arkadiusz Waszkiewicz, ino że przez przypadek to syn wcześniejszego lokalnego szefa postkomuny Andrzeja Waszkiewicza.

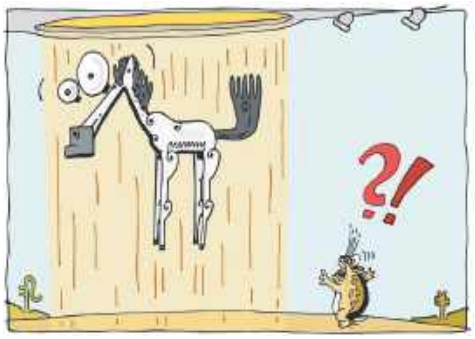

„Komuszysko" – tak redaktor Katarzyna Gójska nazwała w programie „Kulisy manipulacji" w Republice prof. Tadeusza Kowalskiego, członka KRRiT, który mówił w TVN o możliwości odebrania naszej stacji koncesji. Bo wykryłem przed programem, dzięki czemu nasz Tadzio został profesorem. Mianowicie napisał doktorat na taki oto fajny temat: „RSW Prasa–Książka–Ruch w warunkach reformy gospodarczej w latach 1981–1983". Czyli specjalista od wolności słowa w stanie wojennym! Oprócz doktoratu Tadzio napisał też trochę artykułów o tym samym w „Zeszytach Prasoznawczych". W 1987 roku pisał: „RSW jest spółdzielnią osób prawnych, w której dominująca rola przypada PZPR (…) zgodnie ze Statutem RSW uchwalonym w 1982 r., (…) została umocniona podstawowa i decydująca rola partii. Na korzyść spółdzielni osób prawnych

W Nowej Lewicy baby zostały wycięte równo z trawą! Z 16 szefów wojewódzkich struktur partii 16 to mężczyźni, a kobiet jest dokładnie... 0.

„Rosja jest teraz moralnie przygotowana do radykalnej, pełnej wojny z Zachodem"
zdesperowany Aleksander Dugin po klęsce w Wenezueli

przemawiają (…) możliwość głosowania udziałami, co zapewnia wystarczający wpływ PZPR na działalność Spółdzielni". Podkreślał też „dążenie Spółdzielni do jak najpełniejszej realizacji programu propagandowego partii". No i wszystko jasne! Znam z czasów studenckich (choć już z lat 90.) nowomowę komuchów z politologii, no i mówiąc ich pseudonaukowym językiem, Republika nie mieści się w ramach systemu medialnego. Dlaczego? Żadnych udziałów w niej nie ma PZPR! Choć w pozostałych mediach III RP są one imponujące. Jeśli Republika wpuściłaby większościowych udziałowców z PZPR, mogłaby ocalić koncesję!

Raz, dwa, rekwirujemy niemiecki świąteczny jarmark! Na poczet przyszłych reparacji od Niemców! Teraz zajmujemy karuzelę, gadającego łosia i grzane wino, a jak dojdzie do reparacji, to się z Berlinem na spokojnie rozliczymy. I Niemcy zapłacą kwotę 6,2 biliona pomniejszoną o wartość jarmarku. Uczciwe? A jak! Taki pomysł przyszedł mi do głowy, gdy stałem dwa i pół tygodnie temu w zablokowanym przez policję tłumie na ul. Paderewskiego przed Marszem Powstania Wielkopolskiego. Była to scena bardzo symboliczna. Prezydent Karol Nawrocki właśnie mówił o wozie Drzymały pod Pomnikiem Ułana, a jakieś 300 metrów dalej górowała nad nami karuzela – gigantyczne koło z niemieckiego jarmarku. Za nim był wypełniony straganami i kłębiącymi się ludźmi plac Wolności. Ten sam, który w 1918 roku przestał być placem Wilhelmowskim. Ot, Polska i Niemcy w Poznaniu w 2025 roku! Gdy rzuciłem to hasło w ściśniętym przez barierki tłumie, z którym zrobiłem sobie kilkaset selfie, bo wszyscy albo ludzie kojarzący moją Naszość, albo kibice Lecha, albo widzowie Republiki, wybuchła ogromna wesołość. Nawet dowódców powstańczych spośród kibiców wyznaczyłem od razu – kto zajmie „Koło marzeń" (tak Niemcy nazwali ową karuzelę, marzenie na miarę germanizowanego miasta), kto wyniesie Szkopom zbawienne na mrozie grzane wino, a kto zeżre im truskawki w czekoladzie. W tym roku była to tylko próba generalna, ale następnym razem to się tak właśnie rozegra.

FOT. FACEBOOK, WIKIPEDIA

Tytuł roku na portalu Blask Online: „Ola Ciupa znów zakochana. Jej nowy chłopak ma kryminalną przeszłość". Czyli już wcześniej siedział w ciupie!

Rzecznik Szłapka powiedział, że pokazany w Republice filmik, w którym Tusk wystylizowany jest na Jaruzelskiego, to mowa nienawiści. Czyżby sugerował, że jest on obraźliwy dla Jaruzela, bo Tusk nie jest człowiekiem honoru? Poza tym główny ideolog koalicji 13 grudnia Adam Michnik całował też wzmiankowanego zbrodniarza z okrzykiem „Ja ciebie kocham!". Wygląda na to, że było dwóch Jaruzelskich – dobry, z którym dogadały się salony III RP, i zły, pojawiający się wtedy, gdy trzeba dowalić porównaniem do niego PiS.

Cudowny widoczek, czyli ruski ideolog Aleksander Dugin ogłaszający po Wenezueli, że „Rosja jest teraz moralnie przygotowana do radykalnej, pełnej wojny z Zachodem". Jak mawialiśmy w podstawówce, jedzie mi tu ruski czołg. O prawicowych idiotach dyskutujących z powagą o myśli Dugina szkoda gadać.

Rzadko na moich ustach, bo to rubryka na wesoło. „Wysokie Obcasy" zaliczyły Gizelę Jagielską do „50 Śmiałych Polek 2025". Cztery lata po śmierci poety skazanego Jarosława Marka Rymkiewicza dostajemy kolejny dowód, że „GW" to „duchowi spadkobiercy Komunistycznej Partii Polski".

Wiedzą Państwo, co sądzę o Braunie, a sytuację, w której na prawicy antysemityzm w jakimkolwiek stopniu zaczyna zastępować antykomunizm antysemityzmem, uważam za degradujące jej wartość. Choć robię tu wyjątek dla ludzi bardzo młodych – wygadywanie głupot, które postrzegają za radykalne łamanie tabu, jest w pewnym sensie ich prawem, i to od prawa do lewa. Choć zawsze żerują na tym Ruscy, prowokujący tak antysemityzm, jak i kolportujący hasło „J…ć PiS". Natomiast oczywiste jest, jak fatalną rolę w tej układance odgrywa środowisko „Gazety Wyborczej". Przemysław Wiszniewski napisał tam ostatnio o antysemickich napisach: „Były i są wszędzie. We wszystkich miastach i miasteczkach" czy „Gwiazda Dawida trafia na szubienicę i jako rysunek jest nam podtykana pod nos masowo". No więc „wszędzie" i „masowo" to psychiatryk jest. Jedyne miejsce, w którym występują one masowo, to łamy „Gazety Wyborczej". **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

W policyjnych koszarach w Piasecznie doszło do odrażającej zbrodni. Pijany dowódca kompanii w środku nocy wezwał młodą policjantkę. Brutalnie zgwałcił kobietę. Po popełnieniu zbrodni zwyrodnialec nie niepokojony wrócił do domu. Został zatrzymany dopiero po wielu godzinach. „Procedury zadziałały niezwłocznie" – stwierdził jednak szef MSWiA Marcin Kierwiński. A za skandal w nadzorowanej przez siebie formacji zaatakował... opozycję!

KTO CHCIAŁ UKRYĆ PRAWDĘ O ZBRODNI

MROCZNE KULISY GWAŁTU NA POLICJANTCE

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Fakty są porażające. W nocy z piątku na sobotę (2/3 stycznia) na terenie Oddziału Prewencji Policji w Warszawie, a konkretnie w koszarach w Piasecznie, przez wiele godzin trwała pijacka libacja z udziałem dowódcy IX kompanii OPP Marcina J. i jego podwładnego, dowódcy plutonu. Krótko po godzinie trzeciej Marcin J. wezwał do siebie młodą policjantkę, stażystkę. Funkcjonariuszka stawiła się na polecenie przełożonego, a gdy weszła do środka, on zamknął drzwi od wewnątrz. Następne minuty to był horror. „Gazeta Polska" poznała przebieg zbrodni, ale ze względu na dobro pokrzywdzonej kobiety nie będziemy ujawniać szczegółów.

To był gwałt!

Koniecznie jednak należy podkreślić, że kobieta broniła się, protestowała, wzywała pomocy, ale zwyrodnialec w mundurze przemocą doprowadził do gwałtu. Przestał dopiero wtedy, gdy usłyszał pukanie do drzwi, bo na krzyk kobiety zareagował inny policjant. Napastnik otworzył drzwi i wypuścił swoją ofiarę.

Choć sytuacja była jednoznaczna, to Marcin J., przez nikogo nie niepokojony, opuścił koszary i wrócił do domu. Dopiero po wielu godzinach został zatrzymany i przewieziony do OPP. Kilkukrotne badanie alkomatem wykazywało, że jest odurzony alkoholem. Natomiast w południe zakończyło się przesłuchanie pokrzywdzonej przez Marcina J.

„Formalne zatrzymanie nastąpiło o godz. 14.45 przez funkcjonariuszy Biura Spraw Wewnętrznych Policji z Warszawy, na terenie jednostki w Piasecznie. Do czasu przejęcia przez BSW podejrzany był pod nadzorem dowództwa warszawskiego Oddziału Prewencji Policji" – poinformował portal Niezależna.pl. Czyli Marcina J. przez kilkanaście godzin pilnowali szefowie z prewencji, którzy mogą ponieść odpowiedzialność za to, że doszło do pijackiej libacji na terenie koszar z jego udziałem.

Republika ujawniła skandal

Śledztwo wszczęła Prokuratura Rejonowa w Piasecznie, a Marcin J. usłyszał zarzut m.in. gwałtu: „Kto doprowadza inną osobę do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15". W poniedziałek Sąd Rejonowy w Piasecznie podjął decyzję o tymczasowym aresztowaniu mężczyzny na trzy miesiące.

Jak wspomnieliśmy, do zbrodni w policyjnych koszarach doszło w nocy z piątku na sobotę. Przez następne dni była to skrzętnie ukrywana przed opinią publiczną tajemnica. Nie pojawił się żaden komunikat – ani policji, ani prokuratury, ani MSWiA kierowanego przez Marcina Kierwińskiego. Choć w tym samym czasie Komenda Stołeczna Policji pochwaliła się

zatrzymaniem poszukiwanego oszusta czy podziękowaniami od cudzoziemca za odnalezienie portfela, to ani słowem nie wspomniano o brutalnym przestępstwie popełnionym przez policjanta.

Sprawa wyszła na jaw w środę rano (7 stycznia), gdy ujawnili ją dziennikarze Telewizji Republika. „W Piasecznie, na terenie jednostki policji doszło do gwałtu na młodej policjantce. Dopuścił się go pijany dowódca jednego z oddziałów prewencji policji. Policjantowi postawiono zarzut zgwałcenia młodej policjantki i zmuszenia jej do poddania się innej czynności seksualnej" – napisali Marcin Dobski i Cezary Gmyz. Wtedy wybuchł skandal!

Zgwałcił i wrócił do domu

Znamienna była reakcja ministra Marcina Kierwińskiego, który najpierw bardzo długo milczał, a gdy wreszcie zabrał głos… zaczął grozić posłance PiS, bo ostro skomentowała policyjny skandal. Dopiero po dwóch dniach próbował w Sejmie przekonywać, że „reakcja była natychmiastowa". To samo powtarzał w TVN24. „Niezwłocznie uruchomiono wszystkie procedury wewnętrzne, a w czasie krótszym niż 12 godzin funkcjonariusz został zatrzymany i decyzją sądu trafił do aresztu" – stwierdził szef MSWiA; ten sam przekaz powtarzały podległe mu służby. Ale problemem jest właśnie czas, który minął od gwałtu do zatrzymania. Najbardziej jednak zdumiewa, że Marcinowi J. pozwolono wyjść z koszar i wrócić do domu. Nawet w piątkowym komunikacie policji przyznano: „Sprawca zgwałcenia został przewieziony na teren OPP w Warszawie po godzinie 7.00". – Czyli nie wiadomo, co robił przez około cztery godziny. Narracja, że czekano na formalne zgłoszenie przestępstwa przez pokrzywdzoną, jest nieporozumieniem. To by oznaczało, że żadnego gwałciciela nie można zatrzymać na gorącym uczynku. A tu mieliśmy do czynienia z przestępstwem popełnionym na terenie jednostki policji, sprawcą i świadkami byli policjanci. Nie mogę zrozumieć, dlaczego pozwolono mu wrócić do domu – tłumaczy rozmówca „Gazety Polskiej", który pracował przy wielu sprawach kryminalnych. – Przecież zawsze kluczowe są pierwsze czynności, chociażby zabezpieczenie śladów biologicznych na ubraniu, na ciele. I ofiary, i sprawcy.

Podobnego zdania jest europoseł Maciej Wąsik, były wiceszef MSWiA. – Zastanawia mnie, co się działo przez czas od popełnienia zbrodni do ujęcia zwyrodnialca, który zgwałcił swoją podopieczną, i do momentu, kiedy formalnie go zatrzymano. Bo te 12 godzin to bardzo tajemniczy czas. Jakie siły zadziałały, że trwało to tak długo? – stwierdził. – On powinien zostać natychmiast zatrzymany. Tym bardziej że mamy do czynienia z policjantami, którzy doskonale wiedzą, jak się zachować w takich sytuacjach.

Cień na policji

Zbulwersowany tym, co się wydarzyło w Piasecznie, jest inspektor Maciej Karczyński, były rzecznik Komendy Stołecznej Policji. – Byłem policjantem od 1991 roku, dużo widziałem w swoim życiu, ale nie przypominam sobie tak wielkiego skandalu. Niewątpliwie położy cień na policji. Dlatego musi być stanowcza reakcja, aby nikt nigdy więcej czegoś takiego nie zrobił – podkreśla.

Karczyński przyznaje, że wielokrotnie musiał reagować w sytuacjach kryzysowych, a wówczas najważniejsza jest rzetelna informacja. Czy w tym zakresie działania policji i MSWiA były wystarczające? – Nie znam wszystkich okoliczności, dlatego nie chcę wysuwać jednoznacznych ocen. Mogę jednak założyć, że kierowano się przede wszystkim dobrem pokrzywdzonej policjantki – tłumaczy. – Najważniejszy powinien być przekaz, że sprawca takiego przestępstwa odpowie za swój czyn, nie uniknie kary, a powinna być ona surowa – dodaje.

Kierwiński sięgnął po inwektywy

Gdy po kilku dniach służby w końcu potwierdziły, że doszło do napaści na młodą policjantkę, to pojawiły się kuriozalne komunikaty. Rzeczniczka Kierwińskiego zgwałcenie kobiety nazwała „wydarzeniem", a pijacką libację w koszarach policji określiła „spotkaniem połączonym ze spożywaniem alkoholu". – Przecież wiedzieli, że sprawa wyjdzie na jaw. Mieli kilka dni na przygotowanie strategii informacyjnej, a wyszła znowu totalna amatorszczyzna, która jedynie pogłębiła chaos – tłumaczy rozmówca „GP".

Natomiast szef MSWiA i niektórzy politycy koalicji 13 grudnia zaatakowali dziennikarzy, którzy ujawnili skandal, a także posłów opozycji domagających się szczegółowych informacji. Podczas wystąpienia w Sejmie Kierwiński niemal krzyczał: „Już nie mogę słuchać tego, jak zachowujcie się – hieny z PiS-u. Jesteście hienami. Na krzywdzie tej kobiety robicie ohydne politykierstwo".

Co jednak najbardziej szokuje, wśród policjantów zaczęto kolportować absurdalną wersję wydarzeń, że pokrzywdzona policjantka dobrowolnie poszła do pokoju Marcina J., piła z nim alkohol, a nawet miała wyrazić zgodę na obcowanie płciowe. Niektórzy wręcz domagali się… jej ukarania! Podkreślmy, jest to wierutna bzdura, niemająca nic wspólnego z faktami. – Trzeba o tym głośno mówić, trzeba to napiętnować, trzeba udzielić wsparcia policjantce, która przeżyła potężną traumę – podkreśla europoseł Wąsik.

Dlaczego nie zareagowali?!

Inspektor Karczyński nie ma wątpliwości, że urządzając alkoholową libację na terenie policyjnej jednostki, przekroczono wszelkie granice. – Nie ma na to żadnego wytłumaczenia. Żadnego. Tym bardziej że chodziło o dowódcę – stwierdził były rzecznik Komendy Stołecznej Policji. – Pamiętam szkolenie w Niemczech i w ośrodku w kantynie było piwo. Dziwiliśmy się z kolegami, bo u nas by nie przeszło. Alkohol jest dla ludzi, ale rozsądnych. Natomiast na terenie policyjnej jednostki jest on całkowicie zakazany. Komuś powinna się zapalić czerwona lampka, że dzieje się coś złego. Zareagować na pijaństwo. Niestety, tego zabrakło – dodaje.

Jakim cudem pozwolono Marcinowi J. opuścić koszary, pojechać do domu, a ściągnięto go z powrotem dopiero po kilku godzinach? Przecież na miejscu byli policjanci, którzy musieli zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji, a także konieczności natychmiastowego zabezpieczenia dowodów. – Niewątpliwie ta sytuacja powinna zostać oceniona przez prokuraturę i policyjne Biuro Spraw Wewnętrznych – podkreśla Karczyński. – Podobnie jak to – jeśli potwierdzą się medialne doniesienia – że nie zareagowano, gdy policjantka wzywała pomocy. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji. **GP**

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki
z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej
o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X
#PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

WASAL BERLINA NA WOJNIE Z WASZYNGTONEM

ANTYAMERYKAŃSKA KRUCJATA DONALDA TUSKA

Od sabotowania tarczy antyrakietowej w 2008 roku, przez reset z Rosją, aż po dzisiejszą otwartą konfrontację dyplomatyczną z administracją Donalda Trumpa – polityka zagraniczna Donalda Tuska wykazuje jedną, stałą cechę: bezwzględne podporządkowanie antyamerykańskim planom Berlina. Ostatnie nerwowe reakcje szefa rządu na plany strategiczne USA wobec Grenlandii, szkalowanie Trumpa oraz retoryka oskarżająca Stany Zjednoczone o „imperializm" to nie incydenty, lecz logiczna kontynuacja kursu obranego lata temu: scenariusza wypychania Stanów Zjednoczonych z Europy.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Na początku 2026 roku po raz kolejny potwierdziło się, że antyamerykanizm jest kluczowym elementem strategii zagranicznej rządu w Warszawie. Tym razem pretekstem stała się Grenlandia, a konkretnie to, że Donald Trump, kierując się pilną geopolityczną potrzebą zablokowania rosyjskich i chińskich wpływów w Arktyce, ponownie wyraził chęć przejęcia kontroli nad wyspą.

Przed odlotem do Paryża na spotkanie „koalicji chętnych" premier Tusk wykorzystał konferencję na Okęciu do uderzenia w głównego sojusznika Polski, sugerując, że... USA zagrażają jedności NATO. „Żaden członek Paktu Północnoatlantyckiego nie powinien atakować czy grozić drugiemu członkowi Paktu Północnoatlantyckiego. Inaczej NATO straciłoby sens, gdyby w obrębie tego paktu dochodziło do konfliktu czy wzajemnych agresywnych kroków" – stwierdził Tusk, zrównując amerykańskie plany z przygotowywaniem wojskowej agresji na Danię.

Środowisko polityczne premiera wykorzystuje każdy pretekst, by przedstawiać Stany Zjednoczone pod rządami Trumpa jako państwo nieobliczalne i zagrażające ładowi międzynarodowemu. Widać to było wyraźnie w reakcjach na doniesienia o amerykańskich działaniach wobec reżimu w Wenezueli. Gdy prezydent USA w wywiadzie dla „The Atlantic" łączył kwestie bezpieczeństwa globalnego z koniecznością zdecydowanych działań, otoczenie Tuska i sprzyjające mu media natychmiast uruchomiły przekaz o „imperializmie" i „rewizjonizmie" Waszyngtonu.

Wpisuje się to zresztą w szerszy kontekst działań dyplomacji francuskiej i niemieckiej. Jak donosił portal Politico, szef francuskiego MSZ Jean-Noël Barrot zadeklarował, że Paryż współpracuje z sojusznikami – w tym z Polską i Niemcami – nad „wspólną odpowiedzią na groźby prezydenta USA". Polska pod rządami Tuska, zamiast pełnić funkcję zwornika relacji transatlantyckich, stała się elementem antyamerykańskiego frontu wewnątrz UE. Były szef polskiej dyplomacji prof. Zbigniew Rau celnie punktował tę strategię w Telewizji Republika, pytając retorycznie: „Jaki Polska ma interes, jak to ma służyć polskiej racji stanu, kiedy chcemy sami znaleźć się na kursie kolizyjnym (...) z naszym nie tylko zasadniczym, ale też najbardziej wiarygodnym sojusznikiem?". Odpowiedź nasuwa się sama: interes ten nie jest zdefiniowany w Warszawie, lecz w Berlinie, dla którego obecność USA w Europie jest przeszkodą w budowie „autonomii strategicznej".

Dyplomacja obelg i kadry resetu

Ostatni rok rządów Donalda Tuska to kronika zapowiedzianej katastrofy w relacjach polsko-amerykańskich. Premier, który jeszcze w marcu 2023 roku publicznie insynuował agenturalność Donalda Trumpa, w zderzeniu z rzeczywistością jego prezydentury nie tylko nie dokonał korekty kursu, lecz wręcz docisnął pedał gazu na kursie kolizyjnym.

Uporczywe forsowanie (wbrew ówczesnemu prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie) Bogdana Klicha na stanowisko ambasadora w USA – polityka, który nazywał Trumpa „niezrównoważonym" – mogło zostać odebrane w Białym Domu wyłącznie jako prowokacja. Zwłaszcza że nie była to jedyna inwektywa, jaka padła z ust Klicha pod adresem Donalda Trumpa. W 2021 roku niedoszły ambasador RP w USA oskarżał na Twitterze: „Prezydentura D. Trumpa kończy się haniebnymi zamieszkami na Kapitolu. Wychwalany pod niebiosa przez polityków PiS Trump zostawia Amerykę podzieloną jak nigdy od czasów wojny secesyjnej. Takie skutki przynoszą rządy populistów, którzy mają tylko jedną obsesję, władzę". W lutym 2023 roku polityk PO nazwał kandydata Partii Republikańskiej „echem propagandy Rosji" – co jest o tyle groteskowe, że to właśnie za rządów Klicha w Ministerstwie Obrony Narodowej powstał „Komunikat dotyczący współpracy między Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej a Siłami Zbrojnymi Federacji Rosyjskiej", zakładający wspólne z rosyjską armią planowanie, prowadzenie i obserwację ćwiczeń oraz szkoleń wojsk i dowództw, a także polsko-rosyjskie „operacje wspierania pokoju i reagowania kryzysowego".

Szczególne obawy budzi stan służb specjalnych, będących fundamentem współpracy wywiadowczej z USA. Decyzją premiera kierownictwo nad Służbą Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) objął gen. Jarosław Stróżyk, który w swoim doktoracie obronionym w 2019 roku pisał wprost, że „prezydent Putin użył klasycznych środków wywiadowczych i potraktował prezydenta USA [Donalda Trumpa] jako atut Rosji". Trudno wyobrazić sobie gorszą rekomendację do współpracy z CIA czy Pentagonem niż szef kontrwywiadu wojskowego, który urzędującego prezydenta sojuszniczego mocarstwa uważa za rosyjską marionetkę. Co więcej, zastępcą Stróżyka został płk Krzysztof Dusza – postać symboliczna dla czasów resetu z Rosją, współodpowiedzialna za skandaliczną umowę SKW z FSB i biesiady z rosyjskimi czekistami w Kadynach. Amerykańscy partnerzy wprost sugerowali konieczność jego usunięcia ze względu na te powiązania, jednak rząd Tuska te sygnały zignorował, przedkładając ochronę „swoich ludzi" nad wiarygodność sojuszniczą.

Dopełnieniem tego obrazu jest instrumentalne wykorzystywanie antyamerykanizmu w polityce wewnętrznej. Tuż po zaprzysiężeniu Trumpa w styczniu 2025 roku Tusk rozpętał histerię wokół szykowanych rzekomo masowych deportacji Polaków z USA. Publicznie instruował Radosława Sikorskiego, by przygotował konsulaty na przyjęcie rodaków, kreując fałszywy obraz Ameryki jako państwa wrogiego polskim obywatelom. „Tutaj każdy znajdzie swoją Amerykę" – mówił patetycznie premier, budując narrację, w której to jego rząd jest jedynym obrońcą przed „nieobliczalnym" sojusznikiem. W rzeczywistości żadna fala deportacji Polaków nie nastąpiła, ale cel polityczny – zohydzenie USA w oczach polskiego społeczeństwa i usprawiedliwienie zwrotu ku Berlinowi – był realizowany z żelazną konsekwencją.

Obóz polityczny Tuska aktywnie bierze też udział w atakowaniu amerykańskich platform internetowych. Kilka miesięcy temu Bartłomiej Sienkiewicz, człowiek Tuska do zadań specjalnych, jako europoseł brutalnie zaatakował USA, Trumpa i Elona Muska,

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

mówiąc wręcz o „amerykańskiej agresji". „Do prawej strony sali: przestańcie udawać, że chodzi wam o wolność słowa. Wy jesteście partią Trumpa i Muska w Unii Europejskiej. Wczoraj owacyjnie klaskaliście Trumpowi i nie przeszkadza wam, że ten prezydent Stanów Zjednoczonych wypowiedział wojnę handlową, niszczącą gospodarkę Unii Europejskiej" – grzmiał Sienkiewicz, zwracając się do europarlamentarzystów prawicy. I kontynuował: „Dziś bronicie amerykańskich platform internetowych i nie przeszkadza wam, że ich algorytmy będą częścią amerykańskiej technologicznej agresji wobec Europy. Dla mnie jako Polaka – wsparcie platformy X dla AfD (Alternatywa dla Niemiec) już jest aktem agresji wobec mojego kraju. Dziwię się posłom z mojego kraju, z Prawa i Sprawiedliwości, że się na to godzą. Jeśli Komisja Europejska nie będzie w stanie powstrzymać platformy X przed ingerencją w europejską politykę, jeśli DSA [unijny akt o usługach cyfrowych uderzający w amerykańskie platformy internetowe – przyp. red.] zostanie martwym prawem, to Unia Europejska straci suwerenność. A wy z prawej strony sali jesteście forpocztą tej agresji. Jesteście zdrajcami Europy".

W antyamerykańskiej retoryce ludzi związanych z obozem koalicji 13 grudnia pojawiły się też określenia znane dobrze z PRL-owskiej propagandy, czyli „rewizjonizm" i „imperializm". Były prezydent i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski – niedługo po rosyjskiej inwazji na Gruzję obściskujący się ze zbrodniarzem Dmitrijem Miedwiediewem – podważał nie tak dawno na antenie radia RMF FM samą zasadność sojuszu z USA: „Więc mamy się czego obawiać, bo to nie jest tak, jak czasami Polakom się wydaje, że Stany Zjednoczone były, są i będą zawsze ostoją wolności i naszego poczucia bezpieczeństwa". Komorowski dramatyzował również: „To jest bardzo niepokojące, że Stany Zjednoczone – potęga militarna, gospodarcza i polityczna – stanęły w szeregu krajów rewizjonistycznych, które zakładają rewizje granic we współczesnym świecie".

„Pistolecik" Tuska oraz rosyjska agentura

Aby zrozumieć głębokość kryzysu, w jakim znalazły się relacje Warszawy z Waszyngtonem, nie wystarczy spojrzeć na ostatnie miesiące. Należy cofnąć się do momentu, gdy Donald Tusk, niepełniący jeszcze funkcji premiera, ale już aktywnie walczący o władzę, uczynił z atakowania Donalda Trumpa element swojej politycznej tożsamości.

Symbolem tej infantylnej i niebezpiecznej postawy na zawsze pozostanie zdjęcie, które Donald Tusk opublikował w mediach społecznościowych w 2019 roku – a kilka miesięcy później w swej książce „Szczerze", z następującym podpisem „Nasz fotograf namówił mnie, żebym zaaranżował jakąś nietypową scenę z drugim Donaldem. Więc zaaranżowałem". Fotografia przedstawiała ówczesnego szefa Rady Europejskiej celującego w plecy prezydenta USA dwoma palcami ułożonymi w kształt pistoletu. Ten „żart", wykonany podczas szczytu G-7 w Kanadzie w czerwcu 2018 roku, jest niestety symptomatyczny dla środowiska lidera PO, który w 2021 roku pisał na Twitterze: „Wszędzie jest jakiś Trump, więc każdy z nas musi bronić Kapitolu". W lutym 2024 roku szef kancelarii premiera Tuska Jan Grabiec atakował Donalda Trumpa jako „kandydata, który ma jak najgorsze plany, jeśli chodzi o poziom bezpieczeństwa Polski".

Trumpa obrażał także obecny szef MSZ Radosław Sikorski. W 2020 roku oznajmiał w mediach społecznościowych, że „Trump osłabia Zachód jako całość". Przestrzegał również, iż „Trump to nie republikanin, lecz szarlatan", który popycha USA „w kierunku regularnej wojny domowej". W styczniu 2021 roku Sikorski pisał na Facebooku: „Dla proto-faszystów jak Trump czy Kaczyński wybory lub wyroki są ważne tylko wtedy, gdy idą po ich myśli". A kilka miesięcy później na Twitterze groził: „Trump zrobił z amerykańskim konserwatyzmem dokładnie to, co PiS zrobił z polskim – wyjałowił intelektualnie, sprowadził do prymitywnego nacjonalizmu i skompromitował teoriami spiskowymi. Oby polscy wyznawcy Trumpa skończyli tak jak on".

W styczniu 2023 roku Sikorski na Twitterze wygrażał: „Psychoprawicowy rokosz nie udał się dwa lata temu w USA, nie udaje się teraz w Brazylii i nie uda się w Polsce. Puczyści – Trump, Bolsonaro i ewentualni polscy naśladowcy – powinni zostać przykładnie ukarani". W marcu 2023 roku polityk, który był jednym z głównych autorów i wykonawców resetu z putinowską Rosją, tak wyrażał się zaś o przyszłym prezydencie USA: „Teraz rozumiem, dlaczego Putin i Trump tak się lubią".

Swoje w sprawie Trumpa dokładał też Arkadiusz Myrcha, obecnie wiceminister sprawiedliwości. 31 maja 2024 roku na portalu X stwierdził: „Poczucie bezkarności – mit założycielski wszystkich politycznych populistów, oszustów i złodziei #Trump #PiS".

Obecnego prezydenta USA mieszała również z błotem Małgorzata Kidawa-Błońska, dzisiejsza marszałek Senatu RP. W 2021 roku przestrzegała na Twitterze: „To niewyobrażalne, co dzieje się teraz na Kapitolu. Trump tak bardzo nie może pogodzić się z porażką i niespełnionymi ambicjami, że gotowy jest podpalić swoją ojczyznę. Bardzo groźny człowiek, który chwyta się najgorszych metod, narażając innych ludzi". Jak również: „Tego, co mówi dziś Trump, nie da się spokojnie słuchać. Człowiek owładnięty manią wszechobecnego spisku. Przegrał i wciąż szokuje. Bardzo to wszystko groźne".

Jeszcze bardziej bezrozumne były chyba wpisy Tomasza Siemoniaka, który jest dziś szefem MSWiA oraz koordynatorem służb specjalnych. „Prezydent Trump jest wspierany przez Rosję i podejmuje działania w interesie Rosji" – podkreślał w 2020 roku, a w innym poście dodał, że amerykański polityk „szedł na rękę Rosji". Dwa lata później w mediach społecznościowych skarżył się, że „Trump wychwala Putina"; w innym poście oceniał: „Im mniej w polityce Zachodu wpływu takich polityków jak Trump, Le Pen i Salvini, tym bezpieczniej dla Polski, Europy i świata". W styczniu 2023 roku Siemoniak stwierdzał wprost, że Trump stoi „po stronie Rosji" i że jest „prorosyjskim politykiem".

Fundamenty zdrady atlantyckiej

Obecna histeria antytrumpowa w wykonaniu polityków koalicji 13 grudnia nie jest zjawiskiem nowym ani przypadkowym. To recydywa postawy, która stanowiła fundament polityki zagranicznej pierwszego rządu Donalda Tuska w latach 2007–2014. Wówczas, w imię fatalnego w skutkach resetu

„Żart" wykonany przez Donalda Tuska podczas szczytu G-7 w Kanadzie w czerwcu 2018 roku. Ówczesny szef Rady Europejskiej celuje w plecy prezydenta USA Donalda Trumpa dwoma palcami ułożonymi w kształt pistoletu.

z Rosją i pod dyktando Berlina, Warszawa systematycznie rozmontowywała sojusz z Waszyngtonem, traktując amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa jako przeszkodę w budowaniu „nowego ładu" z Władimirem Putinem.

Najbardziej jaskrawym dowodem na ten antyatlantycki zwrot był sabotaż projektu tarczy antyrakietowej. Gdy administracja George'a W. Busha oferowała Polsce instalację, która miała stać się strategicznym zwornikiem naszego bezpieczeństwa, rząd Tuska rozpoczął cyniczną grę na zwłokę. Premier RP publicznie podważał sensowność amerykańskiej obecności, sugerując, że tarcza zwiększa zagrożenie dla Polski, zamiast je niwelować. „Nie entuzjazmujemy się tym projektem" – taki przekaz płynął z kancelarii premiera, podczas gdy Moskwa zacierała ręce. Ostatecznie gra Tuska doprowadziła do tego, że pierwotny, najkorzystniejszy dla Polski projekt upadł. Rosyjska gazeta „Nowyje Izwiestija" wystawiła wówczas Tuskowi – za jego proniemieckość i prorosyjskość – certyfikat prawdziwego Europejczyka: „Nowy polski premier zademonstrował Waszyngtonowi, że jego kraj nie jest już »wiernopoddańczym« partnerem Ameryki (...): w charakterze szefa rządu, zanim poleciał za ocean, odwiedził Berlin i Moskwę, podkreślając w ten sposób priorytet proeuropejskiej polityki swojego gabinetu".

Dystans wobec USA szedł w parze z brutalnymi atakami na prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który jako jedyny rozumiał, że tylko ścisły sojusz z Waszyngtonem może powstrzymać rosyjski imperializm. Kulminacją tego sporu był szczyt NATO w Bukareszcie w 2008 roku. Podczas gdy prezydent Kaczyński, ramię w ramię z prezydentem Bushem, walczył o mapę drogową do NATO dla Gruzji i Ukrainy, rząd Tuska po cichu wspierał stanowisko niemiecko-francuskie, blokujące rozszerzenie Sojuszu. Zablokowanie aspiracji Kijowa i Tbilisi było de facto wydaniem wyroku na te państwa, co potwierdziła rosyjska inwazja na Gruzję zaledwie kilka miesięcy później. Tusk wybrał wówczas lojalność wobec Angeli Merkel, odwracając się plecami do USA i państw naszego regionu.

Architektem tej katastrofalnej doktryny był Radosław Sikorski. Ten sam polityk, który dziś próbuje pouczać Amerykanów o demokracji, w tamtym czasie forsował koncepcje, które brzmią dziś jak ponury żart. To Sikorski był bowiem orędownikiem zaproszenia Rosji do NATO, co w praktyce oznaczałoby koniec Sojuszu Północnoatlantyckiego jako paktu obronnego Zachodu.

Dodajmy, że 21 lutego 2011 roku – podczas wspólnych obrad niższych izb parlamentów Niemiec, Polski i Rosji – zainaugurowano współpracę Berlina, Warszawy i Moskwy w ramach tzw. Trójkąta Kaliningradzkiego. Była to niezinstytucjonalizowana forma trójstronnej kooperacji mającej „skoordynować" politykę tych trzech państw, wymierzona w spójność NATO i obecność USA w Europie. Jeden z rosyjskich reżimowych analityków tak wychwalał tę inicjatywę: „Pojawiają się głosy (wciąż nieliczne) o potrzebie przekształcenia Kaliningradu w punkt geopolitycznego styku trzech państw – Polski, Niemiec i Rosji. Kaliningradowi przypisuje się rolę regionalnego bieguna, w oparciu o który Warszawa, Berlin i Moskwa mogą się zjednoczyć jako odpowiedź na amerykańską dominację na kontynencie europejskim (…). Idea utworzenia Trójkąta Kaliningradzkiego jest więc ideą pankontynentalnej integracji Europy z Rosją. Stanowi to zagrożenie dla anglosaskiej hegemonii w regionie".

Dziś, gdy Donald Tusk i jego ekipa ponownie atakują Waszyngton, warto pamiętać, że nie jest to wynik troski o demokrację czy praworządność. To kontynuacja starej strategii: wypychania „anglosaskich wpływów" z kontynentu, by zrobić miejsce dla hegemonii Berlina i jego interesów. W latach 2007–2014 cena za tę politykę była wysoka – ośmielenie Rosji do agresji. Dziś, w obliczu trwającej regularnej wojny za naszą wschodnią granicą, powrót do antyamerykańskiego kursu jest niczym innym jak igraniem z ogniem na beczce prochu. **GP**

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

POŚCIG ZA BĄKIEWICZEM. JAK WŁADZA OŚMIESZA SIĘ IDIOTYCZNYMI ZARZUTAMI

MONTY PYTHON W PROKURATURZE I SĄDACH

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

DORWAĆ ROBERTA

Poszukiwanie paragrafów, by dowalić Bąkiewiczowi, trwa na całego. Represje nie ograniczają się do zarzutów. We wrześniu 2024 roku policja przeprowadziła w jego domu rewizję pod pretekstem… szukania dokumentów z Marszu Niepodległości w 2018 roku.

Ma zakaz zbliżania się do przejść granicznych na bliżej niż kilometr. W przypadku tekturowych kos i hasła „Kosy na sztorc" prokuratura sprawdza, czy nie nawoływał do zbrodni. Jego wypowiedzi o niemieckiej polityce i nielegalnych imigrantach zakwalifikowano jako „nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych". Roberta Bąkiewicza ścigają śledczy w Warszawie, Szczecinie, Zamościu, Radomiu, Gorzowie Wielkopolskim, Wałbrzychu, Słubicach i Bogatyni. Razem ponad 30 śledztw. Władza chcąc zastraszyć lidera ROG, widowiskowo ośmiesza samą siebie.

Waldemar Fydrych, czyli legendarny „Major" z Pomarańczowej Alternatywy, w drugiej połowie lat 80. skutecznie ośmieszył komunizm także dlatego, że władza odpowiedziała na jego happeningi groteskowymi represjami. Dziś przyznaje, że ma respekt do działań Bąkiewicza i imponującej listy represji władzy. – To robienie szopki na sali sądowej ma być zastraszaniem Roberta Bąkiewicza, który wyrósł na bohatera ludowego, a tak naprawdę ośmiesza drobnomieszczańską mentalność tych, którzy tę idiotyczną nagonkę organizują – mówi „Gazecie Polskiej" „Major".

Zakazane pytanie o honor

Trzeba przyznać, że śledczy z Gorzowa Wielkopolskiego robili wszystko, by nie dać się wciągnąć w ośmieszającą ich akcję przeciwko Bąkiewiczowi. Najpierw referent sprawy i zastępca prokuratora okręgowego zgodnie uznali, że nie ma podstaw do stawiania mu zarzutów. Prokurator poszedł na urlop. Wtedy zastępujący go prokurator otrzymał polecenie z nadzorującej sprawę Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, by zarzuty stawiać. „Nie może być tak, że są dowody, a nie ma reakcji prokuratora. Nie może być też tak, że funkcjonariusze wykonują swoje obowiązki, a ich się deprecjonuje lub wchodzi w ich obowiązki" – pouczała w rozmowie z Oko.press szefowa szczecińskiej prokuratury Jadwiga Kołakowska-Gorczyńska.

Prokurator z Gorzowa nie dał za wygraną. Odwołał się do nielegalnego prokuratora krajowego Dariusza Korneluka. Domagał się wyłączenia ze sprawy. Nic to nie pomogło, uzurpator Korneluk podtrzymał polecenie. I pod naciskiem centrali gorzowska prokuratura zarzuciła Bąkiewiczowi, że 28 czerwca 2025 roku na przejściu granicznym w Słubicach znieważył dwóch funkcjonariuszy Straży Granicznej i dwóch funkcjonariuszy Żandarmerii Wojskowej. Dowodem na znieważenie funkcjonariuszy ma być filmik, na który Bąkiewicz podchodzi do nich i pyta ich o nazwisko i stopień. Ostrzega, że „rozkazy, które uderzają w polski interes, to nie są rozkazy, które powinien funkcjonariusz wykonać". Funkcjonariusze odpowiadają, że działają zgodnie z prawem. Bąkiewicz pyta: „Zgodnie z jakim prawem, że Niemcy wam podsyłają, a wy robicie tu za taksówki? Macie honor chociaż?".

Dalej mówi o wpuszczaniu nielegalnych imigrantów: „Macie nie przyjmować od Niemców. Nie jesteśmy żadnym niemieckim podnóżkiem. Tu jest Polska, tu nie są Niemcy… Nie wykonuje się rozkazów, które hańbią polski mundur… To, że szaleńcy wami dowodzą, to nie znaczy, że macie wykonywać te rozkazy". Na filmiku nie padają słowa: „Jesteście zdrajcami i za to zostaniecie rozliczeni", ale prokuratura twierdzi, że Bąkiewicz… wypowiedział je później.

Pedofil nie może się zbliżać na 100 metrów, Bąkiewicz na kilometr

„Znieważenie funkcjonariusza" to jeden z najczęściej stosowanych do represjonowania opozycji paragrafów od czasów Pomarańczowej Alternatywy. Ale tym razem władza posuwa się do metody bez precedensu – dodatkowo kwalifikuje

wspomniane słowa jako czyn chuligański, co podwyższa ewentualną odpowiedzialność do półtora roku więzienia. Zgodnie z prawem czyn chuligański to taki, który popełniany jest „bez powodu albo z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie porządku prawnego". Co trzeba mieć w głowie, by uznać sprawę przeciwstawiania się nielegalnym imigrantom za powód błahy lub nieistniejący?

W związku z tym Bąkiewicz musi stawiać się dwa razy w tygodniu na komisariacie. Ma również obowiązek informować o opuszczaniu na dłużej miejsca pobytu i o dacie powrotu. I najlepsze: dostał zakaz zbliżania się do przejść granicznych na całej granicy z Niemcami na bliżej niż kilometr. Podobne zakazy otrzymują mężowie stosujący przemoc wobec żon albo pedofile mający zakaz zbliżania się do swoich ofiar. Sarkastycznie zauważyć można, że nawet pedofilom nakazywano wiele razy zakaz zbliżania się na 100 metrów, ale nie na kilometr!

– Granica nie może być powołana na świadka i zmienić pod moim wpływem swoich zeznań – śmieje się Robert Bąkiewicz. Absolutnie wszyscy dziennikarze widzą idiotyzm tego zarządzenia i wszyscy wiedzą, że chodzi w nim o to, by Ruchowi Obrony Granic utrudnić protesty, ale mimo tego zakaz opisują z pełną powagą.

Bąkiewicz ośmieszył zakaz, przychodząc pod posterunek graniczny… od strony niemieckiej, gdyż zakaz wydany przez polską prokuraturę obowiązuje tylko na terytorium Polski. Rzecznik MSW Karolina Gałecka odgrażała się, że mimo to prokuratura będzie sprawdzać, czy nie złamał prawa.

Nie jest przeciwny polityce Niemiec czy nielegalnej imigracji, tylko… nienawidzi

Równie kuriozalny charakter ma postawienie Bąkiewiczowi zarzutu nawoływania w okresie od 19 czerwca 2025 do 18 lipca 2025 roku do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych i rasowych poprzez zamieszczanie w postach na portalu X oraz w udzielanych wywiadach na portalu YouTube wypowiedzi wzbudzających i nasilających u ich odbiorców uczucia silnej niechęci i wrogości wobec osób narodowości niemieckiej oraz imigrantów.

Prokuratura przychyliła się do twierdzeń ugrupowania Akcja Demokracja w tej sprawie. Każdy może przeczytać owe wpisy i obejrzeć owe wywiady, by przekonać się, że mamy do czynienia z próbą wyjątkowo kuriozalnej cenzury. – Tam mowa jest o moich wypowiedziach, że Niemcy podrzucając nam nielegalnych imigrantów, prowadzą z nami wojnę hybrydową, że obecność nielegalnych imigrantów powoduje spadek bezpieczeństwa i że oni się nie asymilują – relacjonuje Bąkiewicz.

Poszkodowana przez Bąkiewicza: „Duda, jesteś najgorszym sk…lem"

Nagonka na Bąkiewicza narasta z roku na rok. Przypomnijmy, że został on skazany za naruszenie w czasie tzw. strajku kobiet z 2020 roku nietykalności cielesnej „Babci Kasi", znanej z wulgaryzmów oraz atakowania policjantów. Stało się mimo tego że na filmie z wydarzenia widać, iż Bąkiewicz nie dotknął „Babci Kasi", która na terenie kościoła pod figurą Jezusa z krzyżem wrzeszczała „wyp…ć". Z kolei Bąkiewicz przesłuchany został w śledztwie dotyczącym wznoszonego przez niego okrzyku. Pisał o tym: „9 listopada mam się tłumaczyć policji (otrzymałem wezwanie na przesłuchanie jeszcze jako świadek, ale kto wie, jak będzie dalej…) z wykrzykiwanego w październiku 2020 przeze mnie hasła..., uwaga! AVE CHRISTUS REX". Bąkiewicza ułaskawił w sprawie „Babci Kasi" prezydent Andrzej Duda. „Poszkodowana" Katarzyna Augustynek odniosła się do ułaskawienia z charakterystycznym dla siebie poziomem kultury, stwierdzając: „Duda, jesteś najgorszym sk…lem".

Poszukiwanie paragrafów, by dowalić Bąkiewiczowi, trwa na całego. Gdy wziął on udział w proteście przeciwko sprowadzaniu nielegalnych imigrantów do Radomia, Prokuratura Rejonowa Radom-Wschód wszczęła dochodzenie dotyczące „wywierania wpływu przemocą lub groźbą bezprawną na czynności urzędowe Rady Miejskiej w Radomiu poprzez bezprawne zajęcie mównicy i odmowę dobrowolnego jej opuszczenia, a następnie stosowanie oporu wobec interweniujących funkcjonariuszy Straży Miejskiej w Radomiu, co skutkowało koniecznością przerwania obrad i wyznaczenia kolejnego terminu sesji na dzień 31 marca 2025 roku".

Podobne zarzuty postawiono Bąkiewiczowi w Zamościu, ale tam policja najpierw starała się nie dać wmanewrować w represje. Prezydent Rafał Zwolak oraz radni KO uznali, że Bąkiewicz mówiąc w ratuszu o nielegalnych imigrantach, dopuścił się… agitacji wyborczej. Komenda Miejska Policji w Zamościu uznała jednak, że nie zakłócał on przebiegu sesji, bo zabierał głos w przerwach obrad. Postępowanie zostało umorzone. Jednak na skutek zażalenia złożonego przez radnych KO do Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie, sprawa wróciła do Zamościa i po ponownej analizie zakończyła się skierowaniem do sądu wniosku o ukaranie lidera ROG.

Rewizja za marsz sprzed… 6 lat

Represje nie ograniczają się do zarzutów, lecz pojawia się także fizyczne nękanie. We wrześniu 2024 roku policja weszła do domu Bąkiewicza i przeprowadziła rewizję. Po co? Pod pretekstem… szukania dokumentów z Marszu Niepodległości w 2018 roku. Chodzić miało o to, że jeden z uczestników marszu, w którym wzięły udział setki tysięcy osób, miał kogoś zastraszać, wznosząc okrzyki. – Ktoś nawet bardzo krytyczny w stosunku do mnie i środowisk, z których się wywodzę, musi przyznać, że powód przeszukania jest kompletnie absurdalny, kompletnie niedorzeczny. Nie byłem w tej sprawie ani podejrzanym, ani świadkiem – mówi Bąkiewicz. Nie ma wątpliwości, że chodziło o to, by dostać się do jego laptopa i telefonu, by władza uzyskała wiedzę na temat jego działalności.

– Dla mnie jasne jest, że władza po prostu Roberta Bąkiewicza się boi. Jak za komuny chodzi o to, by ujarzmić społeczeństwo, uciszając wybijające się jednostki. I jak wtedy przyniesie to odwrotny efekt – mówi „Major" Waldemar Fydrych. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

KLIMAT I MERCOSUR

Wbrew pozorom nie będzie to komentarz o tym, że jest zimno. Jestem z tych osób, które nie podważają zmian klimatycznych. Są one faktem. Jest również oczywiste, że wpływ ma na to człowiek. Ostatnią oczywistością jest także to, że ludzkość nie będzie umiała tym wpływem pokierować. Wokół kryzysu klimatycznego stworzył się już jednak ekosystem interesów, któremu bynajmniej nie zależy na tym, żeby było cokolwiek lepiej, ale żeby był ruch w interesie. W skrócie chodzi o to, żeby zamiast kolejnego samochodu przeciętna rodzina inwestowała w styropian czy panele na dachu. Lekcję tego, jak to działa, dała w ostatnich tygodniach Unia Europejska. Od lat rolnicy we Wspólnocie są pod ciśnieniem polityki klimatycznej. Wmawiano im, że dla dobra planety muszą używać mniej nawozów. Stwierdzono, że pestycydy to zabójcy bioróżnorodności. Przekonywano też, że część pól w UE trzeba zalać, aby odtworzyć torfowiska i akumulować w nich węgiel. Promowano wegetarianizm, a krowy krytykowano za puszczanie gazów. Wszystko dla planety. Wprowadzano też kluczową politykę UE: od pola do stołu, czyli maksymalne skracanie łańcucha dostaw, tak aby rolnik szukał swoich klientów tuż za płotem. Za każdym tym hasłem stoją miliardy euro. To tysiące konferencji, programów naukowych, akcji promocyjnych i aktywności politycznych. Finał tego wszystkiego jest taki, że UE otwiera się na żywność z Ameryki Południowej. I już nieważne jest wycinanie lasów deszczowych pod pastwiska. Nieistotny zrobił się ślad węglowy. Pomijany jest fakt, że na tym kontynencie masowo zużywane są nawozy putinowskiej Rosji. Dlaczego? A dlatego, że Niemiec tak kazał. Lata wycierania sobie gęby dobrem planety, aby na drodze od pola do stołu postawić Ocean Atlantycki. I tak jest ze wszystkim i zawsze. Polska powinna rezygnować z polityki klimatycznej. Nie jest w stanie jej kreować. Nie jest w stanie na niej zarobić. W tym systemie ma jedynie tracić. Dlatego trzeba ją bojkotować zawsze i wszędzie. W niej nie chodzi o planetę. Chodzi tylko o pieniądze. Zawsze. **GP**

> Wokół kryzysu klimatycznego stworzył się już ekosystem interesów, któremu bynajmniej nie zależy na tym, żeby było cokolwiek lepiej, ale żeby był ruch w interesie.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

KOLONIALIZM XXI WIEKU

Nie będę się tu rozpisywał o tym, dlaczego Grenlandia jest tak ważna strategicznie dla Stanów Zjednoczonych. Nie będę też pisał o tym, że Dania i Unia Europejska nie są – jak się wydaje – w stanie tego kawałka ziemi ani ochronić, ani w pełni skorzystać z jego bogactwa. Te tematy zasługują na poważną analizę, ale skoro operacja w USA trwała tyle, że w Polsce można było nawet ją przespać, to felieton, który pisze się niemal tydzień przed publikacją, może ukazać się w zupełnie innym świecie i być przeterminowany w chwili druku. Spójrzmy jednak na tło. Wydawałoby się, że klasyczny kolonializm skończył się w XX wieku, tymczasem duńska Grenlandia wygląda na relikt tego właśnie kolonializmu. Przy okazji gorących dyskusji w mediach społecznościowych wrócił temat traktowania swoich mniejszości i rdzennej ludności peryferii przez cywilizowane i lubiące cywilizować (i demokratyzować, a jakże) innych narody. Islandzka piosenkarka Björk przypomniała na X o tym, jak do lat 40. ubiegłego wieku Duńczycy traktowali jej rodaków, a mieszkańców Grenlandii traktują… do dziś. Do dziś bowiem na podstawie dyskryminujących testów kompetencji rodzicielskich duńscy urzędnicy mogą odbierać dzieci Grenlandczykom i – jak się okazuje – robią to, choć dzieje się to w atmosferze skandalu. Dzieci z rodzin grenlandzkich są statystycznie częściej odbierane przez system opieki niż mali Duńczycy, co pokazuje, że nierówne traktowanie, przez lata typowe dla Skandynawów, ma się w Danii świetnie. Rozbijanie rodzin, narzucenie języka i modelu rodziny, pozbawianie dziewczynek płodności – to żelazny repertuar tego państwa wobec Grenlandii, a wcześniej również Islandii. Wobec Lapończyków bardzo podobne metody jeszcze niedawno stosowały Norwegia i Szwecja. Norwedzy ograniczali się do brutalnej „norwegizacji", Szwedzi dorzucali jeszcze rasistowskie badania eugeniczne. Polityka USA to jedno, ale Dania ma tu bardzo brudne ręce. **GP**

> Wydawałoby się, że klasyczny kolonializm skończył się w XX wieku, tymczasem duńska Grenlandia wygląda na relikt tego właśnie kolonializmu.

ZIELONY KAGANIEC. NADCHODZI CZAS KLIMATYCZNYCH CENZORÓW

JEDEN PRZEKAZ, JEDNA RACJA

Deklaracja o integralności informacji dotyczących zmian klimatu to dokument o cenzurze. Zaleca wdrażanie polityki klimatycznej i konieczność zadbania o formułowanie jednorodnego przekazu na jej rzecz.

ZABIERAJĄ SIĘ ZA INTERNET

Polska podpisała deklarację o integralności informacji dotyczących zmian klimatu. Dokument w założeniu włącza do oficjalnej agendy szczytów klimatycznych temat rzetelności informacji. „Deklaracja stanowi przełomowy krok w walce z dezinformacją na poziomie międzynarodowym" – czytamy w informacji ministerstwa. Faktycznie jednak to pierwszy krok do wprowadzenia cenzury, w której będą konsekwencje za krytykę polityki klimatycznej. Ludzie podający w wątpliwość zieloną agendę mają być zepchnięci na margines razem z antysemitami, rasistami i pedofilami.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Jesteśmy na pierwszej linii frontu walki z dezinformacją, która płynie do nas między innymi z państw takich jak Rosja czy Białoruś, którym zależy na tym, żeby Polska i inne państwa Unii Europejskiej były wciąż zależne od importowanych paliw kopalnych. Zdajemy sobie sprawę z wagi tego problemu

i na forum Unii Europejskiej aktywnie zabiegamy o to, aby problem walki z dezinformacją klimatyczną, ale także środowiskową, był zawsze na pierwszym miejscu" – brzmi oficjalna wypowiedź wiceministra klimatu i środowiska Krzysztofa Bolesty. To on w imieniu Polski podpisał się pod deklaracją o integralności informacji dotyczących zmian klimatu. Dokument nie cieszył się szczególną popularnością. Podpisały się pod nim jedynie 22 kraje. W zasadzie to w większości członkowie Unii Europejskiej i jej bliscy współpracownicy. Spoza Wspólnoty parafowali go jedynie przedstawiciele Brazylii, Armenii, Kanady, Chile i Urugwaju.

Deklaracja fanatyków

Deklaracja, jak zawsze w takich wypadkach, jest sformułowana ogólnikowo. Podkreślana jest pilność, z jaką powinno wdrażać się politykę klimatyczną i konieczność zadbania o formułowanie jednorodnego przekazu na jej rzecz. Z drugiej jednak strony państwa zauważają, że pomimo blisko czterech dekad uświadamiania obywatelom zagrożenia klimatycznego oni nie bardzo chcą słuchać. Państwa podpisane pod deklaracją wyrażają zaniepokojenie „rosnącym skutkiem dezinformacji, zaprzeczania, celowych ataków na dziennikarzy zajmujących się środowiskiem, obrońców, naukowców, badaczy i innych głosów publicznych oraz innych taktyk stosowanych do podważania integralności informacji o zmianach klimatu, które osłabiają opinię publiczną, zrozumienie, opóźnianie pilnych działań oraz zagrażanie globalnej reakcji na klimat i stabilności społecznej". Dlatego państwa zobowiązują się do promowania i wspierania integralności informacji klimatycznych, czyli mówiąc inaczej, wzmacniania „propagandy klimatycznej" tak, aby była ona dofinansowana i spójna z danymi Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu. W deklaracji nasz rząd zobowiązał się m.in. do zapewniania funduszy na badania nad propagandą klimatyczną, wezwania firm technologicznych do oceny, czy i w jaki sposób architektura platform przyczynia się do podważania integralności ekosystemu informacji klimatycznej, czy wreszcie do promowania kampanii informujących o zmianach klimatu.

Aktywiści rozgrywającymi

Tak jak każda, tak i ta inicjatywa nie jest zawieszona w próżni. Ma ona już swoich doradców i ludzi w szczegółach piszących założenia polityki, które następnie będą wdrażane przez rządy. W tym wypadku jednym z kluczowych doradców jest CAAD, czyli koalicja 90 organizacji pozarządowych zajmujących się środowiskiem. W tej grupie jest wiele dobrze znanych podmiotów w Polsce. Znajdziemy tam m.in. C40Cities, czyli organizację, z którą współpracuje Rafał Trzaskowski. Przypomnijmy, że w ramach tej współpracy zaproponowano, aby warszawiacy przeszli na wegetarianizm i mieli reglamentowany dostęp do odzieży i biletów lotniczych.

Są tam również inne znane w Polsce organizacje, w tym m.in. ClientEarth. Czego chcą aktywiści w tej sprawie? „CAAD przewodzi wysiłkom w zakresie tworzenia polityki, strategii komunikacyjnych i badań, które mają na celu pociągnięcie big tech do odpowiedzialności za ich udział w rozpowszechnianiu dezinformacji klimatycznych na ich platformach. Ponadto CAAD aktywnie współpracuje z decydentami zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym, aby zwiększyć świadomość polityczną na temat tego kluczowego zagadnienia oraz wzmacniać środki odpowiedzialności" – czytamy na stronach organizacji. Aktywistom marzy się bowiem wymuszenie na platformach cyfrowych, aby krytykę polityki klimatycznej i całej zielonej agendy traktować jak rasizm czy antysemityzm. Tym samym ludzkość miałaby już ostatecznie skończyć z debatą na temat polityki klimatycznej i po prostu ją realizować. Treści, które zawierałyby krytykę czy wątpliwości w sprawie przyjętej przez zielone lobby, miałyby zostać ocenzurowane. Oczywiście technicznie kwestię tę spycha się na wielkie korporacje, takie jak Facebook, X czy Google.

Czy już wkrótce cenzorzy, w tym wcieleniu nazwani moderatorami, będą zajmować się wyznaczaniem granic krytyki w sprawach klimatycznych w środkach masowego przekazu i w mediach społecznościowych? Wszystko do tego zmierza.

Moderatorzy czy cenzura

„Zapobiegaj monetyzacji dezinformacji klimatycznej, zapewniając, że firmy technologiczne oraz twórcy treści zaprzeczających zmianom klimatu nie czerpią zysków z hostowania lub wzmacniania takich treści, oraz osłabiając finansowe zachęty dla sieci dezinformatorów. Strategie łagodzące powinny obejmować działania na rzecz reformy i zapewnienia pełnej przejrzystości w obszarach reklam, narzędzi technologii reklamowej i miejsc ich umieszczania; programów podziału przychodów z twórcami treści; merchandisingu; oraz wszelkich innych monetyzowanych aktywności na ich produktach i usługach" – czytamy w rekomendacjach na stronie internetowej CAAD. Tak więc w mediach społecznościowych mają być sztucznie promowane treści zgodne z agendą aktywistów, a sztucznie zaniżana ranga tych, które są jej przeciwne. Efekt łatwo przewidzieć. Nie będą się Państwu wyświetlać filmy, które są sceptyczne wobec polityki klimatycznej. Wyznaczeniem granic krytyki w sprawach klimatycznych mają się zająć cenzorzy, w tym wcieleniu nazwani moderatorami. CAAD ma rekomendacje dla firm zatrudniających moderatorów. „Zapewnij solidne polityki pracownicze dla personelu moderującego treści, w tym godziwe wynagrodzenie, jasne umowy, dostęp do usług zdrowia psychicznego i poradnictwa, zrównoważone warunki pracy oraz reprezentację związkową" – napisano. Tak więc wkrótce powstanie nowa branża: klimatycznych moderatorów. Będzie ona wpływała na całość dyskusji w internecie, a tym samym na politykę. Wiele będzie jednak zależało od przedstawicieli big tech i od tego, na ile są oni skłonni wejść w agendę. Pojawiła się jednak już kropla, która będzie drążyć skałę. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

UKRYTY POBÓR PRĄDU, SZALEJĄCE GRZAŁKI I ROSNĄCE RACHUNKI

ODWRÓT BEZEMISYJNEGO OGRZEWANIA

Miało być nowocześnie, ekologicznie i tanio. Jednak w obliczu ostrych mrozów, które trwają tygodniami, nad wieloma polskimi domami wyraźniej widać dym z kominów. Polacy bowiem znów coraz częściej stawiają na kotły węglowe oraz te na pellet. Pompy ciepła w przy niskich temperaturach na zewnątrz generują często kosmiczne zużycie energii elektrycznej. Okazuje się również, że wiele z tych urządzeń pobiera więcej prądu, niż wynika to ze sterowników, z których użytkownicy czerpią informacje o ich pracy. Nie każdy jednak zdaje sobie z tego sprawę. Otwarta pozostaje kwestia tego, jakie źródła ciepła będą dominować w polskich domach w obliczu unijnej polityki i energetycznej drożyzny.

Ogromna część Polaków nadal stawia na spalanie paliw stałych. Niedawno przypominaliśmy, że do 2024 roku w Polsce bardzo wyraźnie poprawiła się jakość powietrza, notowano niespotykane wcześniej spadki stężenia szkodliwych związków. Był to efekt państwowego wsparcia wymiany tzw. kopciuchów na czyste źródła ciepła oraz termomodernizacji budynków. Później jednak nastąpił zastój, a w niektórych miastach nawet istotne pogorszenie jakości powietrza. Przyczyniły się do tego rosnące ceny prądu i gazu, a także poważne problemy z programem Czyste Powietrze. W ostatnich dniach znów alarmowano o bardzo złej jakości powietrza w wielu regionach Polski.

Pellet coraz bardziej popularny

Zapaść państwowego programu nałożyła się na zmianę popularności urządzeń grzewczych również w ramach dofinansowań. Portal Money.pl poinformował, że dane z programu Czyste Powietrze wskazują na silną zmianę preferencji inwestorów. W 2024 roku blisko połowa wniosków

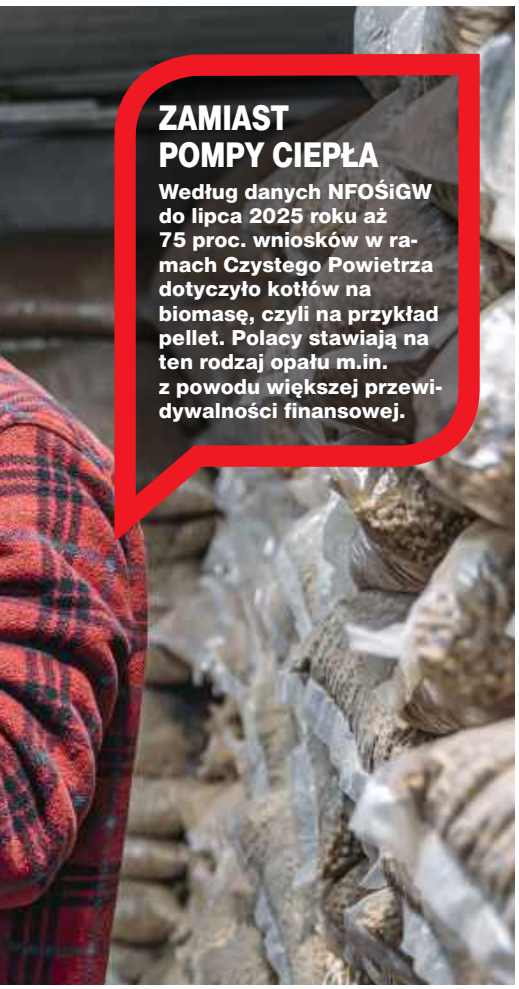

ZAMIAST POMPY CIEPŁA

Według danych NFOŚiGW do lipca 2025 roku aż 75 proc. wniosków w ramach Czystego Powietrza dotyczyło kotłów na biomasę, czyli na przykład pellet. Polacy stawiają na ten rodzaj opału m.in. z powodu większej przewidywalności finansowej.

FOT. ADOBE STOCK

o dofinansowanie dotyczyła kotłów na biomasę, podczas gdy rok wcześniej ich udział wynosił 17,8 proc. Szczególną popularnością cieszy się pellet, który jest produkowany z odpadów drzewnych. Z danych Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej od kwietnia do lipca 2025 roku aż 75 proc. wniosków w ramach Czystego Powietrza dotyczyło kotłów na biomasę, czyli na przykład pellet. Dzieje się tak, pomimo że pellet również drożeje. Jednak Polacy stawiają na ten rodzaj opału m.in. z powodu większej przewidywalności finansowej. Korzystanie z zakupionego z wyprzedzeniem opału oznacza, że roczny koszt ogrzewania jest znacznie bardziej przewidywalny niż comiesięczne opłacanie rachunków za prąd, dzięki któremu ciepło wytwarza pompa ciepła, działając często nieprzewidywalnie w zależności od warunków pogodowych. Polacy stawiają na pellet również dzięki dotacjom, szerokiej dostępności wynikającej z tego, że jest to produkt krajowy, a także tego, że pellet nie jest objęty dyrektywą budynkową. Jest to bowiem źródło odnawialne, a więc nie ma planów wprowadzenia powszechnego zakazu korzystania z kotłów na tego rodzaju paliwo. W efekcie Polacy postrzegają pellet jako pewny opał, który nie zostanie w niedługim czasie wycofany. Co więcej, Polska należy do czołowych producentów pelletu w Europie.

Mniej pomp ciepła

Wspomniane dane NFOŚiGW pokazują, że tylko 23 proc. wniosków od kwietnia do lipca 2025 roku dotyczyło pomp ciepła. Zainteresowanie nimi zmalało z ponad 53 proc. w 2023 roku do 27 proc. w 2024 roku. Ogromny wzrost sprzedaży pomp ciepła odnotowano w 2022 roku. Z danych Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła (PORT PC) wynika, że wtedy w Polsce sprzedano ich ponad 200 tys., ale w 2023 roku nastąpił radykalny spadek (120 tys.) i w 2024 roku kolejny (80 tys.), co wiązało się m.in. z wysokimi cenami prądu, problemami z programem Czyste Powietrze oraz niezadowoleniem wielu użytkowników z działania urządzeń. Dane za 2025 rok najprawdopodobniej pokażą ponowny, ale niewielki wzrost, który wiąże się ze spadkiem cen urządzeń, ze wznowieniem państwowego programu oraz wprowadzanymi stopniowo zakazami używania tzw. kopciuchów. Wielu mieszkańców domów jednorodzinnych uznało, że nie ma ucieczki przed pompami ciepła w obliczu unijnych planów odejścia od paliw kopalnych. Choć rzeczywiście część ich użytkowników chwali bezobsługowość i czystość, to wielu narzeka na koszty, które często mocno przewyższają koszty ogrzewania węglem, nawet w dobrze ocieplonych domach, przy prawidłowym doborze urządzenia, odpowiednim montażu i dobrych ustawieniach.

Zaniżony pobór prądu

Producenci i montażyści pomp ciepła często chwalą sprawną pracę tych urządzeń. Jej efektywność zależy jednak od wielu czynników, m.in. od tego, czy moc jest dobrze dobrana do budynku, czy budynek jest dobrze ocieplony, czy wykorzystywana jest podłogówka, na jakich zadanych temperaturach pracuje urządzenie. Pobór prądu przez pompę ciepła na ogół można zobaczyć na sterowniku lub w aplikacji pompy ciepła. To często właśnie te dane służą do zachęcania do zakupu tego rodzaju urządzeń oraz do porównywania ich efektywności z innymi. Jak sprawdziła „Gazeta Polska", zużycie widoczne na sterowniku pomp ciepła części producentów nie jest rzeczywistym zużyciem całego urządzenia. Bywa, że dane te są zaniżone. Wprawdzie producenci często zastrzegają w instrukcjach obsługi, że widoczny pobór ma charakter poglądowy i nie należy na jego podstawie oceniać wydajności jednostki. W praktyce jednak bywa, że realny pobór jest znacznie wyższy, nawet o ponad 10 kilowatogodzin na dobę więcej od widocznego na sterowniku, co oznacza, że nie można mówić o poglądowości. W takich sytuacjach sterownik pompy dezinformuje użytkownika. Wyższy pobór jest szczególnie widoczny przy temperaturach poniżej zera. Sprzedawcy pomp uzasadniają sytuację na różne sposoby, na przykład przekonując, że może ona wynikać ze skoków napięcia, a ich przyczyna leży po stronie instalacji elektrycznej. Niektóre sterowniki wyświetlają jedynie kalkulację zużycia, a nie realne zużycie. Widoczne na pompie dane są więc tylko wynikiem szacunkowych obliczeń dotyczących poszczególnych elementów, które działają zmiennie, a nie twardą liczbą. Rzeczywisty pobór można monitorować tylko poprzez założenie odrębnego podlicznika na pompę ciepła. To na jego podstawie realnie można liczyć koszty ogrzewania pompą ciepła. Wielu użytkowników nie zdaje sobie z tego sprawy i nie zwraca uwagi na co najmniej kilka dodatkowych kilowatogodzin na dobę, które jednak mogą skutkować nawet kolejnymi setkami złotych na miesięcznym rachunku za prąd. Sytuację komplikuje również standardowe włączanie się grzałki w pompach w czasie mrozów, co generuje dodatkowe zużycie. Wszystko to powoduje, że pompy ciepła nadal są postrzegane przez wielu Polaków jako urządzenia nieprzewidywalne. **GP**

TAK TO DZIAŁA?

Jak ujawniły „GP" i „Ściśle jawne", Michał Szczerba nabył lokal przy ul. Sterniczej i zapłacił za niego poniżej ceny rynkowej. Prezes spółdzielni „Lazurowa" tłumaczył, że Szczerba nabył mieszkanie z ulgą przysługującą członkom Spółdzielni Mieszkaniowej „Lazurowa".

URODZINOWY PREZENT DLA SZCZERBY OD WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

MIESZKANIE ZE ZNIŻKĄ, SZYBKIE UMORZENIE I PRZEDŚWIĄTECZNA DECYZJA SĄDU

Nie będzie śledztwa w sprawie okoliczności zakupu mieszkania ze zniżką od jednej ze stołecznych spółdzielni mieszkaniowych przez wpływowego europosła Koalicji Obywatelskiej. Sąd odrzucił zażalenie na umorzenie trwającego zaledwie 4,5 miesiąca śledztwa. Mimo że podnoszony w zawiadomieniu wątek polityka nie został zbadany przez śledczych, sąd stwierdził, że w postępowaniu wykonano... wszelkie możliwe czynności.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Ponad rok temu program śledczy Republiki „Ściśle jawne" i „Gazeta Polska" ujawniły, że Michał Szczerba, wpływowy europoseł Koalicji Obywatelskiej, słynący z oskarżania polityków PiS o rzekome nadużycia, nabył w jednej z warszawskich spółdzielni mieszkaniowych lokal z dużą zniżką. Wątpliwości wokół tej transakcji były jednym z wątków opisanych w zawiadomieniu o podejrzeniu nadużyć w tej instytucji, jakie jeszcze za rządów PiS trafiło do prokuratury i Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Wszczęte po zmianie władzy śledztwo trwało tylko 4,5 miesiąca. W trakcie postępowania nie zbadano

okoliczności zakupu mieszkania przez polityka KO. Brak prześwietlenia tej transakcji był jednym z argumentów wniesionego do sądu zażalenia na tę decyzję. Sąd Okręgowy w Warszawie zajął się sprawą kilka dni po ukończeniu przez Szczerbę 48 lat, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. 19 grudnia 2025 roku odrzucił złożone zażalenie, twierdząc, że decyzja o umorzeniu była zasadna, bo śledczy… wykonali wszystkie możliwe czynności. Tym samym zamknięcie śledztwa jest już prawomocne.

Zawiadomienie do CBA i prokuratury

14 sierpnia 2023 roku, jeszcze za rządów PiS, do Centralnego Biura Antykorupcyjnego, kierowanego wówczas przez Andrzeja Stróżnego, wpłynęło zawiadomienie o podejrzeniu szeregu nadużyć w Spółdzielni Mieszkaniowej „Lazurowa" na warszawskim Bemowie, jednej z ponad 500 spółdzielni mieszkaniowych działających w stolicy. Podobne zawiadomienie 2 października 2023 roku trafiło do Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Obydwa zawiadomienia złożył Edward S., członek spółdzielni „Lazurowa". Jeden z wątków opisanych w pismach dotyczył okoliczności sprzedaży mieszkań przy inwestycji realizowanej przez spółdzielnię przy ul. Sterniczej w Warszawie. W jednym z bloków budowanych przez spółdzielnię „Lazurowa" – jak wynika z zawiadomień do organów ścigania – mieszkanie o powierzchni ponad 81 m^2 po mocno zaniżonej cenie miał nabyć wysoki rangą urzędnik dzielnicy Bemowo, który w zamian miał rzekomo obiecać wsparcie dla spółdzielni w prowadzonej działalności deweloperskiej. Niemal identyczne drugie mieszkanie, również po zaniżonej cenie, miał też nabyć Michał Szczerba. W obu przypadkach cena miała być o przynajmniej 200 tys. zł niższa od rynkowej.

Zmiana władzy i umorzone śledztwa, wątku polityka brak

W międzyczasie doszło do zmiany władzy. 13 grudnia 2023 roku zaprzysiężony został rząd Donalda Tuska, w którym ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym został Adam Bodnar. W styczniu 2024 roku przejął on faktyczny nadzór nad prokuraturą, pozbawiając stanowiska prokuratora krajowego – bezprawnie zdaniem Sądu Najwyższego – Dariusza Barskiego. Sprawa z zawiadomień Edwarda S. trafiła do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola, która nadzorowała śledztwo prowadzone przez policję. Formalnie postępowanie w sprawie podejrzenia wyrządzenia znacznej szkody majątkowej spółdzielni „Lazurowa" zostało wszczęte 6 lutego 2024 roku. Po 4,5 miesiąca, 14 czerwca 2024 roku, postępowanie zostało jednak umorzone. Taką decyzję podjął podkomisarz Marcin Chrzanowski z Komendy Rejonowej Policji przy ul. Żytniej w Warszawie. Powodem był brak znamion czynu zabronionego. Tak policjant uzasadniał tę decyzję: „Sprawca oszustwa nie tylko musi chcieć uzyskać korzyść majątkową, lecz musi także chcieć użyć w tym celu określonego sposobu czy zaniechania. W związku z tym do przestępstwa oszustwa nie dochodzi zarówno wtedy, jeżeli jeden z przedstawionych elementów nie jest objęty świadomością sprawcy, jak i wówczas, jeżeli któregoś z nich sprawca nie chce, lecz tylko się godzi". 18 czerwca 2024 roku decyzję podkomisarza Chrzanowskiego podtrzymała Prokuratura Rejonowa Warszawa-Wola. „GP" i „Ściśle jawne" ujawniły, że śledztwo zostało umorzone, mimo że nie zbadano wątku Szczerby, który znajdował się w zawiadomieniach. Potwierdził to rok temu Piotr A. Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie: „(…) W sprawie nie występuje Michał Szczerba i nie przesłuchiwano go jako świadka, a w konsekwencji nie zabezpieczano jakiejkolwiek dokumentacji dot. zakupu przez niego mieszkania i nie powoływano biegłego w zakresie wyceny wartości jego mieszkania".

Ulga dla członka spółdzielni

Faktycznie – jak ujawniły „Gazeta Polska" i „Ściśle jawne" – Michał Szczerba nabył lokal przy ul. Sterniczej i faktycznie zapłacił za niego poniżej ceny rynkowej. Potwierdził to prezes spółdzielni „Lazurowa" Zbigniew Gaca-Richter. Tłumaczył, że Szczerba nabył mieszkanie z ulgą przysługującą członkom Spółdzielni Mieszkaniowej „Lazurowa", czyli po cenie członkowskiej, tj. po kosztach wytworzenia. „Różnica polega na tym, że przy zakupie takiego samego lokalu po cenie deweloperskiej przez osobę niebędącą członkiem SM [Spółdzielni Mieszkaniowej] pokrywa ona cenę gruntu, który każdorazowo wyceniany jest na potrzeby inwestycji, i znajduje to odzwierciedlenie w analizie wykonalności i cenach sprzedaży zatwierdzanych przez RN [radę nadzorczą]" – mówił Zbigniew Gaca-Richter.

Sąd chwali prokuraturę

Edward S. złożył do sądu zażalenie na decyzję o umorzeniu śledztwa w sprawie zakupu mieszkania ze zniżką, wskazując w niej m.in., że nie został zbadany wątek Szczerby. 19 grudnia 2025 roku sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Magdalena Garstka-Gliwa nie uwzględniła tego zażalenia. Tym samym umorzenie śledztwa w sprawie spółdzielni „Lazurowa" jest już prawomocne. Sędzia uzasadniała, że prokuratura – mimo że, jak ujawniliśmy, śledztwo trwało 4,5 miesiąca – wykonała wszelkie możliwe czynności, a ze zgromadzonego materiału dowodowego jasno wynika, że nie doszło do przestępstwa, uznając część dowodów dołączonych przez S. jako nieistotne dla ostatecznego rozstrzygnięcia. „W ocenie sądu wszelkie czynności organów przeprowadzone zostały w wystarczającym zakresie, który umożliwił zweryfikowanie znamion zarzucanego przestępstwa, a w sprawie nie ujawniły się okoliczności przemawiające za zasadnością uzupełnienia materiału dowodowego o kolejne czynności. (…) Analiza zgromadzonych aktów notarialnych ustanowienia odrębnej własności lokali mieszkalnych i niemieszkalnych nie prowadzi do wniosku, aby w okresie od kwietnia 2019 r. do lipca 2023 r. prezes Spółdzielni Mieszkaniowej »Lazurowa« z/s w Warszawie sprzedawał je po zaniżonej cenie i w ten sposób działał szkodę ww. spółdzielni. Zauważyć też należy, iż prokurator podjął czynności dowodowe, nie poprzestając na analizie dokumentacji załączonej do zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa, i z tych przeprowadzonych dowodów wysunął wnioski, które doprowadziły do podjęcia decyzji o umorzeniu śledztwa" – czytamy w uzasadnieniu. **GP**

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

SZALEŃSTWA LEWICY

Szerokim echem w internecie odbiła się kuriozalna zmiana przepisów, rzutem na taśmę wprowadzona przez Lewicę. Co się zmienia? Otóż z rynku pracy znikają takie nazwy zawodów, jak: stolarz, spawacz, kierowca, a nawet przedszkolanka czy opiekunka! Tuż przed świętami weszły w życie przepisy nakazujące, aby ogłoszenia o pracę były... neutralne płciowo. Oznacza to, że jeśli pracodawca szuka, przypuśćmy, tęgiego magazyniera czy drwala do ciężkiej fizycznej pracy, to może sobie już darować. Musi bowiem szukać... osoby drwalskiej lub magazynierskiej! Jak widzimy, lewackie szaleństwo wchodzi na wyższy poziom, gdyż tu nawet nie chodzi o to, że rekrutować możemy kierowcę lub kierowniczynię, spawacza lub... spawarkę albo ślusarza lub ślusarkę. Skoro Lewica uznaje, że płci jest ponad 50, to trudno założyć, że do pracy zatrudniony zostanie „on" czy „ona". Jeśli na posadę określaną w normalnych czasach na przykład leśnikiem zgłosi się „ono", to nie pozostanie nic innego, jak określić nazwę profesji mianem... osoby leśniczej. A to dopiero początek, bo co, jeśli głos podniosą ci identyfikujący się nie jako ludzie, ale na przykład jako zwierzęta? Wtedy nawet określenie „osoba lekarska" będzie niewłaściwe i dyskryminujące potencjalnego pracownika, który identyfikuje się jako koń... Czy to szaleństwo kiedyś się zatrzyma? Czy leci z nami pilot?! O, przepraszam – osoba pilotująca?!

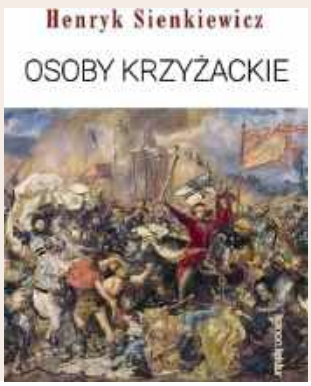

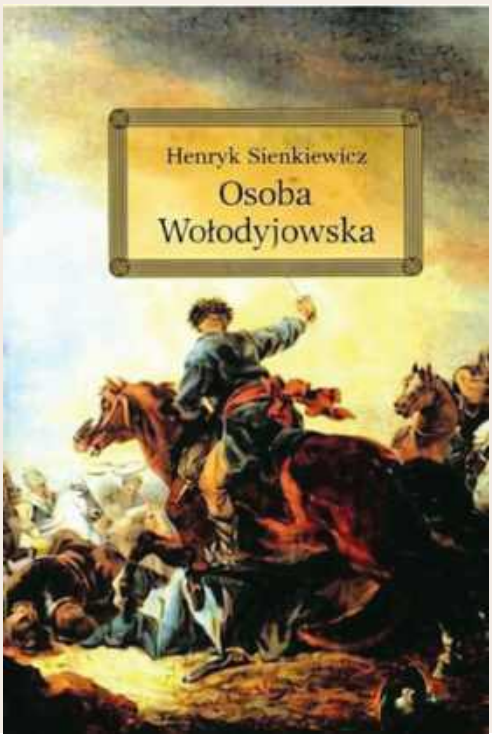

ZŁOTE myśli

#Neutralni Płciowo

Leszek Miller@LeszekMiller
Lewica odniosła wielki sukces. Z rynku pracy znikają stolarz, przedszkolanka i opiekunka. Nie dlatego, że wymarli, tylko dlatego, że mają płeć. A płeć – jak wiadomo – jest dziś podejrzana. (...) Lepiej wszystko rozmyć, bo dotychczasowe nazewnictwo może kogoś urazić, wykluczyć albo – co gorsze – pozwolić się domyślić, kto robi co i dlaczego. Skoro nie wolno już nazywać rzeczy po imieniu, to nie ma się co dziwić, że coraz trudniej odróżnić zdrowy rozsądek od absurdu.

Oskar Szafarowicz @Szafarowicz2001
Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej wydało PÓŁ MILIONA złotych na spoty chwalące „neutralne płciowo" ogłoszenia o pracę. Jednocześnie zabrakło kampanii społecznej, która powiadomiłaby Polaków o zakazie korzystania z tradycyjnych źródeł ogrzewania.

Ekonomat @ekonomat_pl
Nowe przepisy zabraniają używania w ogłoszeniach o pracę nazw typu „murarz", „magazynier", bo to dyskryminacja i wskazanie, że chce się zatrudnić faceta, a tak nie wolno. Ludzie zastanawiają się, jak w takim razie odpowiednio podać nazwę takiego stanowiska, ale nawet szanowna pani minister nie jest do końca pewna, jak to ma wyglądać (...).

Wolność__Słowa @WolnoscO
Jeszcze kilka lat temu Lewica w imię poprawności politycznej wciskała w nazwy zawodów feminatywy, dziś pod karą mandatu od 2 do 5 tys. zł Lewica wciska nazwy neutralne płciowo. Czy nie widzicie na Lewicy tego, że sami ośmieszacie i siebie, i ideę poprawności politycznej (...).

RZECZNIK MANIPULACJI

Rząd Donalda Tuska ma od początku w zwyczaju chwalić się nie swoimi sukcesami. Otwieranie dróg czy dworców, które nie oni budowali, czy nawet chwalenie się podwyższeniem zasiłku pogrzebowego, który sami 15 lat temu bohatersko obniżali. Zaś rzecznikowi rządu, który średnio zna się na swojej robocie, świetnie za to idzie… manipulowanie. I stwierdził to nawet niespecjalnie pisowski portal Demagog.pl! Adam Szłapka w sylwestra pochwalił się, że inflacja w grudniu ubiegłego roku wyniosła 2,5 proc., tymczasem trzy lata wcześniej wynosiła 16,6 proc. Jednak ów tytan intelektu nie dodał już, że ów rekordowy wynik miał miejsce w roku, kiedy cały świat podnosił się gospodarczo po pandemii, oraz w roku, w którym Putin rozpoczął pełnoskalową inwazję na Ukrainę. Ciarki przechodzą na myśl o tym, co by się wtedy działo, gdyby Polską rządziła dzisiejsza ekipa.

ZMIĘKŁA RURA?

Donald Tusk to w sumie niezły pistolecik. Taki, co to robi dużo hałasu, ale ostatecznie nic z tego nie wynika. Kiedyś, jak pamiętamy, bohatersko za plecami przykładał Donaldowi Trumpowi pistolecik z palców, że niby do niego strzela. Potem sprawy się pokomplikowały, bo Trump został ponownie prezydentem mocarstwa, a Tusk został… no właśnie. Teraz premier znowu próbuje prowokować Trumpa w kwestii Grenlandii, jak widać czując się pewnie w towarzystwie poklepujących go przywódców europejskich. Coś nam jednak podpowiada, że chyba po ostatnim spotkaniu w Paryżu rura nieco zmiękła naszemu pistolecikowi, bo jego buńczuczne zapewnienia, że będziemy jako Europa bronili Grenlandii niemal jak niepodległości, jakoś tak… wyparowały. Czy znowu się okaże, że nasz pożal się Boże premier coś wypalił w kierunku Trumpa, a potem cała Polska będzie się Białemu Domowi z tego tłumaczyła?

Tomasz
Sakiewicz
red. naczelny „GP"
albicla.com/TomaszSakiewicz

AMOK, CZYLI TAMA PĘKŁA

W ciągu kilkudziesięciu godzin dowiedziałem się, że domagam się lotniczego uderzenia na Warszawę, porwania, a może i zabicia premiera, podważam istnienie demokracji w Polsce, znieważam naród polski i oczywiście, dzięki swoim wpływom w Waszyngtonie, organizuję zamach stanu. To wszystko spowodowałem, wypisując na prywatnym profilu, bez żadnego komentarza, trzy nazwiska: Asada, Maduro i Tuska... ze znakiem zapytania. Wpis wywołał reakcje premiera, wicepremiera, połowy rządu, debatę w prorządowych mediach o zagrożeniu państwa, a to wymusiło nawet kontrreakcję opozycji. Sam wpis wiele nie mówi, ale reakcje na niego bardzo dużo mówią o komentujących go.

PUBLICYSTYKA

Wyobraźmy sobie taką sytuację, która miałaby miejsce na przykład pod koniec ubiegłego roku: szef największej stacji informacyjnej w Polsce pisze do prezydenta USA, żeby porwać premiera Polski i ustanowić tu rządy administracji amerykańskiej. Prawdopodobnie jedyną reakcją byłoby to, że sylwestra zaczął zbyt wcześnie. Nikt poważny by się do czegoś takiego nie odnosił. Kilka dni później jednak mój wpis stał się powodem największej burzy medialnej początku roku i miał wielomilionowe zasięgi. Najlepsze jest jednak to, że nic takiego nie napisałem i nie zamierzałem napisać, co dla każdego, kto ma odrobinę zdrowego rozsądku, jest oczywiste.

Co mógł oznaczać mój wpis? Był oczywistą prowokacją intelektualną i każdy w nim mógł dostrzec swoje emocje i swój sposób myślenia.

Ale przecież – jak twierdzą atakujący mnie – nie da się go zrozumieć inaczej. Naprawdę się nie da? Naprawdę ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógł sądzić, że proszę prezydenta USA o interwencję militarną w Polsce? Czy trzy nazwiska zestawione obok siebie można zinterpretować wyłącznie w taki sposób? A co na przykład z oczywistym wnioskiem, że po prostu porównuję trzech ludzi o skłonnościach dyktatorskich, albo z taką interpretacją, że dyktatorzy wcześniej czy później odchodzą? Bardziej logiczne. Kojarzenie jest zawsze na własną odpowiedzialność i każdy myśli, co zechce. W jakim stanie

nerwów znajdowali się premier, jego główny prawnik i hejter oraz większość elit rządowych, że nagle w tym wpisie zobaczyli Tuska wywlekanego ze swojego pałacu przez Delta Force?

Tama pękła

Jednym z częściej przytaczanych opowiadań na zajęciach z psychologii społecznej jest humoreska Jamesa Thurbera „Dzień, w którym pękła tama". We w miarę spokojnym mieście ktoś zaczyna biec do odjeżdżającego autobusu. Inny człowiek biegnie, bo spieszy się na spotkanie, a ktoś inny biegnie w tym samym kierunku, bo na przykład uprawia jogging. Do biegnących dołącza jakiś człowiek, potem zdezorientowana kobieta. Jeden z przechodniów pyta kobietę, co się stało, a ta mu z przerażeniem odpowiada: „Lepiej nie pytaj, człowieku". W pewnym momencie ktoś rzuca hasło: „Tama pękła". Do paniki dołącza się połowa miasta. Wszyscy biegną, ratując się przed domniemaną powodzią.

Oczywiście żadnej powodzi nie było. W okolicach miasta nie było też tamy ani niczego, co mogłoby spowodować taką katastrofę. W głowach tych ludzi jednak już szumiała powódź, pędzący strumień z przerwanej tamy zatapiał całe kwartały.

Gdyby uczestników owej paniki zapytać po wszystkim, czy zdają sobie sprawę, że nic się nie stało, zdecydowana większość odpowiedziałaby, że to nieprawda i skoro biegła, to coś musiało być na rzeczy.

Post

Reply

Akcja Demokracja
@AkcjaDemokracja

Show translation

Podpisz się pod zawiadomieniem do Prokuratury na Sakiewicza z Telewizji Republika 👉 akcja.link/sakiewicz.

Po ataku Stanów Zjednoczonych na Caracas w Wenezueli, zwieńczonym wywiezieniem Nicolasa Maduro, dyktatora republiki, Tomasz Sakiewicz, szef Telewizji Republika, napisał na portalu X: "Assad, Maduro... Tusk?", zrównując demokratycznie wybranego Premiera Rzeczypospolitej z krwawymi i bezwzględnymi dyktatorami odpowiedzialnymi za represje wobec własnych obywateli i sugerując, że powinien go spotkać podobny los.

W naszym przekonaniu wypowiedź magnata medialnego wypełnia znamiona ścigania z artykułu 128 kodeksu karnego:

"Kto, w celu usunięcia przemocą konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje bezpośrednie działania zmierzające do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3 (do 20 lat)."

Wypowiedź Sakiewicza godzi w suwerenność naszego kraju, a uwagi na ogromne zasoby, jakimi dysponuje Sakiewicz jako szef telewizji o ogólnopolskim zasięgu (dostępnej w multipleksie telewizji naziemnej) i związki z administracją Trumpa (o czym świadczy chociażby konferencja CPAC w Rzeszowie, w której uczestniczył) jest wyjątkowo niebezpieczna.

Dlatego jako obywatele Rzeczypospolitej składamy podpisy pod zawiadomieniem do Prokuratury.

#TomaszSakiewicz #TelewizjaRepublika #Wenezuela

Podpisz zawiadomienie do prokuratury na Sakiewicza z Republiki za narażanie bezpieczeństwa i suwerenności RP

Tomasz Sakiewicz
@TomaszSakiewicz
Assad, Maduro...Tusk?
12:44 PM · 3 sty 2026 · 308.8 tys. wyświetleń

AD akcja.link/sakiewicz

10:53 AM · Jan 4, 2026 · **55.5K** Views

Post

Reply

Roman Giertych
@GiertychRoman

Show translation

Namawia Pan Trumpa do lotniczego uderzenia na Warszawę, zabicia lub porwania demokratycznie wybranego rządu Rzeczpospolitej. Popełnia Pan zbrodnie podżegania do wojny.

Tomasz Sakiewicz @TomaszSakiewicz · Jan 3
Assad, Maduro...Tusk?

1:28 PM · Jan 3, 2026 · **258.4K** Views

551 755 5.8K 55

Tomasz Sakiewicz @TomaszSakiewicz · Jan 6
Panie Romanie ktoś dwa dni temu włamał się do Pana na konto i wpisał strasznie głupie rzeczy. Całkowicie sprzeczne z tym co Pan teraz wypisuje. Uprzedzam po starej znajomości.

Prokuratora Generalnego na Tomasza Sakiewicza na jego wpis podżegający do wojny przeciwko demokratycznie wybranym władzom RP. Właściciel jednej z większych telewizji to osoba, której wpisów nie można lekceważyć.

Roman Giertych · 2 dni
Namawia Pan Trumpa do lotniczego uderzenia na Warszawę, zabicia lub porwania demokratycznie wybranego rządu Rzeczposp...

671 1.6k 31k 112k

Roman Giertych @Gi... · 2 dni
Namawia Pan Trumpa do lotniczego uderzenia na

17 92 338 6.9K

Donald Tusk
@donaldtusk

Show translation

Przestali już wierzyć w swoją wygraną w demokratycznych wyborach, więc zaczęli się modlić o obcą interwencję w celu obalenia „dyktatury Tuska". Niżej upaść nie można.

5:09 PM · Jan 4, 2026 · **825.2K** Views

3.9K 3.2K 17K 165

Post your reply

Reply

Tomasz Sakiewicz @TomaszSakiewicz · Jan 4
Panie premierze to pan jest efektem obcej interwencji ale tą kartonową dyktaturkę odsuną już niedługo Polacy.
A swoją drogą widzę, że nerwy puszczają...

227 467 3.3K 47K

PUBLICYSTYKA

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, X.COM

Po moim wpisie pękła tama fantazji setek tysięcy ludzi, a to, że wśród ostrzegających przed „powodzią" (skojarzenia z sytuacją sprzed półtora roku na odpowiedzialność kojarzącego) są premier i elity rządowe, wiele mówi o stanie polskiej debaty.

Kojarzy się obca interwencja

Dlaczego premierowi, jego nadgorliwemu prawnikowi, a nawet liderowi Akcji Demokracji zestawione trzy nazwiska skojarzyły się z wzywaniem do obcej interwencji? Muszę, niestety, odwołać się do innej dziedziny psychologii – klinicznej. Lata temu w badaniach pacjentów niezwykle popularny był test Rorschacha: zestaw tablic z plamami atramentowymi. Same plamy nic nie znaczą, ale opisy badanych, co w nich widzą, bardzo wiele mówią o samych badanych. Takie wpisy jak mój nie niosą istotnych treści, ale niosą istotne reakcje. Sposób reagowania odzwierciedla lęki i system kojarzeń komentujących. Dlaczego zwolennikom obozu rządowego trzy zestawione nazwiska sugerowały jako jedyne możliwe rozwiązanie – i to tak pewne, że chcą mnie wsadzić do więzienia na 20 lat – prośbę o obcą interwencję? Wytłumaczeniem może być własne doświadczenie komentatorów. Donald Tusk rządzi dzięki wyborom, które odbyły się w 2023 roku. On ich nie wygrał, ale zdołał stworzyć rządową większość. Tu nie ma nic nadzwyczajnego w demokracji. Nadzwyczajne są jednak sklecenie tej większości i powody, dla których poszczególne partie zyskały wystarczające poparcie dla przejęcia władzy. Z ujawnionych przez administrację Donalda Trumpa informacji wynika, że jego poprzednik Joe Biden wyjątkowe nieszczęście dla USA i całego świata, pozwolił wydać setki milionów dolarów na organizacje zwalczające rząd Mateusza Morawieckiego. Nasi informatorzy opisują spotkania w ambasadzie USA, które pomogły utworzyć jedną z koalicyjnych partii i samą koalicję rządową. O zaangażowaniu we wsparcie Tuska niemieckich polityków i zdominowanej przez Niemców Komisji Europejskiej chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Oczywiście Tuska nie przywieziono na „niemieckich czołgach". Niemcy swoje czołgi już wcześniej oddali nam do remontu, nie przyleciał też tu z Delta Force. Obca interwencja polegała na jawnym szantażu unijnymi pieniędzmi, użyciu proniemieckich mediów i funduszy różnych pararządowych instytucji oraz aktywów agenturalnych. I dokładnie podobnej interwencji boją się Tusk i jego zwolennicy.

Co mógł oznaczać mój wpis? Był oczywistą prowokacją intelektualną i każdy w nim mógł dostrzec swoje emocje i swój sposób myślenia.

Gdyby Trump choćby posprzątał po poprzednikach, Tuska już by nie było. Taka perspektywa wywołuje panikę w jego otoczeniu.

Tusk dyktator vs poniżyłem naród

Kilka tygodni temu Sąd Okręgowy w Warszawie orzekł, że w Polsce panuje kryptodyktatura. Do podobnych wniosków wcześniej doszedł Hudson Institute, jeden z bardziej wpływowych amerykańskich think tanków, oraz Interpol – wskazał na problemy z wymiarem sprawiedliwości. Na łamanie praw człowieka wobec osób, które można uznać za aresztowane w sprawach politycznych, wskazywał obecny rzecznik praw obywatelskich. Skłonności dyktatorskie Donalda Tuska nie są nieznane. Sam zdefiniował swoje działania jako nie do końca zgodne z tym, co powiedzą „autorytety prawne". Generalnie każda dyktatura zaczyna się od interpretowania prawa tak, jak rozumieją je sami rządzący.

Ale przecież Tusk został wybrany demokratycznie? To prawda, wprawdzie wybory ze względu na wsparcie z zagranicy uczciwe nie były, ale spełniały minimalny standard demokracji – ostatecznie ludzie wybrali, co wybrali. Łukaszenkę w 1994 roku też ludzie wybrali, lecz potem już prawo do wyboru zostało ograniczone, a każdy, kto o tym mówił, trafiał do więzienia, choć nie na 20 lat.

Spotkałem się też z krytyką z prawej strony. Niejaki Janusz Korwin-Mikke napisał, że to dowód naszej „murzyńskości". Po raz pierwszy tego określenia użył Radosław Sikorski, więc nie może być ono rasistowskie.

Byli i tacy, którzy mój wpis uznali za poniżający naród polski. Czyli postawienie trzech nazwisk obok siebie w ich głowach oznacza, że zestawieni są tacy sami. A skoro są tacy sami, to kraje, którymi rządzili lub rządzą, też muszą być takie same. I dalej – skoro tak, to jest im tak bardzo przykro, że muszą mi to powiedzieć. Oczywiście nic takiego nie napisałem i nie zamierzałem napisać, ale skoro muszą, to muszą.

Przy okazji mojego wpisu oprócz gróźb więzienia (Roman Giertych nieco złagodził swoje stanowisko i za zbombardowanie Warszawy i próbę porwania premiera chce dla mnie już tylko prac społecznych) stałem się obiektem nieprawdopodobnych wyzwisk, również odnoszących się do mojego wyglądu. Cytując jedną z moich ulubionych scen z filmu „Seksmisja", spotkania rozbieranego w windzie: „Co tak patrzycie, siostry, mam dwa kilo nadwagi, ale po nowym roku zmierzam coś z tym zrobić". Jak wiadomo, hejt mnie nie dotyczy – mnie się po prostu należy. W końcu napisałem, co napisałem. A co napisałem? Sami sobie odpowiedzcie. Dowiecie się czegoś o sobie. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

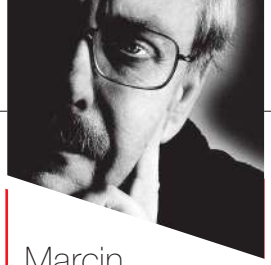

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NOSTALGIA ZA KOMUNĄ

Pamięć bywa wybiórcza. Jednym, gdy wspominają PRL, przypominają się szyneczka jak za Gierka i wódka pół litra za dolara, drugim ocet na gołych półkach, kilometrowe kolejki „staczy" po meble pod sklepem Emilia oraz ZOMO bijące studentów. Czy to znaczy, że żyliśmy w dwóch różnych krajach? Nie wiem, jakie reakcje wywołało w tuskorządzie doniesienie, że w Rumunii znaczna część społeczeństwa z wielką chęcią powitałaby powrót do dawnych, dobrych czasów Nikolae Ceaușescu. Czasami odnoszę wrażenie, że znaczna część społeczeństwa, jak bohaterka filmu „Good Bye, Lenin!", z komuny nigdy nie wyszła i wewnętrznie nadal w niej żyje, uważając, że otaczająca ją rzeczywistość to tylko zły sen. I co z tego może wyniknąć? Z pewnym wysiłkiem mogę sobie wyobrazić, że marszałek Czarzasty wpada na pomysł ogłoszenia w Polsce stanu wojennego. Uzasadnienie takie samo jak w 1981 roku – chaos i anarchia, neo-Solidarność dysząca odwetem i zagrożenie bratnią inwazją ze Wschodu. W pierwszym punkcie dekretu zadeklarowano by powrót do stanu sprzed roku 1989. Sama operacja była dosyć prosta – wystarczyłoby zamknąć opozycyjne stacje telewizyjne i radiowe, wyłączyć internet, zarządzić wymianę paszportów. Elementy niepewne dostałyby jedynie dowody osobiste bez prawa jazdy. System domykałyby trybunały doraźne, sądzące wszystkich tych, którzy sprzeciwią się prawu „tak, jak my je rozumiemy". Niektórzy mogą mieć wątpliwości – że plan wprawdzie piękny, ale co z wykonaniem? Nie wystarczy wyciągnąć SB-ków emerytów z naftaliny – widzę dwa rozwiązania – trzeba by wypożyczyć zielonych ludzików z Białorusi, a także wesprzeć się brygadami międzynarodowymi złożonymi z aktywistów Antify itp. Efekt? Już po dwóch tygodniach stania w kolejce 99 proc. rodaków zatęskniłoby za III RP, a szumnie ogłaszany stan wojenny okazałby się jedynie stanikiem, którego zdjęcie zapowiedziałaby ponownie pani Szczepkowska, oczywiście po godzinie 23. **GP**

> Czasami odnoszę wrażenie, że znaczna część społeczeństwa z komuny nigdy nie wyszła i wewnętrznie nadal w niej żyje.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SUMIENIE I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Zbiorowości, podobnie jak składające się na nie jednostki, mają sumienia. A przynajmniej powinny je mieć. Sumienie bliskie jest świadomości – jest instrumentem, nad którym należy pracować. To sumienie, gdy tylko przekracza się jakieś normy, gdy się uczyni coś złego, zaraz puka i wskazuje, że coś jest nie tak. Człowiek przez całe życie kształtuje swoje sumienie, niejako „uczy" je tego, co dobre i złe. Podobnie rzecz wygląda ze zbiorowością – w tym wypadku na straży stoją prawa, na czele z konstytucją. To one stanowią zasadniczy kręgosłup sumienia – narodu i państwa. Tymczasem państwo pod rządami Donalda Tuska jest państwem bez sumienia i bez poczucia odpowiedzialności. Dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem spływają przerażające wiadomości: w tym dotyczące śmierci ludzi w szpitalach, gwałtów w jednostkach policyjnych, zaniedbań w najważniejszych instytucjach dotyczących bezpieczeństwa obywateli nie tylko wewnętrznie, lecz także zewnętrznie. Już same historie dronów rosyjskich, balonów wlatujących w przestrzeń powietrzną naszego kraju powinny były wstrząsnąć posadami państwa, a jego sumienie winno zmuszać do działania i do odruchów odpowiedzialności: gdy bowiem zawodzi się w najważniejszych sprawach, trzeba ponieść konsekwencje. Takim właśnie tragicznym w skutkach dla polskiego rolnictwa wydarzeniem jest bierność polskiego rządu w sprawie umowy unijnej z Mercosurem. Głosowanie przeciwko, już na ostatniej prostej, gdy wszystko było wiadome, było jedynie pustym gestem pod polską publiczkę. Rząd polski nie wykazał się żadną faktyczną aktywnością na arenie międzynarodowej, by kwestię umowy z Mercosurem uczynić w sposób realny sprawą, którą dałoby się wygrać. Ale ani sumienie w tej sprawie go nie ruszy, ani też o odpowiedzialności nie będzie chcieć nawet słuchać. Co to w ogóle jest – jakaś tam „odpowiedzialność"? **GP**

> Państwo pod rządami Donalda Tuska jest państwem bez sumienia i bez poczucia odpowiedzialności.

Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

Pax antyamericana

JAK TUSK I RESZTA WALCZĄ Z IMPERIALIZMEM

Antyamerykańska histeria, jaka zapanowała w Polsce po pojmaniu wenezuelskiego dyktatora Nicolása Maduro, nie jest jedynie „sygnalizowaniem cnoty", jak mówi się o ludziach na wyprzódki chcących udowadniać swoją rzekomą moralną wyższość. Sprawa ta pokazuje również, jaki jest realny kierunek polityki zagranicznej rządu Donalda Tuska i na jakich nieoczekiwanych (?) sojuszników może on liczyć.

Koronkowa operacja specjalna amerykańskiego oddziału Delta Force, która poskutkowała pojmaniem i osadzeniem w amerykańskim więzieniu samozwańczego prezydenta Wenezueli, pokazała nie tylko, że USA są światowym hegemonem. Pojmanie Maduro należy uznać za realną konsekwencję nie tylko zapowiedzi Donalda Trumpa o tym, że uderzenie w interesy i bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych skończy się źle dla każdego agresora. Można też uznać tę sprawę, podobnie jak przeprowadzony kilka dni później abordaż rosyjskich okrętów z tzw. floty cieni, za konsekwencję. Maduro i – jego wiszący na skraju „osi zła" (Rosja, Chiny, Iran) reżim – był przecież postrzegany zarówno przez USA, jak i Unię Europejską (!) za nielegalnie wybranego, a więc „nieistniejącego formalnie" jako przywódca Wenezueli, przestępcę. Wenezueli, dodajmy, zmienionej już dawno w zarządzane jak kartel narkotykowy państwo – laboratorium z krwawym reżimem i jego beneficjentami z jednej strony i większością umęczonego społeczeństwa z drugiej.

Jednocześnie rządzona przez Maduro Wenezuela pozostawała czymś na kształt konia trojańskiego, dreptającego w podgrodziu USA i trwale nękającego je przemytami narkotyków, w tym śmiertelnego fentanylu (rocznie z powodu przedawkowania narkotyków, w tym właśnie fentanylu, umiera w USA nawet 100 tys. osób).

Poza wszystkim pojmanie Maduro to przede wszystkim najboleśniejszy, bo nie tylko wizerunkowy, cios zarówno w Pekin, jak i w Moskwę, które nie dość, że zainwestowały w Wenezuelę miliardy dolarów, których najpewniej nie odzyskają, to tracą zarówno dostęp do ropy naftowej z tego kraju, ale i zdolności operacyjne wynikające z obecności na jego terenie. Tracą również wiarygodność sojuszniczą i są zmuszone do reakcji i minimalizowania strat. Z punktu widzenia Polski to sytuacja pozytywna, choćby dlatego, że krzyżuje to szyki Rosjanom wciąż nękającym broniącą się Ukrainę.

To jednak wiemy i na łamach „Gazety Polskiej" mogą Państwo w tym tygodniu przeczytać obszerne analizy na ten temat. Co jest jednak z naszej perspektywy interesujące, to fakt, jak na tę zaskakującą i mrożącą cały świat operację USA zareagowano w Polsce. I choć są to wypowiedzi i stanowiska brzmiące jak wyjęte rodem nie tylko z politycznej piaskownicy, ale wręcz z komunistycznego poradnika agitatora, to niestety wypowiadają je dziś najważniejsze osoby w Polsce. To z kolei może skłaniać nas do refleksji, że wbrew pozorom to nie tylko gadanina, ale realizacja pewnej strategii.

Sikorski drwi, Tusk szuka symetrii

„Mija kolejna doba, jak nasi suwereniści nie bronią suwerenności Wenezueli. Czyżby obowiązywała tylko wobec Unii Europejskiej, która im nie zagraża?" – napisał w serwisie X minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Było to już długo po pojmaniu Maduro, ale z jakiegoś względu szef MSZ postanowił uderzyć nie tylko w opozycję parlamentarną za jej krytykę zakusów Unii na polską suwerenność, ale również postawić tezę (raczej karkołomną), że obalenie narkoterrorystycznego reżimu jest odebraniem suwerenności

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Wenezueli. Zresztą Sikorski w ubiegłym tygodniu krążył wokół USA wielokrotnie, nie tylko wyzłośliwiając się, ale także występując z otwartym żądaniem, by Kongres USA odniósł się do deklaracji Donalda Trumpa dotyczących chęci przejęcia Grenlandii. Przyznają Państwo, że to zaskakujące nawet jak na znanego z rozbuchanego ego Sikorskiego.

Ale to właśnie temat Grenlandii tak zelektryzował polskie władze, że postanowiły go one eksploatować poprzez budowanie przeciwwagi nie tylko do Wenezueli, ale nawet bliskiej nam kwestii wojny na Ukrainie. Premier Donald Tusk przed spotkaniem tzw. koalicji chętnych w Paryżu powiedział nawet, że kwestia ta będzie „poruszana równolegle do omawiania sytuacji na Ukrainie oraz w Wenezueli". Zaskakująca wypowiedź Tuska nie znalazła potwierdzenia w faktach. Już po tym spotkaniu Tusk oznajmił: „Nikt nie chciał psuć nastroju dobrej współpracy w sprawie Ukrainy. W związku z tym nikt, nawet pani premier Danii, kwestii Grenlandii nie poruszała. Dziś tematem była nasza wspólna praca razem z Amerykanami na rzecz gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy". Po co więc prężył muskuły przed spotkaniem antyamerykańskimi tyradami?

Odpowiedzią na to pytanie może być przywołanie innych wypowiedzi Tuska na temat Donalda Trumpa. Jakoś tak się dziwnie składa, że ze swoją krytyką prezydenta USA polski premier raz po raz wyjeżdża przed peleton europejskich polityków. Te rzekomo „jastrzębie" wypowiedzi Tuska wobec Trumpa trwają od momentu zaprzysiężenia 47. prezydenta USA – już rok temu przedstawił relacje z nową administracją jako „potencjalnie trudne" i dystansował się od relacji transatlantyckich (w swoim stylu obarczając nimi ówczesnego prezydenta RP Andrzeja Dudę). Wystąpił wówczas zresztą (wywiad w TVN24) z zaskakującym apelem: „Do wszystkich w Polsce, polityków, komentatorów", prosząc, „żebyśmy nie wpadali z jednej strony w histerię, że może to jest koniec świata – to nie jest koniec świata – ale żebyśmy też nie budowali sobie jakiejś iluzji, że jesteśmy pupilami w tym nowym rozdaniu".

To o tyle ciekawe, że po roku od tamtych słów widzimy raczej rzecz odwrotną – pomimo tych pohukiwań rządu Tuska nowa administracja amerykańska widzi w Polsce trwałego sojusznika i lidera regionu. O tym ostatnim świadczą nie tylko doskonałe relacje prezydenta Karola Nawrockiego z Donaldem Trumpem, które trzeba uznać za zintensyfikowaną kontynuację polityki Andrzeja Dudy, ale także fakt, że nie ukrywa tego nowy ambasador USA w Polsce Tom Rose.

Wypychanie USA z Polski i Europy

Ten ostatni w debacie z Mateuszem Morawieckim w Kanale Zero powiedział wprost, że z perspektywy USA rola Polski jest znacząca, a nasz kraj jest przykładem „prawdziwego partnerstwa". Ocenił także, że Warszawa jako lider NATO w Europie powinna wziąć odpowiedzialność za Unię Europejską i być animatorem przemian w Sojuszu. „Oczywiście będziemy tutaj, zostajemy tutaj, jesteśmy zaangażowani w Europie, w Polsce. To się nie zmieniło, ale potrzebujemy większej liczby partnerów takich jak Polska" – powiedział Rose.

To wszystko świetnie, jak jednak patrzeć ze spokojem na unaoczniony przez sytuację wokół Wenezueli i Grenlandii fakt, że koalicja 13 grudnia nie tylko werbalnie, ale i w działaniach wydaje się sabotować nasze relacje z najważniejszym sojusznikiem, jednocześnie obarczając prezydenta całością odpowiedzialności za kontakty?

Jest to oczywiście potwierdzenie tego, co sygnalizowaliśmy już kilka miesięcy temu: Tusk i jego ludzie będą na przemian krytykować i ignorować USA, jednocześnie rugając prezydenta RP za „samowolną politykę zagraniczną" i w tym samym czasie wzywając go do „większej aktywności". To, co na pierwszy rzut oka wydaje się paranoją, jest oczywiście planem politycznym nie tylko szkodliwym dla Polski, ale coraz trudniej nie odnieść wrażenia, że w Polsce nienapisanym.

Od miesięcy widać bowiem, że administracja Tuska i on sam wciąż występują z niezrozumiałą z polskiego punktu widzenia krytyką USA, licząc być może na to, że cierpliwość partnerów się wyczerpie.

„Gospodarka Unii Europejskiej jest od 9 do 10 razy większa niż rosyjska. Z powodzeniem walczyliśmy z Rosją, zanim jeszcze powstały Stany Zjednoczone – więc powinniśmy być w stanie to zrobić i dziś" – powiedział w ubiegłym tygodniu Radosław Sikorski i trudno nie uznać, że takie jest właśnie stanowisko tego rządu i taki jest plan. By zacytować słowa Michała Rachonia z serialu „Reset", chodzi o „Europę bez USA, bez amerykańskich sił zbrojnych". Dla Polski to wizja skrajnie niebezpieczna. To pokazuje nam poza wszystkim, jak ważne było zwycięstwo Karola Nawrockiego, bez którego być może już dziś bylibyśmy „poza radarem" USA.

Nadal walczą z imperializmem

Ale w tej najnowszej antyamerykańskiej histerii są także zaskakujące wątki. Jak jeden mąż przy tej okazji ujawnili się „antyimperialiści", oskarżający USA o „odwieczną chciwość" i powtarzający argumenty rodem z głębokiej komuny. Co ciekawe, przywołują je zarówno starzy reseciarze i spadkobiercy PRL-u, jak i uznający się z jakichś powodów za „prawicę" przedstawiciele Konfederacji Korony Polskiej i ich zausznicy. Od skrajnej lewicy, przez „ekspertów", aż daleko na prawo – zewsząd słychać retorykę rodem z komunistycznej kroniki filmowej. I tak na przykład Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego (dawniej Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia), napisał w prześmiewczym tonie: „Nie zdziwiłbym się, gdyby Trump najpierw wydał rozporządzenie wykonawcze zmieniające nazwę Grenlandii na »Trumpland«, a następnie twierdził, że umowy z Danią dotyczące Grenlandii są nieważne, ponieważ kraj, o którym mowa, już nie istnieje". Wcześniej Adamski uznał interwencję w Wenezueli za „pogwałcenie fundamentów prawa międzynarodowego".

Z kolei były szef BBN generał Stanisław Koziej potraktował akcję w Wenezueli jako „złamanie konstytucji światowej, jaką jest Karta Narodów Zjednoczonych". Co interesujące, zdaniem Kozieja sprawa ta świadczy o „słabnięciu NATO" i, a jakże, przestrzega przed tym, że NATO nie da się uratować w obecnym kształcie lub nawet „w formule współdziałania amerykańsko-europejskiego". „Myślmy o budowaniu europejskiego systemu, myślmy o militaryzacji Unii Europejskiej, aby mogła przejąć tę rolę, jaką do tej pory przez całe dekady spełniał Sojusz Północnoatlantycki" – mówił na antenie Polskiego Radia 24 (w likwidacji). Brzmi jak wypychanie Amerykanów z Europy? Brzmi to równocześnie absolutnie sprzecznie z wizją przedstawianą wspólnie przez Toma Rose'a i Mateusza Morawieckiego. I z faktami.

Jak jeden mąż przy okazji Wenezueli ujawnili się w Polsce „antyimperialiści", oskarżający USA o „odwieczną chciwość" i powtarzający argumenty rodem z głębokiej komuny.

Na to, że przy okazji wydarzeń na drugiej półkuli szczególnie mocno uaktywnili się „reseciarze", zwracał z kolei uwagę obecny szef BBN prof. Sławomir Cenckiewicz. W rozmowie z Michałem Rachoniem w Telewizji Republika stwierdził on, że „sieroty po resecie" posiadają siatkę pojęciową wyniesioną – właśnie – z okresu „walki z imperializmem amerykańskim". Co interesujące, takim podejściem wyróżniła się m.in. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, która stwierdziła, że „atak" na Wenezuelę „stawia Polskę w jeszcze trudniejszej sytuacji". „Niezależnie od tego, co sądzimy o Maduro, a sądzimy źle, niestety USA w praktyce zastosowało zasadę imperialną, czyli o tym, kto rządzi w sąsiednim kraju, może decydować siła militarna jego sąsiada. Świat, w którym takie myślenie i działanie staje się powszechne, jest dla nas światem groźnym" – orzekła.

Rosja jak USA?

Za szczególnie oburzający uznał Cenckiewicz fakt porównywania akcji USA w Wenezueli z „operacją specjalną" Rosji przeciwko Ukrainie. „To jest podnoszenie Władimira Putina do poziomu przywódcy państwa demokratycznego" – mówił szef BBN. Cóż jednak zrobić, skoro tego typu retoryka wydawała się w ubiegłym tygodniu niemal „przekazem dnia" koalicji 13 grudnia i jej ekspertów?

Co dodatkowo ciekawe, podobnymi refleksjami podzielili się także przedstawiciele – zdawałoby się – przeciwnej strony sceny politycznej. I tak Włodzimierz Skalik, uznawany za jednego z czołowych przedstawicieli środowiska tzw. gaśniczaków, a więc Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna, grzmiał w serwisach społecznościowych, że „amerykańskie działania w Wenezueli miały wywołać masowe protesty w Stanach Zjednoczonych". Nic podobnego nie miało miejsca – jak się okazało, Skalik, nie pierwszy raz dezinformujący, przedstawił zdjęcia z antytrumpowych protestów z października ubiegłego roku. Na fejkach nie poprzestał: „W żadnym z krajów, które »wyzwoliły« Stany Zjednoczone, nie zrobiło się mieszkańcom lepiej: w Iraku, Syrii, Afganistanie i Libii do dziś trwa chaos i pożoga. Jednak zawsze po takich »interwencjach« lepiej robi się jednym: syjonistom" – napisał, wplatając w sprawę ulubione przez to towarzystwo antysemickie sugestie.

I choć tego typu wypowiedzi można zbyć machnięciem ręki, podobnie jak na przykład tyradę sprzyjającego „gaśniczakom" Witolda Gadowskiego, który wywróżył z całej sytuacji, że zaangażowanie USA w Wenezueli poskutkuje wycofaniem się Stanów z naszego regionu, a „Polska straci", to dobrze widzieć ten szeroki antyamerykański chór. Pozostaje mieć nadzieję, że jego wpływ będzie tak samo słyszalny na świecie, jak słyszalna była homeopatyczna antyamerykańska pikieta skrajnej lewicy i betonowych komunistów przed ambasadą USA w Warszawie. Co zabawne, pomimo braku frekwencji żartowano, że i tak była liczniejsza niż jakakolwiek światowa manifestacja Wenezuelczyków w obronie Maduro. **GP**

PUBLICYSTYKA

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Teatrzyk „Koalicja” – odsłona na nowy rok

Kiedy w młodości uczyłem się ratowania osób tonących, szczególnie uczulano mnie na tzw. niekontrolowane podrygi tonącego wywołane tym, że panika wzięła w nim górę nad myśleniem. W sytuacji tonącego politycznie znajduje się teraz partia Szymona Hołowni Polska 2050, której członkowie poczuli na plecach strach związany z tym, że mogą się już nigdzie nie załapać.

Na dodatek Polskę 2050 praktycznie porzucił jej domniemany lider Hołownia i toczy się w niej walka o przywództwo. Hołownia formalnie wyznaczył na swoją następczynię Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz. Sęk w tym, że jak twierdzą przymilni rządowi dziennikarzykowie: „Pani Katarzyna jest nastawiona konfrontacyjnie wobec przywództwa premiera Donalda Tuska”. Sytuacja zaropiała do tego stopnia, że tuskowszczycy musieli poddać recyklingowi osobę „sześciokróla” Ryszarda Petru, który z kolei gwarantuje trzymanie „ruk po szwam” przed ekscelencją premierem. Prosta arytmetyka pokazuje, że jeśli posłowie pozostający pod wpływem obrażonego Hołowni utrzymają szyk, to nie tylko pani Pełczyńska-Nałęcz będzie przewodziła hołownianym resztówkom, ale te resztówki mogą postawić się Tuskowi i tym samym rozwalić rozchybotaną i patchworkową ideowo koalicję rządzącą.

Zróbmy zatem przegląd koalicyjnych szeregów na początku pozornie niewyborczego 2026 roku. Najwierniejszym sojusznikiem Tuska wydają się bolszewicy spod sweterka marszałka Włodzimierza Czarzastego, który jest tak wdzięczny „suwerenowi” za swą posadkę w Sejmie, że na pewno będzie do końca dziejów tego rządu wiernie całował go w pierścień. Zbieranina rozciągająca się od frakcji homo Roberta Biedronia, przez jakichś dziwacznych socjalistów, po sieroty po PZPR w rodzaju Marka Siwca i samego Czarzastego wie, że trwanie rządu Tuska to ich ostatnia polityczna rola. Z bolszewicką desperacją będą popierać Tuska nawet wtedy, gdy w jego rodzimej partii narodzi się jakaś próba rokoszu.

Tusk podobnie może polegać na ministrze obrony i liderze ZSL-PSL Władysławie Kosiniaku-Kamyszu. Tu działają jakieś niewidzialne nici, które ewidentnie Tusk trzyma w swoich dłoniach i za ich pomocą steruje obecnym szefem ludowców. Jednak w samej partii narasta niezadowolenie, wyniki sondaży rodzą wręcz panikę, a rozgorączkowani aparatczycy tracą nadzieję, że „Władek” cokolwiek dla nich wywalczy. W partii niosą się także nieładne plotki obyczajowe, więc pewność poparcia ze strony „różowych chłopów” jest na pewno mniejsza niż w wypadku stronników Czarzastego. Niewątpliwie poparcie ze strony ZSL-PSL kosztuje coraz więcej.

> Polska 2050 jest w sytuacji tonącego, więc jej obsługa wymaga natychmiastowego odcięcia wodzy od rąk środowiska Hołowni.

Polska 2050 jest właśnie w sytuacji tonącego, więc jej obsługa wymaga natychmiastowego odcięcia wodzy od rąk środowiska Hołowni. Postawienie na Ryszarda Petru świadczy o skali determinacji i jednocześnie o pustyni kadrowej wewnątrz koalicji. Nie wiadomo bowiem, czym może zaowocować przywództwo Petru nad resztówkami miłośników gasnącej gwiazdy Szymona Hołowni. Polscy konstruktorzy partyjek typu Palikot/Petru/Hołownia nieświadomie jednak odkrywają tajniki „kuchni, w której pichci się takie sezonowe inicjatywy”. Wysforowując do walki o przewodnictwo w Polsce 2050 pana Ryszarda Petru, potwierdzają, że wszystkie sezonowe partyjki – od Palikota do Hołowni – wychodzą spod ręki tych samych majstrów Gepetto. W „wytwórni” pojawiły się jednakże ewidentne braki kadrowe, skoro do działania znów wysunięto wczasowicza z Madery Ryszarda Petru. Jednocześnie publiczność obserwuje upadek Janusza Palikota, który pozbawiony opieki swoich mocodawców, stał się skórką po samym sobie. Ale to już odrębna opowieść. **GP**

Jakub
Maciejewski

KIELNO: OBRONA KRZYŻA JAK POD PRUSKIM ZABOREM

Ani to nie był jeden incydent, ani to nie była zwykła reakcja uczniów. W Kielnie, gdy nauczycielka języka angielskiego w tamtejszej szkole podstawowej zdjęła ze ściany krzyż i wrzuciła go do kosza na śmieci, wybuchło to, co tliło się od pewnego czasu w tamtej placówce. I w całej Polsce.

PUBLICYSTYKA

Uczniowie i mieszkańcy niechętnie wypowiadają się wprost pod swoimi nazwiskami. W mediach społecznościowych zaczęto już atakować miejscowego proboszcza, w szkole nawet niektórzy nauczyciele wskazywali młodocianych obrońców krzyża palcami, a dyrekcja placówki próbowała ograniczać konserwatywnym mediom dostęp do sprawy.

Tymczasem w szkolnej sali atak na krzyż trwał już od kilku miesięcy. Anglistka go zdejmowała, katechetka go wieszała z powrotem – i tak w kółko. W pewnym momencie ze ściany zniknęło też... polskie godło. Wcześniej krzyż był chowany do szafy, ale jednego dnia zniknął na dobre, widocznie ktoś go zabrał ze sobą. I wtedy uczniowie zrobili coś więcej – relacje o agresywnych antykatolickich zachowaniach nauczycielki wyszły już poza klasę, więc młodzież porozumiewała się między sobą, a jeden z uczniów, który miał dostęp do drukarki 3D, zaproponował „zrobienie" nowego krzyża. Gdy na ścianie nauczycielka angielskiego zobaczyła nowy, specjalnie przygotowany krzyż (dzieci nazywają go „krucyfiksem"), wskazała jednego z chłopców i kazała mu go zdjąć. Odmówił. Naciskała na ucznia, ale ten cały czas się sprzeciwiał. Kobieta weszła na krzesło, zdjęła krzyż i wulgarnie to komentując, wrzuciła go do kosza na śmieci. Miało to miejsce 15 grudnia i wszyscy jeszcze myśleli, że sprawa rozejdzie się po kościach wraz z jedną rozmową dyrekcji z rodzicami. Ale rodzice nie zamierzali tego tolerować. – To był gwałt na sumieniach dzieci, odebranie nadziei, że nauczyciel ma być sprawiedliwy – mówi „Gazecie Polskiej" mama jednego z uczniów, który był świadkiem zachowania anglistki.

Cała sytuacja miała miejsce w połowie grudnia, a wieść o niej szybko się rozeszła po całej miejscowości. Ksiądz proboszcz zapowiedział odprawienie mszy ekspiacyjnej w związku z bluźnierczym aktem. Wierni przychodzili z krzyżami i na początku stycznia modlili się wspólnie. W styczniu rodzice mieli się zgłosić do dyrekcji, ale nie zamierzali się z niczego tłumaczyć – chcieli, by to szkoła wytłumaczyła się im. 8 stycznia zamiast pokornych rodziców pod szkołą pojawił się tłum ludzi, których wsparli przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej", polityków i konserwatywnych mediów. Przemówienia, wyrazy solidarności, transmisja Republiki na całą Polskę i głosy poparcia z całego kraju uczyniły obronę szkolnego krzyża powszechnie znaną – szkole i miejscowym władzom nie uda się już tego wyciszyć. Mieszkańcy mają też sporo żalu do wójta. – Wiedział o zachowaniu nauczycielki, o próbie poniżenia uczniów i przez całe tygodnie nie zareagował. Pojawił się, dopiero gdy sprawa stała się głośna – opowiadają.

Szkoła z cytatem z Jana Pawła II

Rodzice nie chcieli tego odpuścić – do szkoły wystosowali pismo ze skargą do dyrekcji, a następnie zapowiedzieli protest na 8 stycznia. W dniu protestu mieszkańcom przyszło postawić się po jednej ze stron – za krzyżem albo przeciw. Gdy Agata Komola, mama jednego z chłopców broniących wiary, cytowała w przemówieniu Jana Pawła II głosem naprawdę łamiącym się od wzruszenia, te słowa brzmiały i grzmiały. „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić". Jakby tej symboliki było mało, to przecież szkoła

FOT. PAP/ANDRZEJ JACKOWSKI

podstawowa w Kielnie nosi imię właśnie obrońców Westerplatte, a wygłaszany cytat jest mottem całej placówki.

Poruszenie narastające w Polsce okazało się tak duże, że szkoła zawiesiła swoją stronę internetową w mediach społecznościowych, bo w komentarzach lawinowo przybywało słów oburzenia wobec nauczycielki i poparcia dla uczniów. Sama anglistka została zawieszona, a dyrektor placówki Joanna Kułaga wydała specjalne oświadczenie. „Prowadzę czynności mające na celu wszechstronne wyjaśnienie okoliczności związanych z wydarzeniem, które miało miejsce w naszej szkole przed świętami, tj. 15 grudnia 2025 r. Współpracuję w tej sprawie z organem prowadzącym oraz Kuratorium Oświaty w Gdańsku" – czytamy na stronie internetowej. Szkoła więc nie chce na razie zabierać głosu, ale sprawa się ciągnie już blisko miesiąc, a kwestia ustalenia, czy nauczycielka wrzuciła krzyż do kosza, czy nie, nie wymaga śledztwa na miarę Herkulesa Poirot. Obawy co do uczciwości dyrekcji pojawiają się także z tego powodu, że Kułaga nie chciała wpuścić do szkoły konserwatywnych mediów, nie powiedziała też przed kamerami o ważnym fakcie – zdejmowanie krzyża miało miejsce nie pierwszy raz, lecz trwało całymi tygodniami, a krucyfiks wyprodukowany na drukarce 3D był sprzeciwem wobec wcześniejszych akcji nauczycielki. Sprawę zgłoszono także do prokuratury – obraza uczuć religijnych w Polsce jest karana na podstawie art. 196 Kodeksu karnego pozbawieniem wolności nawet do dwóch lat.

Podczas pikiety w Kielnie głos zabrał także Robert Bąkiewicz z Ruchu Obrony Granic. Człowiek, który wielokrotnie występował przeciwko naciskom i bezprawiu władzy, sam jest pod wrażeniem działania siódmoklasistów z Kielna. – To jest godne naśladowania przez dorosłych – mówi „Gazecie Polskiej". – Tak, w tym wypadku możemy mówić o odwróconej sytuacji, nie dorośli są przykładem dla dzieci, ale dzieci są przykładem dla dorosłych. Nam, dorosłym, czasem brakuje odwagi, by wprost bronić wiary i Boga. Tutaj nie zaatakowano krzyża jako symbolu, ale wprost zaatakowano Pana Boga na oczach dzieci – komentuje Bąkiewicz. Lider ROG podkreśla, że wrażliwość dzieci potrafi być bardziej bezkompromisowa i ewangeliczna, gdzie myśli i mówi się na wzór Chrystusowy: tak–tak, nie–nie.

125 lat po Wrześni

Trudno uniknąć skojarzenia ze strajkiem dzieci polskich we Wrześni w 1901 roku. Tam w rolę aroganckiej anglistki wcielił się niemiecki nauczyciel mający za zadanie germanizować polską młodzież. Dzieci odmówiły modlenia się w języku niemieckim, chciały mówić pacierz, tak jak je uczono w domu. Protest był spontaniczny, później dołączyli do niego rodzice, duchowni, a sprawa zahaczyła o niemieckie sądy. To te wydarzenia wywarły wrażenie na Marii Konopnickiej, autorce nieformalnego hymnu Polaków – „Roty".

Przecież dzisiejszy schemat jest podobny, choć zamiast junkierskich nakazów Bismarcka nauczycieli pokroju anglistki z Kielna motywuje antykatolickie wzmożenie w lewicowo-liberalnej prasie i polityce. Zapewne każdy z nas zna taką „anglistkę" – kobietę zazwyczaj w średnim wieku, głośno komentującą wrażliwe sprawy społeczno-religijne z gorliwością aktywistki sowieckiego Komsomołu. O Kościele katolickim wiedzą tyle, co powiedzą im już nie „Komsomolska prawda" czy magazyn „Ateista", ale „Gazeta Wyborcza" albo stacja TVN. W przypadku „Wyborczej" z reakcjami czytelników można zapoznać się na ich stronie internetowej, gdzie opcja komentowania tekstów włączona jest jedynie dla subskrybentów – pełno tam jadu i prostackich skojarzeń na temat wiary rodem z podstawowych szkoleń wieczorowego uniwersytetu marksizmu-leninizmu. Często też taka postawa wynika z osobistego zranienia czy życiowej frustracji, które znajduje ujście w zemście na ludziach trzymających się tradycyjnych wartości. Słowem: biedna kobieta, która nie powinna pracować jako wychowawca dzieci. Jednak ze strony nauczycielki na razie nie usłyszeliśmy słów wyjaśnień czy skruchy, dzieci też nie usłyszały przeprosin, a przecież zburzono im wyobrażenie o szkole jako miejscu dojrzałego wychowywania i nauki.

Pałkarska publicystyka antykatolicka wobec ludzi wierzących trwa od dekad, ale od dwóch lat znajduje poklask w ławach rządowych. Barbara Nowacka ograniczyła lekcje religii, w kuratoriach dla zwalnianych niemal z dnia na dzień

katechetów nie znalazły się wsparcie i wrażliwość wobec ich problemów, a sama minister wypowiada się ledwie krok bardziej wstrzemięźliwie niż takie „anglistki". Atmosfera w Polsce zdaje się spełniać wymogi postulatu Sławomira Nitrasa o „opiłowywaniu katolików". Skoro do tego zachęcają najważniejsi politycy w kraju, to i niektórzy z ich wyborców chcą wprowadzić słowa w czyn.

Dzieci budzą dorosłych

To bardzo wymowne, że sprzeciw wobec zdejmowania krzyży narodził się wśród siódmoklasistów szkoły w niewielkim Kielnie, a nie wśród dorosłych, poważnych ludzi w warszawskim ratuszu, gdy w maju 2024 roku Rafał Trzaskowski wydał rozporządzenie w sprawie miejsc „neutralnych religijnie", czyli pomieszczeń władz miasta, z których miał zniknąć katolicki znak. Jeden z chłopców ze szkoły podstawowej w Kielnie uczęszczał tam na lekcje dopiero od września – jeszcze nie znał wszystkich uczniów i nauczycieli, miał prawo czuć się nieco onieśmielony, wycofany. A było inaczej – zachowania nauczycielki były dla niego nieakceptowalne, więc... nie zaakceptował ich. I wraz z kolegami zrobił swoje. Dzieci z Wrześni, które 125 lat temu protestowały, odnalazły się później na kartach historii jako powstańcy wielkopolscy czy żołnierze polskiego podziemia niepodległościowego – wszak nie chodzi o zwykły odruch sprzeciwu, ale o postawę odwagi i nonkonformizmu oraz o przywiązanie do tradycyjnych wartości, które wynosi się z domu.

Nie wiemy, jak potoczą się losy młodzieży ze szkoły w Kielnie, wszak teraz spadły na nich dodatkowa presja i emocje, ale ich postawa już uratowała kolejne dzieci przed upokorzeniami fanatycznych nauczycieli, którzy będą musieli zrobić krok w tył. Teraz większe zadanie spada na dorosłych – przecież to my wszyscy pozwoliliśmy na to, by kondycja polskiej edukacji przypominała niemiecki kulturkampf z czasów zaborów, a atmosfera polityczna przyzwalała byle aktywistom atakować nasze najświętsze wartości. Dzieciaki już zdały egzamin – pora na nas. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PROPAGANDA MERCOSURU

Dawid **Wildstein**

Chciałbym zwrócić Czytelnikom uwagę na wyjątkowość propagandy, za pomocą której uśmiechnięta władza komunikowała Polakom kwestie związane z Mercosurem. Nie chodzi nawet o jej bezdenną głupotę, mimo że trudno o większy idiotyzm niż teza, że odpowiedzialny za Mercosur jest prezydent Nawrocki. Naprawdę wyjątkowa była jej ciągła zmienność. Raz Mercosur był wręcz szansą dla Polski. Tusk przekonywał, że on wprowadzi takie regulacje, że to polscy rolnicy swoimi produktami zaraz zaleją rynki europejskie, ba, nawet te Ameryki Łacińskiej. Premier nawet przekonywał, iż zaraz pojedzie do Macrona i wprost mu powie, że „nie gniewaj się, ale was wykończymy". Trudno w to uwierzyć, ale te słowa autentycznie padły z ust uśmiechniętego premiera. Nie przeszkadzało to Tuskowi kiedy indziej stwierdzić, że może i Mercosur to zagrożenie, ale on załatwi w Brukseli sprawę tak, że Polsce nic się nie stanie. A następnie, kilka dni później, już sugerować, że to wina polskiego rolnika, że nie ma na tyle dobrych produktów, że musi się bać konkurencji i chce „zamknąć Polskę na świat". Te sprzeczne ze sobą komunikaty wiernie, dzień za dniem, podawały media sprzedane władzy. I nikt, żaden z funkcjonariuszy Onetu, „Wyborczej", TVN-u, neo-TVP etc. nie zająknął się nawet, że jeszcze wczoraj przekaz dnia był inny. Trudno o wymowniejszy dowód na to, jak sprawna jest ta wszechogarniająca, uśmiechnięta machina kłamstwa (zauważmy też, że dokładnie to samo dzieje się z paktem migracyjnym), w pełni świadomie okłamująca społeczeństwo. Jednocześnie ta zmienność to największa patologia infantylnego i przemocowego populizmu obecnej władzy. Nie chodzi o to, że uśmiechnięte media i ich odbiorcy mają inne poglądy niż my. Cóż, taka różnica jest istotą demokracji. Problemem jest to, że Tusk i jego medialne cyngle tworzą typ odbiorcy, który nie posiada żadnych poglądów. Który jest w stanie przyjąć dowolną ideę, dokonać każdej wymaganej wolty, jednego dnia wierzyć w kulistą Ziemię, drugiego w płaską. Najsmutniejsze w tym jest to, że jest to pranie mózgów zadziwiająco wręcz podobne do tego, które odbywa się w putinowskiej Rosji. **GP**

Tusk i jego medialne cyngle tworzą typ odbiorcy, który jest w stanie przyjąć dowolną ideę, dokonać każdej wymaganej wolty, jednego dnia wierzyć w kulistą Ziemię, drugiego w płaską.

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / 18 LAT PIĘKNEGO PIELGRZYMOWANIA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

POZDROWIENIA **Z JASNEJ GÓRY**

Można by rzec, że podczas 18. pielgrzymki kibiców symbolicznie wkroczyliśmy w pełnoletność tej środowiskowej inicjatywy. Przez te wszystkie lata daliśmy świadectwo, że dla ważnych dla nas i dla naszej Ojczyzny spraw można się zjednoczyć, zawiesić codzienne animozje, wspólnie pochylić się nad wyzwaniami, które nas czekają.

Przez te lata formułowaliśmy na naszej pielgrzymce z troski o Ojczyznę wiele postulatów, nieraz wokół nich się spieraliśmy, zapraszaliśmy znamienitych gości, słuchaliśmy z uwagą wykładów i patriotycznych koncertów. Przede wszystkim zaś w wyniku dyskusji potrafiliśmy podejmować wspólne projekty, w tym ten najważniejszy, powodowany pamięcią i wdzięcznością wobec naszych rodaków z dawnych ziem Rzeczypospolitej, który wciąż trwa i pięknie się rozwija. Wdzięcznością, że oni wciąż uczą nas swoją postawą tego, co stanowi fundament naszej narodowej tożsamości. Przypominają swoją postawą trwania przy polskości – pomimo nieraz skrajnie niesprzyjających warunków politycznych i społecznych – że tym fundamentem naszej tożsamości są wiara i chrześcijańskie wartości, język polski, nasza kultura i historia.

Niestety, w Polsce trzeba o tych fundamentach przypominać. Doświadczamy takich momentów zwłaszcza wówczas, kiedy próbuje się młode pokolenia wychowywać w duchu obcych nam standardów moralnych, ogranicza się lekcje religii i krzyż z sali szkolnej wrzuca do śmietnika, próbuje się nasz język w szkołach stawiać na równi z innymi językami, wyrzuca się z programów szkolnych perły literatury, autorów, którzy całe pokolenia młodych Polaków uczyli wrażliwości na sprawę narodową, czy ogranicza się wykład pięknej polskiej historii, marginalizując opowieść o naszych dumnych bohaterach, którzy przekazywali z pokolenia na pokolenie gen wolności i odpowiedzialności za Ojczyznę. Deprecjonuje się narodowych bohaterów, dość w tym miejscu wspomnieć nagonkę na św. Jana Pawła Wielkiego czy Żołnierzy Wyklętych. W zamian łatwą ręką rozgrzesza się tych, którzy próbowali z map świata wymazać nasze państwo, zrusyfikować i zgermanizować, zniszczyć naszą kulturę i wiarę. Promuje się kosmopolityczną wizję, która chce nas odciąć od naszych korzeni.

Pomimo tych wszystkich przeciwności na 18. Patriotycznej Pielgrzymce z głębi naszych serc wołaliśmy: „Ciebie Boga wysławiamy!", bo ostatecznie wciąż jeszcze jesteśmy dumnym chrześcijańskim narodem, który w chwilach zagrożenia potrafi się zjednoczyć. Ocalić w przestrzeni społecznej to, co dla nas ważne.

Przez 18 lat naszego pielgrzymowania wiele się wydarzyło. Do sektora niebo odeszło wielu z tych, którzy z nami pielgrzymowali. Zmieniał się świat, zmieniały się rządy w Polsce, wybuchały wojny, przeżyliśmy tragedię, kiedy pod Smoleńskiem straciliśmy prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i wielu polskich patriotów. Świętej pamięci Andrzej Kołakowski, który odszedł od nas nagle 19 października ubiegłego roku, właśnie na kibicowskiej pielgrzymce wykonał wzruszające „Requiem smoleńskie".

Wydarzyło się więc bardzo wiele i wiele się zmieniło. Dwie rzeczywistości pozostały niezmienne: ciągłe ataki liberalno-lewicowych mediów na naszą inicjatywę – od pierwszej pielgrzymki do dziś. Pomimo tego rośliśmy liczebnie w siłę z roku na rok. Niezmienne stało się również to, że jako uczestnicy kibicowskiego pielgrzymowania zawsze spotykaliśmy się tu, na Jasnej Górze, mając na uwadze troskę o naszą Ojczyznę i konsekwentnie, z tą samą wrażliwością mówiliśmy zawsze o tym samym: kim jesteśmy i skąd wyszliśmy, jakie są nasze korzenie, jakim wartościom chcemy być wierni, jakie są fundamenty naszej narodowej tożsamości; kim są nasi bohaterowie. W tym roku na Jasnej Górze był z nami prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, który także zawsze konsekwentnie przypomina, że jesteśmy dumnym chrześcijańskim narodem, że trzeba bronić naszej Ojczyzny na wielu płaszczyznach, pielęgnować wartości, które nas kształtowały i o nas stanowią. I za to wszystko wyśpiewaliśmy w duchowej stolicy naszej Ojczyzny doniosłe „Te Deum laudamus" – „Ciebie Boga wysławiamy"! **GP**

Krzysztof
Wołodźko

BYLE JAK, LECZ Z UŚMIECHEM
DRYF TO STRATEGIA TUSKA

Tegoroczna zima zaskoczyła nie tylko drogowców, lecz także rząd. Choć komunikacyjne trasy w wielu regionach Polski zostały sparaliżowane, Donald Tusk nie wysilał się zbytnio, by zagrać „dobrego i empatycznego gospodarza". Czy to wyłącznie kwestia mniejszej skali zagrożenia niż w czasach jesiennej powodzi z 2024 roku? W grę wchodzi chyba coś więcej – lider dysfunkcyjnej koalicji uznał, że najbardziej opłaca mu się strategiczny dryf, daleko idący powrót do politycznego imposybilizmu.

PUBLICYSTYKA

Na przełomie grudnia i stycznia zima uderzyła w Polsce z całym impetem. Dosłownie w ciągu kilkunastu godzin sytuacja na drogach i szlakach kolejowych znacznie się pogorszyła. Internet zaczęły obiegać filmiki z odcinków szczególnie niebezpiecznych dla życia i zdrowia podróżujących. W sylwestra Radio Wrocław donosiło: „Najtrudniejsze warunki panują na S3 pod Kamienną Górą, DW389 w okolicach Zieleńca, DK30 między Zgorzelcem a Jelenią Górą oraz na S5 między Trzebnicą a Wrocławiem".

Komunikacyjny paraliż

W kolejnych dniach napływały pilne ostrzeżenia IMGW dotyczące obfitych opadów śniegu, gołoledzi na drogach, dużych spadków temperatury i w nocy, i za dnia. Narastające problemy podróżnych jak w soczewce skupiły się na odcinkach drogi S7 w powiecie ostródzkim w województwie warmińsko-mazurskim oraz w okolicach Mławy w województwie mazowieckim. Tamtejsza trasa była nieprzejezdna, samochody utknęły w wielokilometrowych korkach. Głośno było także o utrudnieniach na drodze ekspresowej nr 51 w Miodówku i Stawigudzie między Olsztynem a Olsztynkiem, gdzie przejazd zablokował tir, a osobowe samochody miały trudności z podjazdem na oblodzone wzniesienie.

Do tego doszły problemy z infrastrukturą kolejową, opóźnienia pociągów w wielu regionach kraju i wstrzymanie ruchu lotniczego na lotnisku w Modlinie. 2 stycznia konieczna była ewakuacja 180 pasażerów z pociągu relacji Białystok–Gdynia Główna po awarii lokomotywy, która padła ofiarą zimowej aury. W Elblągu i Fromborku pojawiło się zagrożenie powodzią spowodowane potężną cofką na Bałtyku. Na marginesie – na Warmii i Mazurach bardzo przydają się właśnie policyjne śmigłowce Black Hawk kupione za czasów PiS. „Czarne jastrzębie" służą choćby do monitorowania zaśnieżonej i oblodzonej infrastruktury komunikacyjnej, każda misja taką machiną ułatwia tworzenie map zagrożeń i znacznie szybszą reakcję. Zakup blackhawków był wyszydzany przez znaczną część ówczesnej opozycji i pracujące na jej korzyść media.

„Nam nie trzeba Bundeswehry, nam wystarczy minus cztery"

W miarę prędko powołano specjalny sztab kryzysowy, ale Donald Tusk się nie kwapił, by wziąć udział w jego spotkaniach. Dopiero gdy sytuacja nie tyle zaczęła się poprawiać, ile nie groziła wizerunkowym blamażem – premier wziął udział w trzecim ze spotkań. Internauci szybko jednak spostrzegli, że wcześniej – szczególnie pod Ostródą – najwięcej zdziałała obywatelska samopomoc. Pojawiły się nawet chętnie podawane dalej memy o pierwotnym osadnictwie wśród kierowców i pasażerów unieruchomionych w zaspach samochodów. Uwięzionym na drogach w mroźny czas ludziom nie było do śmiechu – szczególnie rodzicom z niemowlakami. Na pomoc ruszyli nie tylko okoliczni rolnicy i mieszkańcy Ostródy, lecz pojawiły się także lokalne władze, oferując ciepły posiłek i miejsce do spania i odpoczynku. To oczywista sprawa – samopomoc jest bardzo ważna. Tyle że znów się okazało, że instytucje centralne reagują z opóźnieniem, choć nasze czasy pokazują, że w narastających kryzysach źle to wróży na przyszłość.

FOT. FACEBOOK

Nie bez powodu wielu komentatorom przypomniało się słynne hasło z lat 70. XX wieku: „Nam nie trzeba Bundeswehry, nam wystarczy minus cztery". Choć uczciwie trzeba przyznać, że zima stulecia 1979 roku przyniosła znacznie silniejsze mrozy i zaspy niż obecnie. Tyle że wówczas Polska była znacznie biedniejszym państwem, a i technologicznie – zarówno z przyczyn ustrojowych, jak i ze względu na ówczesne możliwości techniczne – trudniej zarządzało się kryzysami. Odnieść można było wrażenie, że posiedzenia i działania sztabu mają przede wszystkim uspokoić opinię publiczną i „wymiksować" premiera z jakiejkolwiek wizerunkowej odpowiedzialności za sytuację.

Strategia na przeczekanie

To rzucało się w oczy – w czasie zimowego kryzysu Donald Tusk przyjął strategię na przeczekanie. Po części to wynik jego mało zobowiązującego podejścia do wytężonej pracy; po części kwestia politycznego marketingu i kalkulacji. A także charakterystyczna dla lumpenliberałów dezynwoltura w podejściu do wyzwań społeczno-gospodarczych: „jakoś to będzie". Nie przesadzam – tego rodzaju podejście znów dało o sobie znać w ostatnich dniach. Na spotkaniu sztabu kryzysowego premier, któremu największe głupstwa wymykają się nie tylko w potężnym stresie, lecz także wtedy, gdy jest nazbyt pewny siebie i rozluźniony, rzucił: „Ja zdaję sobie sprawę, że priorytetem jest przejezdność pociągów, ale po co pociągi mają przejeżdżać, jeśli perony są praktycznie niedostępne dla ludzi?".

To kwintesencja lumpenliberalnej strategii i mentalności: po co ma działać jakiś fragment państwa, skoro nie działa inny; po co ma działać jakiś obszar usług publicznych, skoro nie działa inny? Albo: po co w mieście posterunek policji, skoro zamknęliśmy tam już szkołę, bibliotekę i pocztę? To jest logika naszego milusińskiego „gdańskiego liberała" od początków jego politycznej kariery. To logika całego jego środowiska: xero-modernizacja, która największy nacisk kładła na realizację cudzych interesów gospodarczych i infrastrukturalnych na terytorium Polski, a do tego społeczno-gospodarczy dryf, który polegał na unikaniu wielkich inwestycyjnych i społecznych wyzwań. Po co dywersyfikować dostawy paliw? Po co ostrzegać przed Rosją? Po co budować własną gospodarkę, nie oglądając się na interesy Niemiec? W sprawach drobnych i dużych partia Tuska zawsze kieruje się tą samą pokrętną logiką państwa nie tyle nawet taniego, ile marnego.

Powrót systemowego imposybilizmu

To, jak na przełomie starego i nowego roku rząd Donalda Tuska podchodzi do szeregu kwestii społeczno-gospodarczych, najlepiej pokazuje, że mamy do czynienia z pełnym powrotem do polityki imposybilizmu. Strategiczny dryf łączy w jedno „niedasizm" z „tumiwisizmem": premier zlekceważy albo storpeduje każde działanie, które nie będzie mu się kalkulowało. A korekt dokona tylko wówczas, gdy zagrozi to jego notowaniom i pozycji politycznej. Zaczęło się jeszcze w 2024 roku: po co CPK? A później ta śpiewka wciąż wracała: „prognozy nie są przesadnie alarmujące" – usłyszeli Polacy na południu kraju tuż przed wielką falą jesienią 2024 roku. I tak dalej, i tym podobne: po co przeciwdziałać rosnącemu bezrobociu? Po co prowadzić efektywną politykę energetyczną? A wreszcie: po co pociąg ma dojeżdżać na ośnieżony dworzec? I po co przejmować się protestami rolników, skoro „to nie nasz elektorat"?

W tym momencie Donald Tusk nie przejmuje się nawet wizją zapaści systemu ochrony zdrowia, bo liczy, że jego wyborcy jeszcze przez parę lat nie ucierpią poważnie z powodu zamykania szpitali powiatowych i porodówek w mniejszych miastach. Nie ma w tym żadnej troski o dobro wspólne, nie ma myśli, że realny rozwój państwa jest lepszy niż dryf, nie ma myśli, że trzeba dziś rzetelnie pracować nad wzmocnieniem systemu, a nie z pomocą usłużnych mediów zastępować go grą pozorów. To nie jest błąd przy pracy, to z premedytacją wdrażana metoda, filozofia państwa, którą od dekad wyznają środowiska elitopodobne. To znak firmowy Koalicji Obywatelskiej: byle jak, lecz z uśmiechem. Przynajmniej do swoich, innym można grozić, zastraszać ich i próbować niszczyć. **GP**

Dawid
Wildstein

SYLWESTREM W POSTKOMUNĘ

To, że władza nienawidzi Republiki, jest oczywiste. Dlaczego jednak czysto rozrywkowe wydarzenie, jakim była organizacja przez tę stację imprezy sylwestrowej, wywołało aż taką wściekłość uśmiechniętej Polski? Dlaczego, już tygodnie przed tym koncertem, media Tuska robiły, co mogły, żeby wyśmiać i przedstawić tę inicjatywę w jak najgorszym świetle? Dlaczego zabawa, na której nie padło słowo o polityce, stała się obiektem takiego ataku?

PUBLICYSTYKA

Nasuwająca się najprostsza odpowiedź brzmi: bo był to sylwester organizowany przez Republikę. Przez stację, której przekazu obecna władza nienawidzi. Której sukces w ostatnim czasie był tak duży, że pokonała ona najważniejsze narzędzie propagandowe uśmiechniętego populizmu, czyli TVN. Taka odpowiedź jest tylko częściowo prawdziwa, ponieważ skupia się ona na kwestiach ideowych, politycznych, ewentualnie tożsamościowych. Tymczasem to, co najbardziej zabolało uśmiechniętą Polskę, to fakt, że ten sylwester wykraczał poza wspomniane spory.

Wyjątkowość Republiki

Żeby jednak to zrozumieć, warto przyjrzeć się uważniej samemu zjawisku, jakim jest Republika. Wyjątkowość tej stacji telewizyjnej nie tkwi w jej przekazie. Jest wiele stacji o profilu mniej lub bardziej niepodległościowym, opozycyjnym i prawicowym. Na ich „pokładach" jest wielu rzetelnych i ciekawych dziennikarzy. Prawdziwym novum w wypadku Republiki jest to, że jest ona niezależna od struktur państwowych, a jednocześnie zdolna konkurować z największymi przedsięwzięciami medialnymi (a nawet je pokonać), które zostały stworzone przez dominujący w naszym państwie od transformacji system, który można nazwać postkomunizmem. Układem, którego interesów, na ten moment, pilnują Donald Tusk i jego władza.

Idealnym przykładem medialnej inicjatywy, będącej emanacją postkomunizmu, jest przywoływany już TVN. Stacja ta, udająca prywatną, nie ma nic wspólnego z wolnym rynkiem czy normalnym, budowanym na zasadzie konkurencji przedsięwzięciem. Siła tej telewizji od początku jej istnienia pochodzi ze splotu nieformalnych układów między (przenikającymi się) środowiskami służb, biznesu oraz polityków, chroniącymi ich interesy. Każde z tych środowisk swoimi korzeniami sięga PRL-u. Projektów stworzonych na takiej zasadzie co TVN, tylko działających w innych przestrzeniach niż medialne, mamy multum. Postkomunizm to rodzaj pasożyta oplatającego państwo, żywiącego się nim, niedającego mu nic w zamian, a jednocześnie na tyle silnego, że zdolnego przetrwać w bardzo dobrym stanie okresy, w których mniej lub bardziej zostaje od swojego „żywiciela" odłączony. Dlatego dopóki polskie formacje prawicowe i niepodległościowe opierały swoje możliwości komunikowania się ze społeczeństwem na instytucjach państwa, póty grały na zasadach ustanowionych przez postkomunę. Niezależnie bowiem od tego, jak długo trwała ich władza oraz, na przykład, kontrola nad mediami publicznymi, prędzej czy później przegrywały demokratyczny wyścig i zostawały zepchnięte na margines debaty publicznej, zaś każdy, kto ośmielił się z nimi współpracować, zostawał objęty pełnym ostracyzmem. W ten sposób postkomunizm pokazywał rządy swoich konkurentów jako rodzaj błędu w systemie, raz dłuższego, raz krótszego, po którym następuje ponowna, pełna dominacja poprzedniego układu.

Nie mogą się mścić

Oczywiście polska prawica, będąc w opozycji, miała swoje media, czasem ich rola okazywała się fundamentalna. Nie ukrywajmy jednak – nawet najlepiej sprzedająca się gazeta nie może się równać z tym, czym stała się Republika, dziś najchętniej oglądana stacja informacyjna w kraju, zdolna konkurować nawet z najsilniejszymi graczami na rynku, jak Polsat, TVP1 lub TVP2. Co więcej, samo istnienie osiągającej sukcesy telewizji, która w sposób oczywisty jest skonfliktowana z postkomunizmem, jest dla tego ostatniego zagrożeniem. Okazuje się, że najsilniejszy „argument" za tym, żeby z tym układem nie zadzierać, czyli to, że prędzej czy później jego ludzie powrócą do władzy i się zemszczą, przestaje działać. Że można w związku z tym budować stabilne

FOT. JAN NAJ/GAZETA POLSKA

projekty, które mogą być realnie niezależne. To pokazuje słabość systemu, to, jak zaczął trzeszczeć. Pamiętajmy jednak, że postkomunizm oplata każdy element rzeczywistości III RP. Infekuje go siecią nieformalnych układów i struktur władzy, uniezależnionych od realnej konkurencji oraz od demokracji, czyli społeczeństwa, nie tylko telewizję. Przestrzeń medialna jest oczywiście bardzo istotna w związku ze swoim bezpośrednim przełożeniem na politykę, ale równie ważna jest szeroko pojęta popkultura. Zwłaszcza że, z powodu swojego sposobu oddziaływania na odbiorców, jest ona mocniej powiązana z biznesem w jego bezpośredniej praktyce, czyli ze sprzedażą produktu. Właśnie dlatego sylwester Republiki doprowadził postkomunizm do takiej furii – bo jest dowodem ekspansji wrogiej mu stacji na kolejne „terytoria", które dotychczas były pod jego kontrolą.

Co więcej, nie da się sukcesu sylwestra Republiki sprowadzić narracyjnie do walki opozycji z rządem, do idei czy kwestii tożsamości. Na tym wydarzeniu nie eksponowano kwestii politycznych, jeśli ludzie wybierali w tym czasie Republikę, to po to, by po prostu dobrze się bawić. Co więcej, rezygnowali z tego powodu z oglądania innych stacji, w teorii dużo bardziej doświadczonych w dziedzinie rozrywki, takich jak Polsat, których przekaz także był tej nocy neutralny. To pokazuje jedno – wysoką jakość oferowanego przez Republikę produktu. Okazuje się więc, że wbrew temu, co postkomuna usiłuje przedstawić, liczy się to, czy oferta Republiki jest atrakcyjna. Ta sytuacja jest też sygnałem, że pojawia się, w sposób wciąż dość słaby, ale jednak normalna, rynkowa konkurencja. A konkurencja to zjawisko, którego postkomunizm, działając na zasadzie quasiprzestępczych układów towarzyskich, boi się jak ognia, nie jest bowiem na nią gotowy.

Bezczelność Polski B

Republika wśród telewizji organizujących sylwestra zajęła trzecie miejsce. To, z jaką intensywnością media władzy usiłują przedstawić to jako porażkę tej stacji, pokazuje, jak przestraszyły się one tego wyniku. Nic dziwnego. Trzecie miejsce, przy takich atakach, bojkocie reklamowym, mając za przeciwnika neo-TVP, które miało za sobą cały aparat państwa i jego gigantyczne finanse? To niebywały wręcz sukces. A jeśli dodamy, że stało się to możliwe także dzięki ofiarności widzów – mamy do czynienia z sytuacją bez precedensu, patrząc na historię III RP.

Jednak nie tylko aspekt oglądalności czy kwestie biznesowe są problemem dla uśmiechniętej władzy i tych, których interesów ona strzeże. Otóż postkomunizm, będący formą koncesjonowanej pseudodemokracji, w której określona oligarchia polityczno-medialno-biznesowa kontroluje większość dóbr i wymusza współpracę ze sobą, musi się jakoś ideologicznie legitymizować. Uzasadnienie swojej dominującej pozycji jest rzecz jasna wtórne względem celu, jakim jest władza, dlatego też formy legitymacji bywają zmienne i często wewnętrznie sprzeczne. Niemniej od lat jednym z ulubionych sposobów tłumaczenia Polakom przez postkomunistów swojego uprzywilejowanego statusu jest podział na Polskę A – zachodnią, wielkich miast, pełnych europejskich, „lepiej wykształconych" obywateli – przeciwstawioną polskiej prowincji – Polsce B, mieszkającym tam „prymitywom" i „ciemnogrodowi". Oddajmy więc w tym miejscu głos Jakubowi Banaszkowi, prezydentowi Chełma, w którym odbył się sylwester Republiki: „Bo w tym wszystkim chodzi o coś znacznie większego niż jeden wieczór i jeden koncert. Elity chcą rozwijać duże ośrodki. Tam inwestycje są »nowoczesne«. Tam wydarzenia są »prestiżowe«. Tam pieniądze są »uzasadnione«. Małe i średnie miasta traktuje się jak pariasów. Jakby miały siedzieć cicho, nie wychylać się i być wdzięczne, że w ogóle istnieją (...). Nie chodzi o sylwestra. Nigdy o niego nie chodziło. Chodzi o to, że ośmieliliśmy się mieć ambicje. Chodzi o to, że mieszkańcy średniego miasta zostali potraktowani jak pełnoprawni obywatele, a nie statyści w cudzym spektaklu. Chodzi o to, że ktoś spoza »właściwego kręgu« pokazał, że można robić rzeczy duże, odpowiedzialne i normalne jednocześnie".

Podsumowując wszystkie powyższe elementy, trudno dziwić się furii strażników postkomunizmu. Sylwester Republiki jest dla nich kolejnym sygnałem, że muszą jak najszybciej zniszczyć tę stację. Możemy być pewni, że w osiągnięciu tego celu nie cofną się przed zagrywkami rodem z Białorusi czy Rosji. Jednak nic nie wskazuje na to, patrząc także na sukces sylwestra, żeby udało im się spełnić warunek kluczowy, żeby pokonać Republikę. Czyli żeby zdołali przestraszyć widzów tej stacji. **GP**

Piotr
Grochmalski

IRAN na krawędzi

Iran wrze, rosyjskie transportowce miały pospiesznie wywieźć złoto z Teheranu, a przywódca reżimu, ajatollah Ali Chamenei, miał rozpatrywać ewakuację do Moskwy. Wydarzenia nabierają ogromnego tempa. Tylko ze środy na czwartek (z 7 na 8 stycznia) liczba protestów zwiększyła się dwukrotnie i objęła 27 prowincji z 31. Po kolejnym apelu przebywającego na emigracji księcia Reza Pahlawiego, syna ostatniego szacha Iranu, który miał ponad 100 mln odsłon w sieci, reżim wyłączył w całym państwie internet.

Opór objął też prowincję Kurdystan w północno-zachodniej części państwa. Irańscy przywódcy od dawna obawiają się kurdyjskiego separatyzmu i bojowości tamtejszej ludności. Odegrały one bowiem kluczową rolę podczas wielkich, długotrwałych zamieszek po zamordowaniu Mahsy Amini, które trwały od 2022 do 2023 roku. Wówczas, w momencie krytycznym, reżim wysłał oddziały Wojsk Lądowych Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) do przeprowadzenia „operacji oczyszczających" w kilku kurdyjskich miastach i wioskach.

Amerykański impuls

Dziś sytuacja musi być na tyle krytyczna, że reżim znów zmuszony był sięgnąć 8 stycznia 2026 roku po formację IRGC do tłumienia oporu w prowincji Kermanszah, graniczącej z regionem kurdystańskim w Iraku, skąd protestujący mogą otrzymać wsparcie zbrojne od swoich rodaków. Ćwierć miliona funkcjonariuszy NAJA, irańskiej policji, wspieranych przez 3,5 mln członków paramilitarnego Basidżu, musiało się okazać niewystarczające wobec skali protestów. Reżimowe media podały, że jeden z członków dowództwa organów ścigania NAJA został zabity podczas protestów w 250-tysięcznym Malard leżącym pod Teheranem. Inni dwaj funkcjonariusze policji mieli zginąć w prowincjach Lordegan, Chaharmahal i Bakhtiari. Ma to zagłuszyć doniesienia o ponad 36 cywilnych ofiarach, w tym małych dzieciach, które zginęły w wyniku użycia broni palnej przez reżimowe formacje. Ponad 150 osób zostało rannych, a do więzień trafiło ponad 2 tys. osób.

Potężnym impulsem do wzmocnienia fali protestów był spektakularny sukces USA na półkuli zachodniej. Błyskawiczna operacja 3 stycznia 2026 roku amerykańskiej armii w Wenezueli, przeprowadzona bez żadnych strat, to był geostrategiczny majstersztyk. Rosja bezradnie patrzyła na operację schwytania Nicolása Maduro, a Chiny zostały ośmieszone. Zaledwie miesiąc po tym, jak 4 grudnia 2025 roku Biały Dom opublikował nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego USA, Trump w praktyce pokazał swoją sprawczość w jej realizacji. Przewrócony wenezuelski klocek wywołał błyskawiczną reakcję w globalnej układance. Potężne tąpnięcie dotarło do Iranu, gdzie niegroźne z początku incydenty, które rozpoczęły się na Wielkim Bazarze w Teheranie 28 grudnia 2025 roku, nagle nabrały ogromnej dynamiki, gdy Trump zagroził, że „jeżeli Iran będzie strzelać do pokojowych demonstrantów, Ameryka przyjdzie z odsieczą". Fala oporu błyskawicznie zaczęła rozlewać się po całym gigantycznym kraju, którego powierzchnia jest większa od Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii razem wziętych. Według raportu analityków z GAMAAN z sierpnia 2025 roku, którzy od lat monitorują społeczne postawy w Iranie, ponad 70 proc. obywateli tego państwa sprzeciwia się dalszemu istnieniu Republiki Islamskiej (podczas protestów w 2022 roku, które wybuchły po zamordowaniu przez policję Kurdyjki Mashy Jiny Amini, sprzeciw wobec teokratycznej władzy ajatollaha Alego Chamenei osiągnął poziom 81 proc., a poparcie dla „zasad rewolucji islamskiej i najwyższego przywódcy" wyniosło zaledwie 11 proc. w 2024 roku).

Operacja „Orli szpon" i „czarny piątek"

Irańczycy chcą innego systemu politycznego – świeckiej republiki domaga się

FOT. MIDDLE EAST IMAGES/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

ponad 26 proc., a konstytucyjnej monarchii 21 proc. Gdy z emigracji odezwał się 65-letni Cyrus Reza Pahlawi, zachęcając do oporu, protesty nabrały nowej dynamiki. Tego najstarszego syna ostatniego szacha popiera jedna trzecia opozycji. Ma najsilniejszą pozycję.

Historia zdaje się zataczać wielkie koło. Donald Trump powiedział w wywiadzie dla „New York Timesa", że jego prezydentura mogłaby być skazana na porażkę, gdyby śmiała operacja wenezuelska zakończyła się niepowodzeniem. Wspominając nieudaną próbę uwolnienia amerykańskich zakładników w Iranie przez prezydenta Jimmy'ego Cartera 24 kwietnia 1980 roku, Trump stwierdził, że porażka w Wenezueli mogła oznaczać „katastrofę Jimmy'ego Cartera. To zniszczyło całą jego administrację". Ówczesna operacja „Orli szpon", pierwsza wielka misja elitarnej Delta Force, której celem było uwolnienie 52 amerykańskich zakładników pojmanych w ambasadzie USA w Teheranie, zakończyła się gigantyczną katastrofą. Została przerwana w pierwszej fazie. Już po jej odwołaniu, w trakcie ewakuacji z Iranu, amerykański helikopter zderzył się z samolotem transportowym, w wyniku czego zginęło ośmiu żołnierzy. Zbigniew Brzeziński, doradca Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego, nadzorował całą operację. Zdjęcia zwęglonych ciał amerykańskich żołnierzy, które opublikował Teheran i które obiegły świat, były ogromnym upokorzeniem USA i gwoździem do trumny prezydentury Cartera.

Niewielkie protesty, które wybuchły na Wielkim Bazarze w Teheranie 28 grudnia 2025 roku, nie od razu wywołały popłoch irańskich elit. Ale szybkość, z jaką rozlała się fala wzburzenia, obejmując po kilku dniach niemal cały kraj, nie ma sobie równych od momentu obalenia Rezy Pahlawiego niemal pół wieku temu. Wówczas krytycznym momentem był pamiętny „czarny piątek", gdy 18 września 1978 roku wojsko otworzyło ogień do protestujących. To przyspieszyło eksplozję. Rewolucyjne protesty i strajki sparaliżowały kraj. Tłumy domagały się powrotu ajatollaha Chomeiniego. Rozpadał się rząd. Gdy 16 stycznia 1979 roku szach Mohammad Reza Pahlawi pospiesznie opuścił Iran, los monarchii był przesądzony. Niespełna miesiąc później, 11 lutego, wojsko ogłosiło neutralność, co otworzyło drogę do przejęcia władzy przez ajatollaha Chomeiniego.

Fale wzburzenia i wściekłości

Rewolucja irańska z 1979 roku nie tylko wstrząsnęła całym światem islamu, lecz także wysadziła w powietrze całą politykę USA w strategicznym regionie. Iran był kluczowym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Wzdłuż granicy ze Związkiem Sowieckim rozmieszczone były czujniki rejestrujące testy strategicznych, balistycznych rakiet na kosmodromie Bajkonur w dzisiejszym Kazachstanie. Prezydent Carter 23 stycznia 1980 roku ogłosił, że każde zagrożenie dla interesów USA w rejonie Zatoki Perskiej, zwłaszcza kontrola nad złożami ropy naftowej, będzie traktowane jako atak na żywotne interesy Ameryki i zostanie odparte wszelkimi środkami, w tym siłą militarną. Owa doktryna, opracowana przez Zbigniewa Brzezińskiego, spowodowała ogromną zmianę geopolityczną i rozbudowę amerykańskich baz w całym regionie. Reagan powołał CENTCOM, w którego obszarze odpowiedzialności znalazł się cały obszar Zatoki Perskiej, a USA z żelaznego sojusznika Iranu stały się głównym wrogiem.

Przyjęta w drodze referendum konstytucja w październiku 1979 roku przekształciła kraj w republikę islamską, w której domi-

nującą rolę odgrywał ajatollah Chomeini. Jeszcze w maju 1979 roku duchowni stworzyli własne struktury wojskowe – Korpus Strażników Rewolucji, dziś fundament islamskiego państwa. Gdy 4 czerwca 1989 roku w Polsce odbywały się quasidemokratyczne wybory, a na placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie czołgi masakrowały studentów pragnących demokracji w Chinach, w Teheranie kilka milionów Irańczyków uczestniczyło w pogrzebie Chomeiniego. A przecież pierwsze protesty rozpoczęły się niecałe dwa tygodnie po rewolucji. Tysiące kobiet maszerowały w Teheranie, aby zaprotestować przeciwko dekretowi najwyższego przywódcy nakazującemu noszenie hidżabu i czadoru. Do wielkiego międzynarodowego skandalu doszło też wówczas, w 1979 roku, gdy Oriana Fallaci, wówczas wielka gwiazda zachodniego dziennikarstwa, sprowokowała Chomeiniego podczas wywiadu z nim. Ubrana w czador spytała, dlaczego zmusza kobiety do ukrywania się pod tak niewygodnym, bezsensownym ubraniem. Chomeini ją obraził. Stwierdził, że „czador przeznaczony jest dla kobiet młodych i porządnych". Jak wspominała Fallaci: „To powiedziawszy, wybuchnął chrapliwym, starczym śmiechem". Wkurzona dziennikarka zrzuciła wówczas z siebie czador. A wówczas Chomeini „wstał tak szybko, tak nieoczekiwanie, że poczułam, jakby podmuch wiatru. Przeskoczył przez czador jak kot i zniknął. (…) W ciszy panującej w sali moje pytanie zagrzmiało niczym odgłos strzału: – Poszedł zrobić siusiu?". Dziennikarka nie chciała opuścić pomieszczenia, dopóki nie dostała gwarancji, że dokończy wywiad innego dnia. Po Chomeinim, przez ponad 36 lat, potężną władzę sprawuje ajatollah Chamenei. Ale nigdy w tym czasie sytuacja jego reżimu nie była tak dramatycznie trudna. W 2009 roku powszechne protesty wybuchły przeciwko reelekcji Mahmuda Ahmadineżada, którego oskarżano o fałszerstwa wyborcze. Potem były silne tąpnięcia wywołane podwyżkami cen – protesty trwały od 2017 do 2018 roku. Rok później drastyczny wzrost cen paliwa wywołał kolejną falę niepokojów. A w 2022 roku wielomiesięczne protesty wybuchły po śmierci Mahsy Amini, Kurdyjki zatrzymanej przez policję moralności i zakatowanej na posterunku. Tym razem jednak na wybuch niepokojów nałożył się nie tylko dramatyczny stan gospodarki, lecz także szereg potężnych uderzeń w reżim. Co prawda przetrwał wojnę 12-dniową z Izraelem i USA, ale przetrąciła ona jego siłę. Najbardziej niepokojąca była dla Teheranu spektakularna operacja USA w Wenezueli, bo pokazała bezsilność w związku z nią Chin i Rosji.

Cios Trumpa w Iran

Według analityków Iran International, cyfrowej platformy założonej przez Arabię Saudyjską w 2017 roku, Republika Islamska wydaje się dziś „w najbardziej bezbronnym momencie swojego 50-letniego istnienia". Przede wszystkim musi ją jednak niepokoić spektakularna skuteczność prezydenta Trumpa i jego sposób używania militarnej siły. Ewidentnie preferuje on działania, które dają przewagę, nie angażując USA w długotrwałe wojny.

Mehrzad Boroujerdi, prorektor i dziekan Missouri University of Science and Technology oraz wieloletni badacz irańskiej polityki, zauważa, że Trump „preferuje model ataku chirurgicznego, który opiera się na niskim ryzyku i bez konieczności angażowania ludzi w terenie". Jak zauważa, w najbardziej ekstremalnych wersjach planowania uderzeń chirurgicznych nawet najwyższy przywódca pojawia się jako hipotetyczny cel, zwłaszcza po tym, jak Trump podczas działań wojennych w czerwcu 2025 roku powiedział, że Stany Zjednoczone doskonale wiedzą, gdzie się ukrywa. Boroujerdi zaznacza, że szerszy konflikt wiązałby się z poważnymi komplikacjami. „Każdy rodzaj poważnej interwencji militarnej, oznaczającej wysłanie żołnierzy (…) w takie miejsce jak Iran, będzie politycznie ryzykowny, prawnie kontrowersyjny i strategicznie dość skomplikowany". Moskwa, Pekin i Teheran zastanawiają się, czy możliwy jest w Iranie scenariusz podobny do tego, jaki wydarzył się w Wenezueli.

Alex Vatanka, dyrektor programu irańskiego w Middle East Institute w Waszyngtonie, zwrócił uwagę na skalę penetracji irańskiego aparatu bezpieczeństwa przez wywiad zagraniczny. „Jeśli spojrzymy na 12-dniową wojnę, którą stoczyliśmy latem 2025 roku, to oczywiście Izrael, a już na pewno Stany Zjednoczone, z pewnością mają wiele oczu i uszu w irańskim reżimie. W przeciwnym razie nie mogłyby dokonać tak celowych zabójstw, jakie udało im się osiągnąć". Precyzyjne uderzenia Izraela w 12-dniowej wojnie w 2025 roku potężnie naruszyły irańską infrastrukturę nuklearną i wojskową. Zostali wybici kluczowi dowódcy, w tym generał brygady Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej Davoud Sheikhian, i naukowcy kierujący budową arsenału nuklearnego: Abdolhamid Minouchehr i Mohammad Mehdi Tehranchi. Pokazało to skalę infiltracji przez wywiad Izraela i USA struktur państwa irańskiego. Alex Vatanka uważa, że taki poziom dostępu do wielu kluczowych postaci stwarza możliwość zawierania układów wewnątrz elit rządzących, jeśli stwierdzą one, że obecna droga jest nie do utrzymania. „To sugeruje dezercje. To sugeruje, że znaczna część obecnego reżimu postanawia, wiecie co, że w przyszłości sprawy muszą się zmienić i być może zawarli już układ". Z kolei dr Mehrzad Boroujerdi uważa, że Waszyngton nie może polegać na osobach przebywających na wygnaniu. Zamiast tego mógłby negocjować z osobami już sprawującymi władzę. „Model wenezuelski wyraźnie pokazuje, że zamiast wybierać postać z opozycji, administracja Trumpa zadowala się zawarciem umowy w sprawie negocjowanego przekazania władzy członkom reżimu".

Jednak budowana przez pół wieku wewnętrzna struktura Iranu sprawia, że takie transformacje są nieprzewidywalne. Gwardia Rewolucyjna totalnie dominuje w kluczowych sektorach gospodarki i struktur bezpieczeństwa. Może mieć rację Eric Mandel, dyrektor Middle East Political Information Network, że to wokół struktur Gwardii Rewolucyjnej może skonsolidować się władza. Jak zauważa, „zmiana reżimu w Iranie może być taka, że Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) poskłada wszystko do kupy, ponieważ jest najlepiej zorganizowaną siłą". Przeciwnego zdania jest książę Reza Pahlawi. W ostatnich wypowiedziach przekonuje, że Iran

nie potrzebuje zagranicznej interwencji ani operacji na wzór Wenezueli. „Nie potrzebujemy ani jednego żołnierza waszych wojsk na miejscu w Iranie" – powiedział w wywiadzie dla „Wall Street Journal" opublikowanym 5 stycznia 2025 roku, twierdząc, że Republika Islamska słabnie od wewnątrz i że planowana transformacja, prowadzona przez samych Irańczyków, mogłaby zapobiec chaosowi. Wzrasta też liczba jego zwolenników jako osoby, która mogłaby zjednoczyć opozycję.

Iran pod ścianą

Jak zauważają analitycy Iran International, „struktura protestów ulega zmianie. Demonstracje są mniej skoncentrowane wśród elit Teheranu, a coraz częściej napędzane przez mniejsze miasta i rodziny robotnicze, niegdyś zwolenników duchowieństwa i filarów rewolucji islamskiej z 1979 roku". Iran International pokazał nagranie, na którym widać policjantów z Abdananu w prowincji Ilam, jak wiwatują na cześć protestujących. To niezwykła scena w brutalnym systemie opartym na strachu i masowych mordach dokonywanych na przeciwnikach politycznych reżimu. Jednak Eric Mandel ostrzega, że eskalacja jest nadal możliwa, szczególnie przyspieszone próby skonstruowania broni nuklearnej. Reżim swoje topniejące rezerwy skupił na programie rakietowym. Mandel uważa, iż „istnieje duże prawdopodobieństwo wybuchu wojny z Iranem".

Teheran może uderzyć pierwszy, aby odwrócić uwagę od kryzysów wewnętrznych i spróbować wzbudzić nastroje nacjonalistyczne. Rada Obrony, utworzona na rozkaz najwyższego przywódcy Alego Chamenei w czerwcu 2025 roku, a więc po 12-dniowej wojnie, ostrzegła 6 stycznia 2026 roku, że kraj może wyprzedzająco zareagować przed atakiem, jeśli wykryje wyraźne oznaki zagrożenia ze strony USA i Izraela. Rada w oświadczeniu opublikowanym przez państwowe media stwierdziła, że oskarżenia i wypowiedzi interwencyjne skierowane pod adresem Iranu mogą być traktowane jako wrogie akty, jeśli wykroczą poza retorykę. W dokumencie stwierdzono, że bezpieczeństwo, niepodległość i integralność terytorialna Iranu stanowią czerwoną linię, której nie można przekroczyć, i ostrzeżono, że dalsze wrogie zachowanie spowoduje reakcję, a pełna odpowiedzialność za konsekwencje spoczywa na tych, którzy za nim stoją. W oświadczeniu stwierdzono, że w ramach uzasadnionej obrony Iran nie uważa, że jest ograniczony do reagowania dopiero po podjęciu działań, a namacalne oznaki zagrożenia będą traktowane jako część oceny bezpieczeństwa. Była to reakcja na wypowiedź premiera Izraela Beniamina Netanjahu, który stwierdził dzień wcześniej, że on i Trump nie pozwolą Iranowi na wznowienie programu balistycznego i nuklearnego. Mehdi Parpanchi, redaktor naczelny Iran International, ostrzega, iż Iran nie jest Wenezuelą i nie można zastosować wobec niego tej samej strategii. Jego analiza wydaje się trafna. Zwraca uwagę, że „w ciągu ostatnich czterech dekad pierwotna teokracja przekształciła się w złożoną machinę władzy, opartą na ideologii bezpieczeństwa, której rdzeń stanowi Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) i jego sieci afiliacyjne. Machina ta nie jest jedynie narzędziem systemu; stała się z nim nierozerwalnie związana. Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, siły Al-Kuds, równoległe agencje wywiadowcze i sieć grup zbrojnych w całym regionie lepiej rozumieć jako pojedynczą, ściśle powiązaną strukturę władzy. Nawet potencjalne odejście irańskiego przywódcy raczej nie zmieni, a tym bardziej nie doprowadzi do rozpadu tego organizmu".

Niewielkie protesty, które wybuchły na Wielkim Bazarze w Teheranie 28 grudnia 2025 roku, nie od razu wywołały popłoch irańskich elit. Ale szybkość, z jaką rozlała się fala wzburzenia, obejmując po kilku dniach niemal cały kraj, nie ma sobie równych od momentu obalenia Rezy Pahlawiego niemal pół wieku temu.

Mehdi Parpanchi ma rację, że Ali Chamenei jest jedynie twarzą systemu, „ale samo państwo obejmuje tysiące podmiotów należących do Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, instytucji bezpieczeństwa i podmiotów powiązanych. Sieci te współpracowały operacyjnie z siłami sojuszniczymi w Iraku, Syrii, Libanie, Jemenie, Afganistanie i Pakistanie, współpracując podczas wojny, negocjacji i zarządzania kryzysowego. Inne części tego samego aparatu poświęciły lata na rozwijanie programów rakietowych i nuklearnych, gromadząc wiedzę specjalistyczną, pamięć instytucjonalną i interesy osobiste. To efekt wspólnego życia politycznego i bezpieczeństwa: wielowarstwowa sieć, w której relacje, zaufanie i interesy umacniały się z czasem. Taka sieć nie rozpada się wraz z odejściem jednej postaci ani nawet jednej frakcji. Relacje i interesy w zakresie bezpieczeństwa budowane przez dekady mają znacznie większe szanse na odtworzenie się niż na zanik wraz ze zmianą przywództwa. Przywódca może odejść, ale podstawowa logika systemu pozostanie".

To jest rzeczywista pułapka, jaka stoi przed Iranem, bo równocześnie to niewydolność i głębokie skorumpowanie charakterystyczne dla tego systemu doprowadziły do katastrofy gospodarczej państwa. Nie jest on bowiem zbudowany do sprawnego budowania i zarządzania Iranem, lecz do pacyfikowania oporu ludności, która jest przeciwna dalszej nieograniczonej władzy Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Jeśli struktury nie dokonają strategicznej wolty, może ich spotkać los tych, którzy tworzyli monarchię Reza Pahlawiego i którzy zostali krwawo obaleni i spacyfikowani. **GP**

Mateusz
Matyszkowicz

PORA NA DOKTRYNĘ DONROEGO

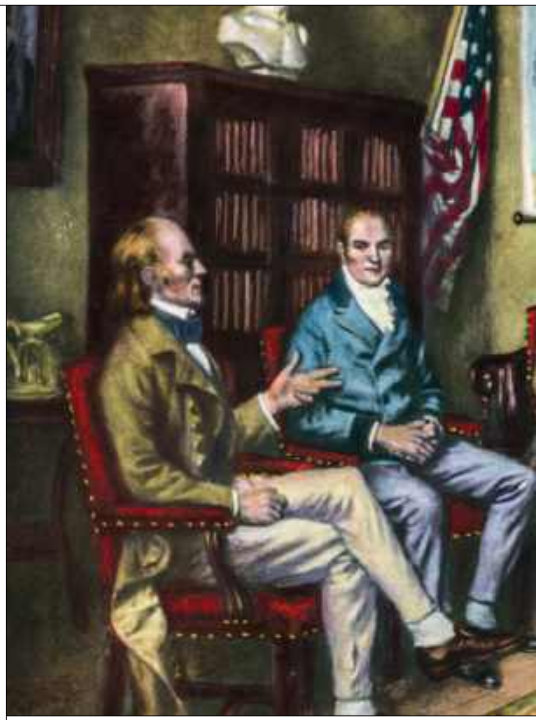

„Pora na doktrynę Donroego" – ogłosił tuż po aresztowaniu prezydenta Wenezueli Donald Trump. Obudziliśmy się tym samym w nowym świecie.

PUBLICYSTYKA

Nazwa nie jest przypadkowa. To językowy żart, zbitka imienia Donald oraz nazwiska prezydenta Monroe, który na trwałe zapisał się w historii polityki międzynarodowej za sprawą doktryny Monroego. Określenie to pojawiło się wcześniej w redakcji „New York Post", następnie zostało podchwycone, głównie przez konserwatywnych komentatorów, aż wreszcie sam prezydent Trump uznał, że może je przyswoić i uczynić częścią własnej narracji politycznej.

Jak to jednak często bywa w amerykańskiej polityce ostatnich miesięcy, za żartem językowym kryje się deklaracja całkowicie poważna. Doktryna Monroego, na którą Donald Trump zaczął się już oficjalnie powoływać, ma swoje źródło w orędziu wygłoszonym przed Kongresem USA w 1823 roku przez prezydenta Jamesa Monroego. Jej faktycznym architektem był ówczesny sekretarz stanu John Quincy Adams, który dwa lata później sam objął urząd prezydenta.

W swojej pierwotnej formule doktryna ta głosiła, że kontynenty obu Ameryk nie mogą być przedmiotem dalszej kolonizacji przez mocarstwa europejskie, a każda próba ingerencji politycznej Starego Świata w sprawy Nowego Świata będzie traktowana jako zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. W zamian USA deklarowały, że nie będą ingerować w wewnętrzne sprawy Europy ani w istniejące już kolonie.

Trzymać wroga na dystans

Była to więc z początku doktryna negatywna i defensywna. Nie ustanawiała jeszcze amerykańskiej dominacji wprost, lecz wyznaczała wyraźną granicę wpływów. Europa miała pozostać po swojej stronie Atlantyku, Ameryka po swojej. Z czasem jednak, zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku, doktryna Monroego została rozszerzona i zreinterpretowana. Wraz z tzw. poprawką Roosevelta przestała być jedynie ostrzeżeniem wobec zewnętrznych potęg, a zaczęła służyć jako uzasadnienie aktywnej polityki Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej, obejmującej interwencje polityczne, gospodarcze i militarne. Zasada była prosta. Trzymać potencjalnych przeciwników jak najdalej od własnych granic, co w praktyce oznaczało wykorzystanie dystansu, jaki dawały oba oceany.

To właśnie na gruncie tej doktryny Stany Zjednoczone uznały się za hegemona tzw. hemisfery zachodniej. Samo pojęcie hemisfery zachodniej powraca dziś zresztą w publicznych wystąpieniach Donalda Trumpa oraz sekretarza stanu Marca Rubio. Tym samym doktryna Monroego nie funkcjonuje już wyłącznie jako historyczne odniesienie, lecz ponownie staje się oficjalnym punktem odniesienia amerykańskiej polityki zagranicznej.

Pierwsze sygnały takiego zwrotu pojawiały się niemal od początku obecnej prezydentury. Widać je nie tylko w rosnącym zainteresowaniu Ameryką Łacińską, lecz także w deklaracjach dotyczących przejęcia Grenlandii. Podstawowa różnica między doktryną w wersji Donroego a jej pierwotnym brzmieniem polega jednak na zmianie geografii zdefiniowanych przeciwników. Nie są to już, jak w XIX wieku, europejskie potęgi, o których zresztą coraz trudniej dziś mówić w kategoriach realnej siły geopolitycznej. Administracja Trumpa otwarcie zakłada, że nowa formuła amerykańskiej strategii ma na celu maksymalne oddalenie wpływów Chin i Rosji od obszaru uznawanego za kluczowy dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Z tego punktu widzenia znaczenie zyskują zarówno Ameryka Łacińska, w której od lat swoje interesy lokują geopolityczni rywale USA, jak i Grenlandia. Ta ostatnia jest dla Waszyngtonu kluczowa z punktu widzenia kontroli obszaru arktycznego. Region ten, w związku z ustępowaniem lodu, nabiera coraz większego znaczenia strategicznego. Stanowi nie tylko rezerwuar surowców o potencjalnie kluczowym znaczeniu gospodarczym, lecz także obszar, który pozwala rywalom Stanów Zjedno-

FOT. WIKIPEDIA

czonych niebezpiecznie zbliżyć się do samego terytorium Ameryki Północnej.

Na zbieżność celów, jakie stawia sobie prezydent Trump, z klasycznym rozumieniem doktryny Monroego zwracali uwagę analitycy już od kilku miesięcy. Pisałem o tym w lipcu 2025 roku na łamach miesięcznika „Wszystko, co Najważniejsze". Dowód na trafność tych analiz pojawił się szybko. Pod koniec 2025 roku Stany Zjednoczone ogłosiły nową Narodową Strategię Bezpieczeństwa, w której wprost znalazły odzwierciedlenie podstawowe założenia wywiedzione z doktryny Monroego.

Strategia bezpieczeństwa

Nie znalazłem w tym tekście nazwiska prezydenta Monroego, za to jego sposób myślenia już całkowicie.

Po pierwsze, dokument ten bowiem w sposób jednoznaczny przywraca zachodnią półkulę jako obszar pierwszorzędnego znaczenia dla bezpieczeństwa narodowego USA. To bezpośrednie nawiązanie do myślenia hemisferycznego, które stanowiło fundament doktryny Monroego.

Po drugie, strategia bardzo wyraźnie definiuje zagrożenia w kategoriach obecności i wpływów mocarstw zewnętrznych w bezpośrednim otoczeniu USA. W dokumencie powtarza się przekonanie, że działania Chin i Rosji w regionach uznawanych za kluczowe dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej i Arktyce, mają charakter nie tylko konkurencyjny, lecz także potencjalnie destabilizujący.

Po trzecie, Narodowa Strategia Bezpieczeństwa przesuwa akcent z uniwersalnych norm międzynarodowych na prawo Stanów Zjednoczonych do działania w obronie żywotnych interesów, także w formule jednostronnej lub w wąskich koalicjach. Dokument wyraźnie zakłada, że w sytuacjach uznanych za kluczowe dla bezpieczeństwa narodowego Waszyngton nie może uzależniać swoich działań od konsensusu międzynarodowego.

Ale też, po czwarte, NSS 2025 kładzie silny nacisk na kontrolę przestrzeni strategicznych i infrastruktury krytycznej. Tego rodzaju podejście pozostaje w pełnej zgodzie z logiką doktryny Monroego, która od początku była nie tylko deklaracją polityczną, lecz także projektem geostrategicznym, opartym na kontroli przestrzeni i dystansu. Imperium nigdy nie pozwoli przysiąść się zbyt blisko.

Po piąte, Narodowa Strategia Bezpieczeństwa z listopada 2025 roku wprowadza wyraźną hierarchię priorytetów geograficznych. Choć dokument obejmuje kwestie globalne, to pierwszeństwo przyznaje obszarom bezpośrednio związanym z bezpieczeństwem terytorium USA, a więc zachodniej półkuli i Arktyce. A zatem styczniowe słowa prezydenta Trumpa o doktrynie Donroe'a nie są przypadkiem. Mają one zakorzenienie w amerykańskiej tradycji geopolitycznej, którą najpierw odświeżono w tekstach programowych republikańskiego zaplecza intelektualnego, przede wszystkim Heritage Foundation, a następnie wyrażono w dokumentach strategicznych i zaczęto wdrażać w praktyce, począwszy od przypadku Wenezueli.

Nowy świat

Musimy być świadomi, że wraz z tą deklaracją świat, a z nim także nasze najbliższe otoczenie, wchodzi w nową dynamikę. Dobiega końca porządek świata po II wojnie światowej oparty na multilateralizmie. Maleje znaczenie instytucji międzynarodowych oraz prawa międzynarodowego. Coraz większą rolę zaczynają odgrywać jednostronne deklaracje polityczne, do których należy również doktryna Monroego. Warto jednak zauważyć, że nie jest to oderwany od kontekstu, czysto performatywny akt administracji prezydenta Trumpa. To świat przestał respektować instytucje międzynarodowe, czego najbardziej jaskrawym przykładem pozostaje rosyjska agresja na Ukrainę.

Stany Zjednoczone nie będą już angażować się w każdym regionie świata w jednakowy sposób. Oznacza to mniejsze znaczenie, jakie będą przywiązywać także do naszej części Europy. Nie jest to jednak efekt dobrowolnego amerykańskiego wyboru. To przeciwnicy USA zbliżają się do granic imperium na tyle, że podstawowa koncentracja siły musi nastąpić właśnie tam. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone utraciłyby zdolność realnego wpływu na globalne bezpieczeństwo.

Dla Polski oznacza to jednocześnie zagrożenie i szansę. Zagrożeniem jest słabszy, niż zakładaliśmy dotąd, parasol ochronny US Army nad Polską i Ukrainą. Z drugiej strony otwiera się możliwość, by Polska stała się państwem kluczowym dla bezpieczeństwa regionu, wykorzystując swój potencjał do zajęcia należnej jej pozycji.

Aby jednak tak się stało, konieczne są zrozumienie zachodzących procesów, wiara we własną siłę i, co najważniejsze, wola jej wykorzystania. **GP**

CARACAS A SPRAWA POLSKA

POWRÓT AMERYKI Z PAZUREM

Brawurowa operacja w Caracas pokazała nie tylko bezkonkurencyjny potencjał i zabójczą skuteczność amerykańskich sił zbrojnych, kompromitując przy okazji systemy rosyjskie i chińskie. Zademonstrowała też, że Ameryka Trumpa poważnie traktuje swoją rolę na świecie. Tym bardziej że w kolejnych dniach nastąpiły kolejne kroki: zajęcie rosyjskich tankowców, zielone światło dla sankcji pośrednich wymierzonych w Rosję i zapowiedź zwiększenia wydatków obronnych. Dla głoszących od lat w Polsce „koniec Ameryki" nastał trudny czas.

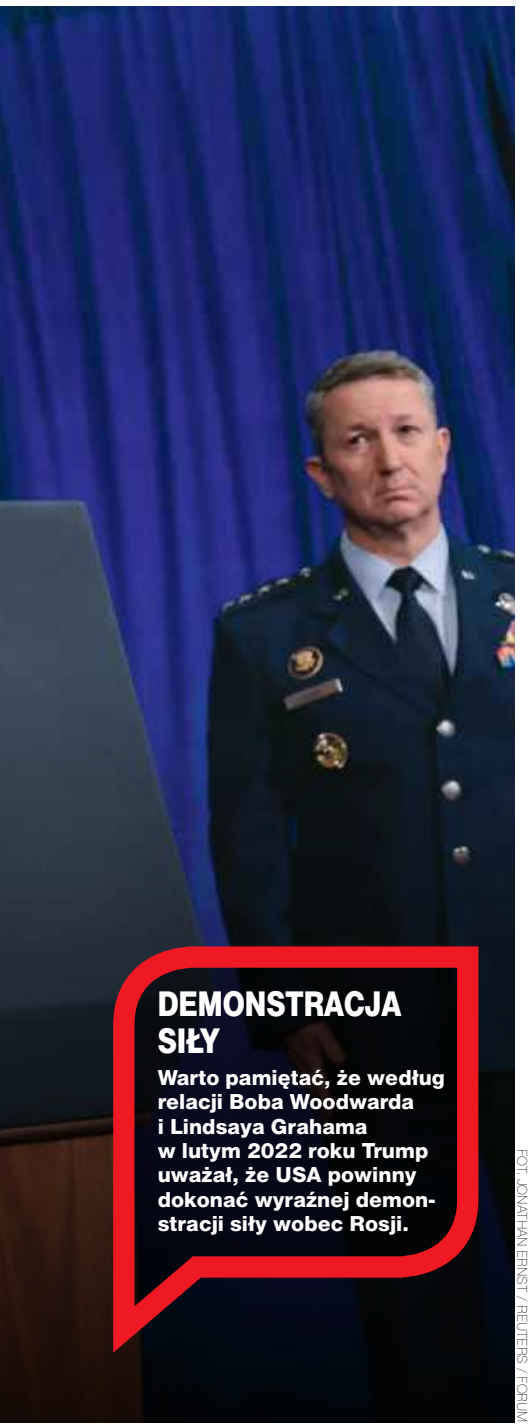

DEMONSTRACJA SIŁY

Warto pamiętać, że według relacji Boba Woodwarda i Lindsaya Grahama w lutym 2022 roku Trump uważał, że USA powinny dokonać wyraźnej demonstracji siły wobec Rosji.

FOT. JONATHAN ERNST / REUTERS / FORUM

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Znaczenie akcji ujęcia Nicolása Maduro wykracza daleko poza samą Wenezuelę i pytanie o przyszłość reżimu chavistów. 3 stycznia 2026 roku może okazać się datą graniczną i początkiem nowej epoki, w której zmieni się nie tylko postrzeganie Ameryki przez samą siebie, zmieni się też to, jak Amerykę postrzegają inni: tak sojusznicy, jak i geopolityczni przeciwnicy. Barack Obama powiedział kiedyś o użyciu siły militarnej przez Amerykę: „To, że mamy najlepszy młotek, nie znaczy, że każdy problem jest gwoździem". Ta zasada w dużej mierze kierowała myśleniem amerykańskich liderów od 2008 roku, od końca drugiej kadencji George'a W. Busha, który został zapamiętany jako ten, który młotka używał zbyt często. Problem tkwi w tym, że gdy młotek jest nieużywany, łatwo wszystkim zapomnieć, że naprawdę jest bezkonkurencyjny. Operacja w Caracas przypomniała każdemu, jak jest naprawdę. Jak zwrócił uwagę sekretarz wojny Pete Hegseth, „wygląda na to, że ta rosyjska obrona przeciwlotnicza nie zadziałała zbyt dobrze, prawda?". Ameryka przypomniała światu, że ciągle jest jedyną potęgą zdolną do przeprowadzenia takiej operacji. Jedni przyjęli taki stan rzeczy z trwogą, drudzy z satysfakcją, a niektórzy musieli naprędce tworzyć tłumaczenia, dlaczego ich teorie, choć fakty ewidentnie im zaprzeczyły, są ciągle wiarygodne.

Niewiele tu wskazuje na potwierdzenie tezy, która święciła triumfy w polskiej debacie w ostatnim czasie: oto Ameryka się zwija, chce się schować na zachodniej półkuli.

Powrót Ameryki do polskiej debaty

Ta asertywność i skuteczność Ameryki w realizowaniu swoich interesów może też stanowić przydatną korektę do debaty na temat polskiego bezpieczeństwa. Pomimo że polskie społeczeństwo nadal jest jednym z najbardziej proamerykańskich w Europie, w ostatnich latach robiono sporo, by taki stan rzeczy zmienić. „Bycie atlantystą w Polsce jest, z perspektywy obozu rządowego i ich zwolenników medialnych, rodzajem obciachu, przynajmniej chcą taką atmosferę wytworzyć, zwłaszcza od momentu, gdy Harris przegrała wybory z Trumpem" – zauważył w Republice szef BBN prof. Sławomir Cenckiewicz. Donald Tusk podczas paryskiego spotkania „koalicji chętnych" wyszedł przed szereg, mówiąc w sprawie Grenlandii: „Żaden członek Paktu Północnoatlantyckiego nie powinien atakować czy grozić innemu członkowi Paktu Północnoatlantyckiego, inaczej NATO traciłoby sens". Po spotkaniu premier stwierdził, że kwestia Grenlandii nie była jednak podnoszona. Pierwsza wypowiedź służyła więc tylko temu, by po raz kolejny powtórzyć popularną wśród europejskich liberałów tezę, że Trump „niszczy jedność Zachodu". Radosław Sikorski, dwa dni po operacji w Caracas, udzielił wywiadu TVP World, nad którą sprawuje nieformalny nadzór od czasu przejęcia mediów publicznych. „Walczyliśmy z Rosją, z powodzeniem, zanim USA w ogóle powstały, więc powinniśmy być w stanie zrobić to dzisiaj" – stwierdził szef MSZ.

Kto jest naiwnym frajerem

Te słowa mają sens, ale tylko w kontekście politycznego przetrwania Tuska i Sikorskiego, którzy swój los sprzęgli z byciem prymusem w antytrumpowym froncie europejskim. Są natomiast szalenie niebezpieczne w kontekście polskiego bezpieczeństwa. Jak zauważył prof. Cenckiewicz, pytanie sprowadza się do tego: „Czy chcemy wsiadać do pociągu, w którym jest taka lokomotywa, jaką dają Amerykanie, czy chcemy wsiadać do pociągu, w którym lokomotywy nie ma i nie wiadomo, kto ją

wyprodukuje i za ile lat". Sikorski stwierdza, że gospodarka UE jest dziesięciokrotnie większa od rosyjskiej, a więc „powinniśmy być w stanie", w teorii, sobie poradzić. „Tyle że lokomotywa nie została jeszcze wyprodukowana i na tym polega problem. Jeśli będą zdolności europejskie – świetnie, tylko kiedy one będą? Nic na horyzoncie nie pokazuje, że one będą w ciągu nawet 30 lat zbudowane. To jest fikcja" – zwrócił uwagę Cenckiewicz.

Sikorski i Tusk za dużo zainwestowali w opcję antyamerykańską, by teraz się wycofać. Ale użycie amerykańskiego „młotka" w Caracas może polską debatę urealnić. Tym bardziej że mamy w niej coś, co nazywam sojuszem liberalno-geopolitycznym. Jacek Bartosiak nie tylko mówił 17 grudnia 2025 roku, że „Amerykanie wyraźnie przegrywają rywalizację z Wenezuelą, która jest wspierana przez Chiny i przez Rosję". W tej samej audycji stwierdzał, że „Rosja w czasie wojny rozniesie Polskę w pył". Od lat przekonywał, że stawianie w polityce bezpieczeństwa na USA jest dziełem wyjątkowo naiwnych frajerów, chcących, także poprzez zakupy sprzętu, „polerować prymat" amerykański. „Po pierwsze i najważniejsze: nie ma już amerykańskiego prymatu, czyli nie ma bezpieczeństwa, którym cieszyliśmy się przez kilkadziesiąt lat" – pisał na X 22 lipca 2025 roku. O ile rządzący w Polsce alternatywę dla USA widzą w iluzji „przebudzenia" Europy, geopolitycy i realiści mówią o „wielowektorowości". Ale nie trzeba skrobać zbyt mocno, by zobaczyć, że w praktyce główny wektor tej genialnej strategii byłby chiński.

Półkule i amerykańskie interesy

Wielu powie, że akcja w Wenezueli tylko potwierdza europejskie obawy i histerie, które wybuchły po ogłoszeniu nowej Narodowej Strategii Bezpieczeństwa. Oto USA, w ramach doktryny Monroego z trumpowskim dodatkiem, będą się skupiać na zachodniej półkuli, pozostawiając Europę samej sobie albo może nawet godząc się z rosyjskimi wpływami w tej części świata. Tyle że ta opowieść nie za bardzo trzyma się kupy. Po pierwsze, wiarygodność Ameryki, podobnie jak wiarygodność dolara, jest „wymienna" (fungible – jak mówią Amerykanie). Mówiąc brutalnie, od teorii strategicznych ważniejsze jest to, że rywale USA zobaczyli, że Ameryka jest gotowa użyć młotka i może to zrobić bardzo skutecznie. Po drugie, tej opowieści wprost przeczą fakty. Gdy kilka dni po pojmaniu Maduro Amerykanie dokonywali abordażu na tankowcu pod rosyjską banderą na północnym Atlantyku, który chwilę wcześniej chciał zawinąć do Wenezueli, a do którego ochrony Rosjanie wysłali okręt podwodny, mogliśmy się w praktyce przekonać, że interesy i bezpieczeństwo USA funkcjonują w systemie naczyń połączonych.

Swoją błyskotliwą akcją w Wenezueli Ameryka przypomniała światu, że ciągle jest jedyną potęgą zdolną do przeprowadzenia takiej operacji.

Świadczyła o tym też sama konferencja w Mar-a-Lago w dzień pojmania Maduro. Trump pod koniec został zapytany o Rosję i stwierdził: „Nie jestem zachwycony Putinem", po czym dodał: „On morduje zbyt wielu ludzi". Co jednak jeszcze ciekawsze, prezydent powtórzył znaną mantrę, że wojna by nigdy nie wybuchła, gdyby on rządził w Białym Domu, ale po chwili połączył operację w Caracas z sytuacją na Ukrainie. „Oglądałem ostatniej nocy operację, która była tak precyzyjna, tak błyskotliwa" – mówił Trump. „Gdybyśmy mieli takich ludzi jak ten generał [szef Kolegium Połączonych Szefów Sztabów – gen. Dan Caine, który także uczestniczył w konferencji] i innych naszych ludzi, ta wojna nie potrwałaby zbyt długo" – powiedział Trump. Warto pamiętać, że według relacji Boba Woodwarda i Lindsaya Grahama w lutym 2022 roku Trump uważał, że USA powinny dokonać wyraźnej demonstracji siły wobec Rosji. Ta retoryka wobec Rosji była widoczna także wśród innych członków administracji, jak choćby w cytowanej już wypowiedzi Pete'a Hegsetha. Marco Rubio, pytany o potępienie amerykańskiej interwencji przez Rosję, stwierdził, że USA niczego innego się nie spodziewały, i życzył Siergiejowi Ławrowowi „wesołych świąt", a następnie dodał, że Rosja ma chyba i tak „ręce pełne roboty" na Ukrainie. Sekretarz stanu podkreślił też, że miernikiem tego, na ile władze Wenezueli dostosowują się do woli USA, będzie to, na ile wpływy rosyjskie zostaną ograniczone w sektorze energetycznym i bezpieczeństwa.

Budżet wojskowy

Niewiele tu wskazuje na potwierdzenie tezy, która święciła triumfy w polskiej debacie w ostatnim czasie: oto Ameryka się zwija, chce się schować na zachodniej półkuli, za murami „cytadeli wolności" (określenie, którego używał senator Robert Taft jeszcze w latach 40.). Trump na Truth Social zapowiedział, że jest zwolennikiem tego, by budżet wojskowy USA w 2027 roku został podniesiony. „Po długich i trudnych negocjacjach z senatorami, kongresmenami, sekretarzami i innymi przedstawicielami politycznymi uznałem, że dla dobra naszego kraju, szczególnie w tych bardzo burzliwych i niebezpiecznych czasach, nasz budżet wojskowy na rok 2027 nie powinien wynosić 1 bilion dolarów, lecz raczej 1,5 biliona dolarów" – napisał na Truth Social. Senator Lindsay Graham, należący raczej do grona antyrosyjskich jastrzębi, który ostatnio często towarzyszy Trumpowi, nawet na pokładzie Air Force One, napisał z kolei, że Trump dał „zielone światło" dla ponadpartyjnego projektu Kongresu nakładającego sankcje pośrednie na kraje kupujące rosyjską ropę. „Ta legislacja da prezydentowi Trumpowi ogromne narzędzia presji wobec krajów, takich jak Chiny, Indie czy Brazylia, do przekonania ich do zaprzestania zakupów taniej rosyjskiej ropy" – napisał Graham. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Bułgaria założyła sobie na szyję europętlę Pomimo ubiegłorocznych silnych sprzeciwów i obaw wyraźnej większości Bułgarów eurolewicowy rząd Bułgarii od 1 stycznia br. wprowadza na siłę polityczną walutę UE – euro. Oprócz utraty jednego z głównych atrybutów suwerenności – własnej waluty: lewa, istniejącej od 1881 roku – postępuje utrata finansowej wolności obywateli i ich firm. W stosunku do zarobków w nowej walucie drożeją artykuły żywnościowe, paliwa oraz usługi. Tanieją niektóre kredyty i koszty inwestycji większych firm.

Centralny bank UE ukrywa część zarobków swojej szefowej Dziennik „The Financial Times" napisał, że faktyczne łączne wynagrodzenie prezes Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde było w 2024 roku aż o 56 proc. wyższe niż jej oficjalna pensja, gdyż bank systematycznie ukrywa znaczną część zarobków swojej szefowej. Jej faktyczne dochody z banku wyniosły w 2024 roku średnio aż około 60,5 tys. euro (około 256 tys. zł) miesięcznie.

Telerozszerzenie Od 1 stycznia br. posiadacze ukraińskich i mołdawskich numerów telefonów już korzystają z usług telekomunikacyjnych w UE bez dodatkowych opłat. Dołączenie Ukrainy i Mołdawii do obszaru unijnego roamingu przybliża te kraje do wejścia do UE – ogłosiła brukselska Komisja UE. Na tym telerozszerzeniu skorzystają także mieszkańcy krajów UE przebywający na Ukrainie i w Mołdawii.

Parlament UE chce funduszu na aborcję Parlament UE opowiedział się za utworzeniem „dobrowolnego funduszu", który ma „zwiększyć dostęp do bezpiecznej i legalnej aborcji dla kobiet z krajów, gdzie jest ona nielegalna" (m.in. z Polski i Malty). Tekst przyjęty 358 głosami za, a 202 głosami przeciw (przy 79 wstrzymujących się) wzywa komisarzy UE do ustanowienia „dobrowolnego mechanizmu finansowego, otwartego dla wszystkich krajów UE i wspieranego przez fundusze UE".

Wzrost niezadowolenia Austriaków Portal kath.net podał, że z oficjalnych danych austriackich – przedstawionych po badaniach tzw. barometru integracyjnego – wynika, iż w grudniu już prawie 67 proc. badanych Austriaków uważało, że w ich kraju współżycie z przybyłymi muzułmanami układa się źle. 10 lat wcześniej taką negatywną ocenę wyraziło 51 proc. badanych. Według najnowszego sondażu już 37,4 proc. pytanych obywateli chciałoby oddać swój wyborczy głos na Wolnościową Partię Austrii – od ponad 30 lat mocno przeciwną masowej imigracji i polityce władz UE. **GP**

KUBKI

30 grudnia władze Francji odroczyły o cztery lata zakaz władz UE sprzedaży jednorazowych plastikowych kubków, który miał wejść w życie 1 stycznia br. Cieszą się producenci kubków i pracownicy gastronomii.

FOT. FB

Zalew wysp trwa

Według statystyk brytyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w 2025 roku aż 41 472 Murzynów i innych „migrantów nielegalnie przepłynęło kanał La Manche na łodziach i pontonach i dotarło do Anglii. To o 13 proc. więcej niż w roku 2024 i o 41 proc. więcej niż w 2023. Rekordowa liczba przybyszów – ponad 46 tys. – trafiła nielegalnie do Wielkiej Brytanii w 2022 roku.

CHAVISMO BEZ MADURO

JAK DOBIĆ REŻIM W WENEZUELI

Upadek Nicolása Maduro nie zburzył struktur władzy w Wenezueli. Doprowadził do pęknięć w reżimie. Donald Trump stawia na stabilność, stąd pragmatyczny wybór partnera do rozmów w Caracas. Prezydent USA zamierza dokończyć dzieła jak najszybciej, góra w kilka tygodni, wszak chce iść po głowy kolejnych wrogich Ameryce przywódców krajów regionu.

FOT. TIAN RUI / XINHUA NEWS AGENCY / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Trump ogłosił, że Stany Zjednoczone będą rządzić Wenezuelą do czasu, aż możliwe będzie „bezpieczne, właściwe i rozsądne przejście", problem w tym, że wspólnicy Maduro nadal pozostają u władzy. Sąd Najwyższy Wenezueli przekazał wiceprezydent Delcy Rodríguez wszystkie uprawnienia prezydenckie jako pełniącej obowiązki głowy państwa. Waszyngton nie dał jej wiele czasu na spełnienie swych żądań. Prawdziwym testem będzie realizacja dwóch kluczowych: faktycznego oddania pod kontrolę amerykańską największych na świecie zasobów ropy oraz wyrzucenia z kraju „doradców" z Kuby, Rosji, Iranu i Chin.

Trump woli Delcy od Marii

Schwytanie Maduro było zaledwie otwarciem amerykańskiej operacji w Wenezueli. Cztery dni później sekretarz stanu Marco Rubio nakreślił trzyetapowy plan działań: stabilizacja kraju, odbudowa jego gospodarki, demokratyczna transformacja. Tego samego dnia Trump w wywiadzie dla „New York Timesa" powiedział, że spodziewa się, iż Stany Zjednoczone będą latami zarządzać Wenezuelą i wydobywać ropę z jej ogromnych zasobów. Zapytany o to, jak długo jego administracja chce bezpośrednio nadzorować Wenezuelę, stwierdził, że „tylko czas pokaże".

W Iraku i Afganistanie administracja George'a W. Busha usunęła poprzednie reżimy, wyparła ich sojuszników i wprowadziła nowe rządy sprawowane przez przeciwników starego reżimu, którzy mieli jednak niewielkie praktyczne doświadczenie polityczne i rządowe. Wymagało to stałej obecności wojskowej USA w obu krajach i miliardów dolarów na programy pomocowe. A jak się skończyło, wiadomo. Więc już na samym początku „operacji Wenezuela" Trump nie chce powtarzać błędów poprzedników. Dlatego nie poparł noblistki Maríi Coriny Machado czy faktycznego zwycięzcy wyborów z 2024 roku Edmunda Gonzáleza Urrutii. Prezydent USA już 3 stycznia publicznie sugerował, że Machado nie byłaby w stanie kontrolować kraju.

Trump jest przekonany, że krótkoterminową stabilność w Wenezueli można utrzymać

tylko wtedy, gdy następca Maduro będzie miał poparcie sił zbrojnych i innych elit kraju. Z analiz CIA wynikało, że są tylko trzy takie osoby. Wiceprezydent Delcy Rodríguez, minister obrony Vladimir Padrino, minister spraw wewnętrznych Diosdado Cabello. Tyle że dwaj ostatni, zwolennicy twardej linii, którzy dowodzą bezpieką i wojskiem, mogliby zniweczyć wysiłki na rzecz transformacji. Obaj stoją też w obliczu zarzutów karnych w Stanach Zjednoczonych, podobnych do tych postawionych Maduro, i jest mało prawdopodobne, aby współpracowali z Waszyngtonem. Pozostawała więc tylko jedna osoba.

Amerykanie wskazali Delcy Rodríguez już 3 stycznia. Jako wiceprezydent szybko formalnie objęła obowiązki głowy państwa. Wenezuelscy siłowicy się nie sprzeciwili. Rodríguez dostała z USA jasny przekaz: jeśli nie podporządkuje się, grozi jej los Maduro i proces w Stanach Zjednoczonych. Oprócz siłowych gróźb USA mają inny środek nacisku: zidentyfikowały aktywa finansowe Rodríguez ukryte w Katarze i mogą je przejąć. Co ważne, na czele parlamentu (zgodnie z konstytucją nr 2 po prezydencie) stoi brat Delcy. Jorge Rodríguez był kluczowym strategiem Maduro, nadzorując komunikację, wybory i koordynację wewnętrzną. Teraz ściśle współpracuje z siostrą, aby przejąć kontrolę nad strukturami wywiadowczymi i bezpieczeństwa.

Banda trojga

Jedną z pierwszych decyzji Rodríguez było odwołanie generała Javiera Marcana Tabaty, który stał na czele Dyrekcji Generalnej Kontrwywiadu Wojskowego (DGCIM) i Prezydenckiej Gwardii Honorowej. Odpowiadał za bezpieczeństwo dyktatora. To polityczne rozliczenie, ale też sygnał, że rodzeństwo Rodríguez wchodzi do gry także w sektorze siłowym. Aresztowanie jednego z najpotężniejszych generałów wywołało szok w koszarach. Rodríguez uderzyła w aparat bezpieczeństwa lojalny wobec Maduro. Miejsce Tabaty zajął generał Gustavo González Lopez. Był szefem wywiadu Wenezueli do połowy 2024 roku, po czym rozpoczął współpracę z Rodríguez jako szef ds. strategicznych i kontroli w państwowej spółce naftowej PDVSA.

Należy pamiętać, że Delcy Rodríguez jest jednym z najbardziej skompromitowanych członków reżimu, ale jednak uważa się ją za pragmatyczną technokratkę. Musi być ostrożna i negocjować układ sił w reżimie z Vladimirem Padrino oraz Diosdadem Cabello. Amerykanie za większe zagrożenie uważają tego drugiego – nie tylko dlatego, że to stary polityczny rywal Rodríguez. Cabello to jedna z najbardziej budzących strach postaci w kraju. To on najbliżej i najdłużej współpracował z Hugo Chávezem (dlatego za niespodziankę uznano przejęcie schedy po założycielu reżimu przez Maduro, a nie właśnie Cabello). Kontroluje colectivos (zbrojone przez reżim gangi przestępcze terroryzujące ulice miast) i cywilny aparat bezpieczeństwa, a także sądy jako „minister spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i pokoju". Nic dziwnego, że Cabello miał dostać ostrzeżenie z USA, że będzie na szczycie listy celów wojska, jeśli nie pomoże Rodríguez spełnić żądań Waszyngtonu, by utrzymać porządek. Z kolei Padrino w ocenie Amerykanów jest człowiekiem, którego łatwiej skłonić do współpracy. Jest słabszy od Cabello, bo generałowie są podzieleni na rywalizujące frakcje, a wojsko ma mniejsze znaczenie dla sytuacji wewnętrznej. Jest też mniej dogmatyczny niż Cabello i bardziej skłonny do podporządkowania się linii USA, jednocześnie szukając bezpiecznego wyjścia z sytuacji.

Najbliższe tygodnie czy miesiące – przy presji zewnętrznej USA – mogą oznaczać okres wewnętrznych walk o władzę, przemocy i dalszych represji, ponieważ rywalizujące frakcje będą manewrować, aby zapewnić sobie kontrolę po Maduro. Tym bardziej że reżim nie był tak spersonalizowany, jak na przykład w Rosji czy Nikaragui. To raczej kartel, siatka różnych ludzi i grup, zaś Maduro był tylko jego twarzą. Jednym z tych ośrodków władzy i wpływów była Cilia Flores – więc usunięcie żony prezydenta też ma duże znaczenie dla układu sił w Wenezueli.

Latynoamerykańskie domino

Sukces operacji schwytania Maduro i perspektywa przejęcia faktycznej kontroli nad Wenezuelą rozochociły Trumpa. Już mówi o kolejnych celach: Kolumbii, Kubie i Meksyku. Trump sam nie przedstawił jeszcze szczegółowo istoty „doktryny Donroego" (nawiązanie do XIX-wiecznej doktryny Monroego). Jednak wyraźnie zasugerował, że może teraz wykorzystać siły zbrojne skoncentrowane na Morzu Karaibskim do nowych celów. Zaraz po akcji w Caracas Trump nie przebierał w słowach, mówiąc o Kolumbii. Według niego krajem położonym na zachód od Wenezueli „rządzi chory człowiek, który lubi produkować kokainę i sprzedawać ją do Stanów Zjednoczonych". „Nie będzie mógł tego robić zbyt długo" – powiedział Trump dziennikarzom na pokładzie samolotu prezydenckiego. Na pytanie, czy Stany Zjednoczone przeprowadzą operację wojskową, prezydent odpowiedział: „Wydaje mi się to całkiem rozsądne". 65-letni Gustavo Petro, pierwszy w historii kraju lewicowy prezydent, początkowo ostro krytykował akcję USA w Wenezueli, ale szybko „zmiękł". Oświadczył 7 stycznia, że rozmawiał z Rodríguez i wezwał do trójstronnego dialogu z USA. Tego samego dnia przeprowadził rozmowę telefoniczną z prezydentem USA. Trump oświadczył, że zaprosił Petro do Białego Domu. Wydaje się więc, że sama demonstracja siły w Wenezueli sprawiła, że Kolumbijczyk chce iść na ustępstwa. Zresztą jeszcze w tym roku odbędą się w tym kraju wybory prezydenckie.

Trump oświadczył też, że „dni Kuby są policzone". Komunistyczni przywódcy w Hawanie prawdopodobnie opracowują już awaryjne plany ewakuacyjne dla swoich rodzin. „Nie wiem, czy uda im się przetrwać, ale Kuba nie ma teraz żadnych dochodów. Wszystkie pieniądze otrzymują od Wenezueli, z wenezuelskiej ropy" – powiedział Trump. Na pytanie o perspektywę interwencji wojskowej USA na Kubie odpowiedział, że na razie nie uważa tego za konieczne, ponieważ „wygląda na to, że wszystko zmierza ku upadkowi". Jest jeszcze Meksyk, który też dostarcza Kubie ropę, no i ma na pieńku z Trumpem w kwestii narkotyków. Od momentu powrotu do Białego Domu Trump nieustannie groził, że Stany Zjednoczone mogą wprowadzić wojska do Meksyku, aby rozpocząć działania wojenne przeciwko lokalnym kartelom. Prezydent Meksyku Claudia Sheinbaum cały czas o tym pamięta – i prawdopodobnie z tego powodu w ostatnich dniach była niezwykle powściągliwa i dyplomatyczna w ocenie ostatnich działań Trumpa w Wenezueli. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Noworoczne życzenia W rosyjskim segmencie internetu coraz większą popularność zdobywa nagranie wideo, na którym mieszkańcy Błagowieszczeńska nad Amurem witają nowy rok, oglądając efektowny pokaz ogni sztucznych… po chińskiej stronie granicy. Nie zazdrośćcie, towarzysze, wkrótce zobaczycie takie same u siebie! Zaraz po tym jak Daleki Wschód i połowa Syberii oficjalnie znajdą się w granicach Kraju Środka.

Marka uniwersalna „Rozczarowałem się Audi i kupiłem chińską hybrydę" – przytacza słowa kierowcy z Czelabińska lokalny portal 74.ru i dodaje, że chodzi o pierwszy model samochodu wyprodukowany przez koncern Rox, znany dotąd z wyrobu odkurzaczy. No właśnie – czy Audi może pochwalić się wyprodukowanymi przez siebie odkurzaczami? Albo chociaż czajnikami elektrycznymi…

Więcej patriotyzmu! Z niezwykłą troską pochyliły się władze Kułangi w Tatarstanie nad losem 12-letniej Margarity, która straciła ojca na „specjalnej operacji wojskowej". Pod choinkę podarowano jej… ukulele. Piękny i hojny gest, ale żeby było bardziej patriotycznie i w duchu tradycyjnych, rosyjskich wartości, można byłoby dać sierotce bałałajkę. Albo chociaż harmoszkę.

Cel: Grozny! „Jeżeli zostanie wydany rozkaz, to Zełenski i jego przydupasy trafią do Groznego nawet szybciej niż Maduro do USA" – oznajmił czeczeński przywódca Ramzan Kadyrow. Brzmi groźnie, ale może by tak Ramzan Achmatowicz zajął się najpierw ukraińskimi dronami, które już teraz trafiają w Grozny. I to całkiem celnie.

Welcome to Russia Departament Stanu radzi wybierającym się do Rosji Amerykanom spisanie testamentu i pozostawienie próbki DNA w celu identyfikacji zwłok – donosi rosyjskojęzyczny amerykański portal Forum Daily. Dla całkowitej pewności i poczucia bezpieczeństwa turyści ze Stanów powinni chyba jeszcze tylko wytatuować sobie numer polisy ubezpieczeniowej… **GP**

NĘDZNA KOPIA
Amerykanie w Wenezueli skopiowali działania jednostek specjalnych rosyjskiej armii w pierwszych godzinach „specjalnej operacji wojskowej" – zauważył popularny bloger wojenny Wojenkor Kotionok. Żałośni plagiatorzy!

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Multi-Putin

„Tokajew porozmawiał z Putinami przez telefon" – doniósł portal Jengrinews o intrygującym kontakcie prezydenta Kirgistanu z Kremlem. Literówka czy przeciek? Jeśli to drugie, to ciekawe, czy chociaż jeden z Putinów był prawdziwy – sobowtóra na żywo jeszcze jakoś da się rozpoznać, ale przez telefon już za nie bardzo...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ELITA ELIT

DELTA FORCE

Sprawną i chirurgicznie precyzyjną operacją w Wenezueli przeciwko dyktatorowi Nicolásowi Maduro Stany Zjednoczone pokazały, jak w praktyce wyglądają możliwości militarne na miarę XXI wieku. Sukces ten nie byłby możliwy bez udziału żołnierzy elitarnych jednostek specjalnych, w tym Delta Force.

Historia Delta Force w amerykańskiej armii jest dosyć krótka, bowiem jednostka została utworzona w 1977 roku przez płk. Charlesa Beckwitha. Wzorem były oddziały brytyjskiej SAS (Special Air Service), działające od 1941 roku. Delta Force jest częścią Połączonego Dowództwa Operacji Specjalnych. Stacjonuje w Fort Bragg w Karolinie Północnej. Według dostępnych informacji liczebność jednostki to około tysiąc żołnierzy. Powiedzieć o niej, że jest najlepszą jednostką specjalną na świecie, to jakby nic nie powiedzieć. Wyszkolenie jej operatorów stoi na najwyższym możliwym poziomie. To właśnie tam trafia najnowocześniejsze amerykańskie uzbrojenie, często produkowane właśnie dla niej. Delta Force tworzą m.in. byli rangersi z elitarnej jednostki USAR czy popularne „zielone be-

FOT. 332 AEW/PA

rety", czyli żołnierze jednostek specjalnych wojsk lądowych. Nic dziwnego, że Delta Force otrzymuje do realizacji najbardziej skomplikowane operacje wojskowe. A jedną z nich była właśnie ta w Wenezueli.

Precyzja co do minuty

– Delta Force pozostaje najbardziej selektywnym i najmniej transparentnym narzędziem projekcji siły Stanów Zjednoczonych. Jej rola nie polega na prowadzeniu wojny w klasycznym sensie, lecz na rozwiązywaniu problemów strategicznych państwa w sposób szybki, dyskretny i politycznie kontrolowalny – mówi „GP" gen. dyw. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych. Warto zauważyć, że w akcji w Wenezueli wzięli udział również członkowie Hostage Rescue Team (HRT), czyli jednostki FBI, oraz 160. Lotniczy Pułk Operacji Specjalnych, znany pod nazwą Night Stalkers. Ci ostatni zapewnili transport oraz bezpośrednie wsparcie ogniowe za pomocą ciężkich śmigłowców Boeing CH-47 oraz wielozadaniowych helikopterów Sikorsky UH-60 do „fortecy w sercu Caracas", czyli bazy, gdzie ukrywał się Maduro wraz z żoną. Dyktatora schwytali właśnie komandosi z Delta Force. – Z perspektywy operacyjnej tego typu akcja nie jest nalotem, lecz precyzyjnie zsynchronizowanym zdarzeniem czasowym, którego całkowity przebieg liczony jest w godzinach, a nie dniach. W analizowanym scenariuszu mówimy o operacji trwającej około 2 godz. i 20 min od wejścia w fazę kinetyczną do opuszczenia rejonu, przy czym sam moment przejęcia celu trwał krócej niż 30 min. To proporcja typowa dla działań klasy Tier One: większość czasu poświęca się na przygotowanie warunków, a nie na sam kontakt – dodaje nasz rozmówca.

Wojna przyszłości

Kluczową rolę w takich działaniach odgrywają warstwa informacyjna i izolacja środowiska operacyjnego. – Zanim pierwszy operator przekracza fizyczny próg obiektu, przestrzeń wokół celu jest już „zamknięta" informacyjnie: obserwowana, zmapowana i przewidywalna. Działania lotnicze, obecność platform wywiadowczych oraz cicha dominacja w domenie elektromagnetycznej sprawiają, że obiekt staje się wyspą: odciętą od reakcji, wzmocnień i decyzji politycznych na szczeblu lokalnym – kontynuuje gen. Wroński. Łącznie w operację zaangażowanych było około 150 statków powietrznych, w tym m.in. myśliwce F-16 i F-35, bombowce B-1 i B-2, wspomniane śmigłowce i helikoptery, drony, latające cysterny, radary i środki walki radioelektronicznej. Patrząc na przebieg, precyzję i ilość wykorzystanych środków, nie sposób nie zgodzić się z szefem BBN-u prof. Sławomirem Cenckiewiczem, który na antenie Republiki podkreślił, że „Amerykanie zaprezentowali wojnę przyszłości, czyli wielodomenowe zaangażowanie i przewagę nad światem".

„Dopadniemy cię nawet we własnej przestrzeni"

Operacja w Panamie, I wojna w Zatoce Perskiej, wojna domowa w Somalii, działania na Bliskim Wschodzie, w tym współuczestnictwo w pojmaniu irackiego dyktatora Saddama Husajna w 2003 roku. To również żołnierze Delta Force brali udział w operacji „Kayla Mueller" w październiku 2019 roku w Syrii, której efektem była śmierć lidera tzw. Państwa Islamskiego (ISIS) Abu Bakra al-Baghdadiego. Do całego spektrum działań jednostki należy też doliczyć m.in. odbijanie zakładników i schwytanie wysoko postawionych celów. Takich jak właśnie Maduro. – Moment podjęcia celu w takich operacjach jak ta w Wenezueli jest najmniej spektakularny, choć to on skupia uwagę opinii publicznej. W rzeczywistości jest to krótka, kontrolowana faza, której celem nie jest walka, lecz zabezpieczenie osoby i natychmiastowe wyprowadzenie jej poza obszar ryzyka. Brak eskalacji jest tu równie istotny jak skuteczność. Każda minuta ponad niezbędne minimum zwiększa koszt polityczny – podkreśla gen. Wroński. Ewakuacja następuje, zanim aparat państwowy przeciwnika zdąży przejść z fazy zaskoczenia do fazy reakcji. – W tym sensie Delta Force nie „wygrywa starć", lecz wygrywa czas. Operacja kończy się, zanim powstanie spójna narracja, a jej efekt strategiczny jest widoczny dopiero po fakcie w postaci próżni decyzyjnej, chaosu informacyjnego lub nagłej zmiany zachowania elit władzy – dodaje ekspert. – Właśnie dlatego użycie Delta Force należy postrzegać nie jako epizod militarny, lecz jako narzędzie presji strategicznej. To sygnał wysyłany nie tylko do celu bezpośredniego, lecz do całego systemu: jesteś widoczny, dostępny i podatny: nawet we własnej przestrzeni. W realiach XXI wieku bywa to skuteczniejsze niż dywizje, sankcje czy wielomiesięczne negocjacje – kończy. **GP**

WYLUDNIAMY SIĘ W ZASTRASZAJĄCYM TEMPIE

KRYZYS MAŁŻEŃSTW, WYGÓROWANE ASPIRACJE, SAMOTNOŚĆ

Małżeństwa wpływają pozytywnie na decyzje o dziecku i również o kolejnych pociechach. Są to kwestie związane z poczuciem bezpieczeństwa, które daje stały związek jako trwała relacja, z rynkiem pracy, więc z dochodami, możliwością powrotów do pracy. To w Polsce ma ogromne znaczenie – mówi „Gazecie Polskiej" Barbara Socha, doradca prezydenta Karola Nawrockiego, była wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej w rządzie Zjednoczonej Prawicy.

Rozmawia
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Według statystyk GUS mamy od dawna katastrofę demograficzną. Według danych za 2024 rok wskaźnik urodzeń wynosi 1,099 dziecka na kobietę, podczas gdy średnia dzietności w UE wynosiła 1,38. Był to najgorszy wynik w historii kraju. W 2060 roku będzie nas zaledwie 28,4 mln (dziś ponad 36,5 mln), około 8 mln mniej niż obecnie. O czym świadczą te wyniki i jak powstrzymać kryzys?

Demografowie nie są zdziwieni, to nie są zaskakujące dane. W skrócie: kobiety później rodzą dzieci i mniej w liczbach – to ma wpływ na kryzys. Ponadto szybko kurczy się liczba kobiet w najlepszym wieku do urodzenia i takim, gdy statystycznie jest najwięcej urodzeń. Wszystko się na siebie nakłada. Jak temu zapobiec? To pytanie, które zadają sobie decydenci chyba we wszystkich krajach – w Europie ta dzietność jest na poziomie 1,38 i spada na przestrzeni lat. Niekorzystny trend obejmuje też państwa, które do tej pory były liderami na naszym kontynencie – chociażby Francję, gdzie prowadzono wieloletnią, kompleksową, szeroko zakrojoną politykę społeczną i prorodzinną od końca II wojny światowej. Francuzi rozwijali bardzo mocno ten system. On

był spójny i rozbudowany. Od kilku lat ten system jest regularnie redukowany, a benefity są likwidowane, co przekłada się na spadek urodzeń. Mamy do czynienia z globalnym kryzysem, który wynika m.in. z ogólnego braku poczucia bezpieczeństwa. Wpłynął na niego na przykład COVID, bo pandemia nie pozostała obojętna na statystyki demograficzne we wszystkich krajach. Za wschodnią granicą toczy się wojna. Proszę zwrócić uwagę, że gwałtowność tych spadków jest wysoka w krajach wschodniej flanki NATO – bałtyckich, w Czechach i Rumunii. Te dwa ostatnie szczyciły się zresztą wysokimi współczynnikami dzietności. Za wzór stawiano Skandynawów, a obecnie dochodzi się do wniosku, że polityka równych szans na rynku pracy, likwidacji luk płacowych, wsparcia dla instytucji opiekuńczych nie jest skuteczna. Warto zwrócić uwagę na Węgry – kilkanaście lat temu miały gorsze wskaźniki niż Polska i większość członków UE. Dzisiaj są w demografii na drugim miejscu, po Francji, dzięki konsekwentnie prowadzonej polityce prorodzinnej, odkąd do władzy doszedł Viktor Orbán. Węgrzy postawili przede wszystkim na wspieranie małżeństw, wprowadzili szereg programów, rozwiązań, przywilejów, które są przeznaczone tylko dla małżeństw.

Warto zwrócić uwagę na Węgry – kilkanaście lat temu miały gorsze wskaźniki niż Polska i większość członków UE. Dzisiaj są w demografii na drugim miejscu, po Francji. Węgrzy postawili przede wszystkim na wspieranie małżeństw, wprowadzili szereg programów, rozwiązań, przywilejów, które są przeznaczone tylko dla małżeństw.

U nas od razu pojawiłyby się głosy, że to dyskryminacja par w wolnych związkach.

Z pewnością by tak było. Ale węgierski rząd nie przejmował się tą krytyką, obecną w szeregach opozycji i w mediach. Natomiast mimo to Fidesz konsekwentnie realizował swoje założenia. Węgry są pod tym względem żywym przykładem, że to nieprawda, iż małżeństwo traci na znaczeniu, a jedynie zmiany kulturowe powodują kryzys w związkach. Jeżeli w danym państwie są rozwiązania, które faworyzują związki nieformalne albo samotne rodzicielstwo, to widzimy, że wskaźniki zawierania małżeństw spadają – z tym mamy do czynienia w Polsce. Węgry to jest jeden przykład. Drugi z naszego kręgu kulturowego to Stany Zjednoczone, gdzie – owszem – według wielu Amerykanów, polityków, ekspertów następuje katastrofa demograficzna, ale my bardzo życzylibyśmy sobie takiej sytuacji, czyli współczynnika dzietności na poziomie 1,6.

Dlaczego Polacy nie chcą w dużej mierze decydować się na związek małżeński?

Po pierwsze, w Polsce na spadający współczynnik zawierania małżeństw ma wpływ przede wszystkim ogromne uprzywilejowanie samotnego rodzicielstwa, jakiego nie ma nigdzie na świecie. W naszym kraju mamy możliwość rozliczania się z dziećmi, czyli osiągania bardzo dużych korzyści majątkowych. One stały się bardzo znaczące po wprowadzeniu Polskiego Ładu, czyli wysokiej kwoty wolnej od podatku i podniesienia drugiego progu podatkowego. W tym momencie możliwość wspólnego rozliczania się z dzieckiem jest ogromną korzyścią finansową, a w Polsce zarezerwowano ją dotąd tylko dla samotnych rodziców. To w połączeniu z tym, co było jeszcze do niedawna znaczącym przywilejem, a zatem z miejscami w przedszkolach i żłobkach, gdzie pierwszeństwo też mieli samotni opiekunowie, w moim przekonaniu znacząco wpłynęło na zmniejszenie liczby małżeństw. Natomiast wiemy z wielu badań, i tu znowu już wracam do faktów, że małżeństwa wpływają pozytywnie na decyzje o dziecku i również o kolejnych pociechach. Są to kwestie związane z poczuciem bezpieczeństwa, które daje stały związek jako trwała relacja, z rynkiem pracy, więc z dochodami, możliwością powrotów do pracy. To w Polsce ma ogromne znaczenie. Trzecia rzecz: rośnie udział kolejnych urodzeń, czyli nie drugich, lecz trzecich i następnych, co z kolei jest postrzegane przez demografów jako trwały efekt programu 500 plus. Wpływ na całą liczbę urodzeń był bardzo znaczący, ale krótki, przede wszystkim lata 2017–2018, by następnie wywrzeć wpływ na urodzenia kolejnych dzieci. Podstawowa bariera – finansowa – została wtedy przełamana.

Kobiety w Polsce są bardziej niechętne do prokreacji od mężczyzn (10 proc. z płci pięknej w ogóle nie chce potomstwa w porównaniu z 6 proc. według badań CBOS). To zaskoczenie?

Jako Fundacja Instytut Pokolenia w ubiegłym roku opublikowaliśmy raport o aspiracjach życiowych młodych Polaków i widzimy, że na deklaracje o założeniu rodziny ogromny wpływ mają kwestie związane z rodziną pochodzenia, ze związkami i z relacjami rodziców. A ponieważ obserwujemy od lat 20–30 duży kłopot z trwałością małżeństw w Polsce, brakiem terapii i skutecznych rozwiązań w sytuacjach kryzysowych, to problem jest złożony. Niewątpliwie kobiety mają ogromne aspiracje, ale te, które chciałyby założyć rodzinę, mówią, że nie mają z kim. Wolą wybrać bezdzietność niż związek z byle kim.

Z drugiej strony mamy pokolenie „księżniczek", wygodnych dziewczyn, które szukają bogatego księcia na białym koniu. Zarobić, a się nie narobić, mieć czas na wszystko – o wszystko inne zadba partner.

Jest też taka grupa młodych kobiet. Oczekiwania są coraz wyższe, ale też można odbić piłeczkę: panowie coraz mniej mają do zaoferowania, jeśli chodzi o zaufanie i odpowiedzialność. I to jest coś, co, przyznam szczerze, mnie poraziło w badaniach prowadzonych tuż po COVID, czyli w 2022 roku. Młode kobiety, które żyły w związkach formalnych lub nieformalnych, miały wkalkulowane ryzyko, że ich mąż czy partner może zniknąć z dnia na dzień. Stąd strach przed decyzją o dziecku lub kolejnym potomku, bo przyszła matka obawia się, że zostanie sama. Mężczyźni w młodym wieku mają problem z budowaniem trwałych związków i braniem odpowiedzialności za budowanie rodziny. To wynika z badań.

Młodzi Polacy nie chcą zawierać ślubu, a rozwody dziś dotykają około jednej trzeciej zawieranych małżeństw. Żyjemy w niestabilnych czasach z rozrywanymi relacjami. Część kobiet woli robić karierę i zwiedzać świat, a nie siedzieć w domu z małym potomkiem, odkładając decyzję o macierzyństwie, z kolei część mężczyzn jest niegotowa emocjonalnie do rodzicielstwa i stałego związku. Nie pomagają media społecznościowe, gdzie na każdym kroku można obejrzeć zachwycone sobą tiktokerki, nagrywające rolki, jak to świetnie im się żyje bez dzieci. To przekłada się na problem dzietności?

Jestem sceptyczna w ferowaniu wyroków. Oczywiście jesteśmy bombardowani antyrodzinnymi treściami w sieci, zniechęcającymi do założenia rodziny czy rodzicielstwa. Ale kryzys demograficzny to konsekwencja zmian ekonomicznych: oto dzieci stały się takim „towarem" luksusowym i kompletnie nieracjonalnym kosztowo. Istnieje przekonanie, że nie osiągamy korzyści finansowych z tego, że mamy dzieci, a kiedyś one były. Pociechy są ogromnym kosztem, a patrząc na społeczeństwa bogate, czyli na te, gdzie kobiety są wykształcone i pracują, to dzieci generują jeszcze większe wydatki. To tłumaczy w bardzo prosty sposób, dlaczego w bogatych krajach jest problem z dzietnością. Ano dlatego, że jest bardzo wysoki koszt alternatywny posiadania dzieci – czas, którego nikt nie zwróci. I to kobieta ponosi największy ciężar w wychowaniu potomstwa.

W Polsce na spadający współczynnik zawierania małżeństw ma wpływ przede wszystkim ogromne uprzywilejowanie samotnego rodzicielstwa, jakiego nie ma nigdzie na świecie.

Problem niskiej liczby urodzeń dzieci był omawiany ponad dekadę temu. Wstępną receptą miało być 500 plus, choć był to program bardziej godnościowy, poprawiający los rodzin, często żyjących na pożyczkach i kupujących na zeszyt. Do dzisiaj wypomina się PiS, że świadczenie nie przyniosło efektów. Jaka jest prawda?

500 plus wpłynęło na pejzaż rodzin w ogromny sposób – przede wszystkim na rozporządzany dochód w trosce o dzieci. To z kolei wpłynęło trwale na kolejne urodzenia. Program uwolnił rodziny wielodzietne, aspiracje tych osób. Znacząco ograniczył ubóstwo wśród dzieci. Już nie mówiąc o skutkach takich niedemograficznych, czyli gospodarczych, co spowodowało, że wzrosła ogromnie presja na podniesienie pensji dla kobiet i aktywizację zawodową. Stało się inaczej, niż prognozowali niektórzy eksperci, że przestaną one pracować. Owszem, nie mamy w przypadku 500/800 plus demograficznego „game changera", ale trudno się dziwić. Gdyby wystarczały pieniądze, na świecie nie byłoby kłopotów z demografią. Warto brać przykład też z USA – po powrocie Donalda Trumpa do władzy administracja USA wykonuje różne działania z myślą o dzietności. Podam przykłady: dążenie do obniżenia kosztów mieszkań w Stanach Zjednoczonych, cen energii, silnie związanych z kosztami życia, wprowadzanie ceł – zmuszają one duże korporacje do lokowania produkcji w Ameryce. „Elegia dla bidoków" J.D. Vance'a opisuje świetnie mechanizm globalizacji, która spowodowała wyprowadzenie całych gałęzi przemysłu do Chin i innych krajów. To skut-

FOT. PRZEMYSŁAW KELER/KPRP

kowało deficytami godnych miejsc pracy dla mężczyzn, co przełożyło się na mniej atrakcyjne zajęcia dla klasy średniej w USA. Ruch MAGA ma za zadanie przyciągnąć amerykańskich mężczyzn do dobrze płatnych zawodów w kraju, co dla wielu obserwatorów w Polsce jest kompletnie niezrozumiałe. Administracja Trumpa nie chwali się wprost tym, że działa prodemograficznie, ale zwraca uwagę na takie sprawy, które ściśle się z tym wiążą.

Program Aktywny Rodzic z tzw. babciowym – wypłacany pod wieloma warunkami w kwocie 1500 złotych dla pracujących par – który zastąpił Rodzinny Kapitał Opiekuńczy wdrożony za rządów PiS (m.in. podwójne 500 plus dla drugiego i kolejnego dziecka do 3. roku życia), to słuszny pomysł?

Dostrzegam jedną zaletę, główną – możliwość aktywności zawodowej opiekunów dzieci. Faktycznie, jest to zaleta, że kobieta i mężczyzna mogą pracować, gdy ich dzieci są małe, bo zatrudnią opiekunkę czy babcię do opieki nad pociechą. Ale nie da się ukryć, że Aktywny Rodzic dyskryminuje te matki, które chcą się poświęcić swoim dzieciom w pierwszych latach życia całkowicie i wychowują je w domu, nie chcąc wynajmować kogoś z zewnątrz. Stąd różnica aż trzykrotna w wysokości świadczenia – 500 zł do 1500 zł, co jest nieuzasadnione. Rządowy program zachęca do tego, by jak najszybciej wracać do pracy, a to powoduje opóźnienie i całkowite zaniechanie kolejnych urodzeń. Wpływ żłobków według badaczy nie jest jednoznaczny, jeśli mowa o wpływie na dzietność, bywa nawet negatywny.

Dla 32 proc. respondentów panelu Ariadna czynnikiem blokującym podjęcie decyzji o rodzicielstwie są warunki mieszkaniowe. Zjednoczona Prawica miała dobrze brzmiącą ofertę – Mieszkanie Plus – ale program okazał się klapą. Zastąpiono go po latach tanim kredytem na mieszkanie 2 proc., dla którego dziś nawet w PiS nie ma akceptacji, bo ceny nieruchomości jak nie spadały, tak nie spadają przy państwowych gwarancjach. Jakie pomysły ma prezydent czy szerzej prawicowa opozycja, by sprawić, żeby mieszkania stały się bardziej dostępne i tańsze? A może trzeba sobie powiedzieć otwarcie: lobby deweloperów i ich interesy są tak ogromne, że nie da się tego zrobić, a wkraczanie państwa na ten rynek jest odgórnym sterowaniem?

Jako Rada Rodziny i Demografii przy prezydencie pochylamy się nad tym tematem. Będziemy rekomendować konkretne rozwiązania, obrady już w styczniu. Dużą szansę dostrzegam w ułatwianiu budowy domów. Sprowadziliśmy kryzys mieszkaniowy do problemu z deweloperami i dużych miast, a jednak większość Polaków mieszka w budownictwie indywidualnym. Nie da się jednak ukryć, że choć nie wszystko kręci się wokół inwestorów bloków, to należy spojrzeć szczególnie na tzw. obwarzanki przy większych metropoliach i znaleźć rozwiązania pomocowe.

Jakie będą skutki kryzysu demograficznego – oprócz tego, że będzie nas ubywać? Wiele osób nie zdaje sobie sprawy ze skali problemu.

Prosty przykład: gdy w wiek emerytalny wejdą dzisiejsi 40-latkowie, proporcje między populacją osób na emeryturach a tymi w wieku produkcyjnym zmienią się diametralnie. Każdy młody człowiek będzie miał na utrzymaniu w systemie więcej seniorów niż dzisiaj. To zachwieje rynkiem mieszkaniowym – jeśli inwestorzy mają po kilka czy kilkanaście mieszkań, muszą odpowiedzieć sobie na pytanie: kto je będzie wynajmował za 20 lat? Zmiany demograficzne wpłyną nie tylko na popyt, lecz także na ceny nieruchomości. Nie „załatamy" tej dziury migracją, dobrze byłoby sobie to uświadomić. Braki są tak ogromne, że cudzoziemcy ich nie wypełnią. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Bożeny Magott

Odeszła od nas Osoba niezwykle dobra, serdeczna i pełna empatii.
Dla naszej rodziny była kimś znacznie więcej niż przyjaciółką –
była bliska sercu jak członek rodziny.

Wraz z mężem Krzysztofem Jussaciem
przez wiele lat pomagała Polakom na emigracji,
wspierała potrzebujących i zawsze była gotowa podać pomocną dłoń.
Czyniła to spokojnie, z ogromnym sercem i bez rozgłosu.

Jej ciepło, mądrość i uśmiech pozostaną z nami na zawsze.
Żegnamy Ją z wdzięcznością za każdy wspólny dzień
i z nadzieją, że tam, dokąd odeszła, zazna spokoju.

Spoczywaj w pokoju.

Rodzina Wildstein

Waszyngton pociągnął za sznurek

ARESZTOWANIE MADURO UDERZA W PEKIN I MOSKWĘ

Przypomnijmy, że 3 stycznia bieżącego roku wenezuelski dyktator Nicolás Maduro i jego żona zostali pojmani i wywiezieni z kraju przez amerykańską jednostkę specjalną Delta Force. Oboje stanęli przed sądem w Nowym Jorku, oskarżeni przez Amerykanów m.in. o działalność terrorystyczną oraz o kierowanie kartelem, który handlował narkotykami m.in. w USA.

Amerykański ekspert J. Michael Waller, analityk ds. strategii w Center for Security Policy, cytowany przez nasz portal Niezależna.pl, opublikował prawdopodobne konsekwencje tego wydarzenia.

Uderzenie w strategiczne interesy Chin i Rosji

Konsekwencje te m.in. „wykraczają daleko poza Amerykę Łacińską, uderzając w strategiczne interesy Chin i potencjalnie zapobiegając inwazji na Tajwan". Ponadto, zdaniem eksperta, działania administracji prezydenta Trumpa w Wenezueli, w połączeniu ze wsparciem dla irańskiej opozycji, mogą skutecznie pokrzyżować plany Komunistycznej Partii Chin (KPCh). A to wskutek zależności Pekinu od importu ropy naftowej z państw, które nie podlegają presji USA, co oznacza takie kraje jak Rosja, Wenezuela i Iran.

Co więcej, gdyby jeszcze Stanom Zjednoczonym udało się zmienić władzę w Iranie, zyskałyby one możliwość „regulowania do 70 proc. dzisiejszych potrzeb naftowych KPCh". Wobec tego, zdaniem Wallera, „planiści wojenni KPCh nie mogą przeprowadzić egzekucji na Tajwanie". A co więcej, działanie to „zdejmuje na jakiś czas presję z USA w regionie Indo-Pacyfiku, z korzyścią dla amerykańskich zobowiązań w ramach NATO w Europie".

Ponadto ekspert uważa, że interwencja USA może pociągnąć za sobą skutki negatywne dla Rosji, a przede wszystkim powinna zablokować Chinom dostęp do „wenezuelskiej ropy po mocno zaniżonych cenach". To zaś spowoduje, że Pekin dysponować będzie „większą siłą nacisku, by domagać się większych zniżek od Rosji i uczynić (dla Moskwy) wojnę na Ukrainie bardziej kosztowną".

Reakcja Chin i światowych giełd paliw

Tymczasem według doniesień amerykańskiego Bloomberga prezydent Donald Trump zapowiedział, że Wenezuela dostarczy do USA do 50 mln baryłek ropy naftowej o wartości około 2,8 mld dolarów, z czego dochód trafi do obu krajów. Spotyka się on w tym celu z szefami amerykańskich firm naftowych w Białym Domu, aby omówić odbudowę przemysłu naftowego. Co interesujące, jak zaznacza Bloomberg, Chiny potępiły interwencję Ameryki, nazywając

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Amerykański wyrok na pochwyconym dyktatorze Wenezueli prawdopodobnie przyniesie dalekosiężne zmiany gospodarcze i polityczne, wykraczające skutkami poza Amerykę Południową i Amerykę Północną.

doniesienia o żądaniach wobec Wenezueli zerwania więzi z amerykańskimi rywalami „aktem zastraszania".

Ceny ropy na świecie spadają w związku z działaniami Waszyngtonu zmierzającymi do zwiększenia kontroli nad Wenezuelą. Globalne wzrosty giełdowe, jak dotąd niezakłócone przez rosnące napięcia geopolityczne, wydają się tracić impet w obliczu oznak przegrzania. Spadły również ceny metali szlachetnych – srebro spadło poniżej 80 dol. za uncję, a złoto przerwało trzydniową passę wzrostów – podkreśla Bloomberg.

Sytuacja Chin

Pytany przez „GP" w kontekście wpływu na Chiny aresztowania wenezuelskiego dyktatora przez USA, Wojciech Jakóbik, z Podcastu Energy Drink i Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego, wyjaśnił, że jego zdaniem sytuacja Chin pozostaje stabilna – z tego względu, że kraj ten sprowadzał około 4 proc. ropy z Wenezueli. – Na razie nie słychać o blokadzie eksportu ropy wenezuelskiej. Nawet jednak, gdyby przestała ona trafiać do Chin, to znajdą sobie one alternatywę, rzecz jasna przede wszystkim w Rosji: ze względu na fakt, że ropa wenezuelska jest wysoko zasiarczona, jest bardziej podobna gatunkowo do rosyjskiej. Ale samo uderzenie USA w Wenezuelę ma ważniejsze znaczenie z punktu widzenia polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Kraj ten był bowiem sojusznikiem Chin i Rosji, który współpracował z Kolumbią, Kubą i z tego powodu był sojusznikiem tzw. osi zła, a jednocześnie rywalem USA i świata zachodniego. Zatem osłabienie reżimu w Caracas oznacza wzmocnienie USA, a także całego świata zachodniego w rywalizacji z Chinami i Rosją – dodał ekspert.

Z kolei zdaniem dr. Jakuba Rybackiego, ekonomisty z Akademii Leona Koźmińskiego, gospodarka Chin jest na tyle duża, że ewentualne ograniczenie importu ropy z Wenezueli bardzo ich nie osłabi. – Natomiast retorsje pomiędzy USA a Chinami będą narastać. Jednocześnie Chińczycy zapewne zrobią dużo, by dywersyfikować kierunki dostaw ropy do swojego kraju. Na stole pozostanie konsolidacja gospodarcza Chin z Rosją czy z Indiami. (…) W dłuższym terminie wszystko wskazuje na to, że ropy na rynkach światowych pewnie będzie więcej, tym bardziej jeśli uda się szybko odbudować jej wydobycie w Wenezueli amerykańskim koncernom naftowym. Wobec tego ceny czarnego złota na świecie raczej nie będą rosnąć – zauważa ekspert w odpowiedzi dla „GP".

Wpływ na Iran

Jakóbik poinformował ponadto, że sama Wenezuela wysyłała w świat poniżej 1 mln baryłek ropy dziennie. – Iran przed sankcjami ze strony USA bił rekordy, eksportując dziennie ponad 2 mln baryłek. Jest więc ważniejszym graczem na światowym rynku ropy naftowej – dodał. Zaś zmiany polityczne w tym kraju zależałyby od skali eskalacji ewentualnych w nim działań ze strony USA. – Gdyby doszło do zniknięcia któregoś z liderów Iranu, na przykład ajatollaha Alego Chamenei, to jeszcze przypuszczalnie nie zawaliłoby to rynku ropy. Gdyby jednak pojawiły się przy tym zakłócenia jej eksportu z Iranu albo zagrożenie szlaku dostaw przez Morze Arabskie, wówczas spowodowałoby to większe tąpnięcie geopolityczne. Jeśliby doszło przy okazji do interwencji lądowej Amerykanów w Iranie, to nastąpiłaby zapewne eskalacja działań zbrojnych porównywalna do wojny Rosji w Ukrainie – uważa Jakóbik.

Największe złoża i niewielkie wydobycie

Warto przy tym zwrócić uwagę na specyfikę sektora naftowego w samej Wenezueli. Otóż według danych światowej organizacji OPEC zrzeszającej kraje o największym wydobyciu ropy naftowej, a zarazem największych jej eksporterów, na czele pierwszej dziesiątki krajów posiadających największe udokumentowane złoża ropy na świecie znajdują

FOT. ADOBESTOCK

się (wielkości w mld baryłek; 1 baryłka to niecałe 160 litrów): 1. Wenezuela – 303,2; 2. Arabia Saudyjska – 267,2; 3. Iran – 208,6; 4. Irak – 145,8; 5. Zjednoczone Emiraty Arabskie – 113,8; 6. Kuwejt – 101,5; 7. Libia – 48,4; 8. Stany Zjednoczone – 45,8; 9. Nigeria – 37,8; 10. Kazachstan – 30.

Tak więc to Wenezuela jest krajem z największymi na świecie posiadanymi złożami ropy, przewyższającymi wielkością poszczególne kraje bliskowschodnie.

Nieznaczący producent

Jak jednak zauważył w wypowiedzi dla „GP" Leszek Wiwała, prezes Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego (POPiHN), do tej pory kraj ten był jej nieznaczącym producentem. – Było to przede wszystkim efektem amerykańskich sankcji. Chociaż w Wenezueli występują różne gatunki ropy, to w obecnie eksploatowanych złożach przemysłowych dominują typy ciężkie. Do przerobu takiej ropy są przystosowane m.in. amerykańskie rafinerie nad Zatoką Meksykańską, ale także nasze polskie zakłady. W 2025 roku kraje OPEC konsekwentnie zwiększały ustalone wewnętrznie limity wydobycia i jak na razie podjęły decyzję o utrzymaniu wydobycia na obecnym poziomie. Zgodnie z prognozami Międzynarodowej Agencji Energetycznej w 2026 roku na rynku ropy pojawi się nadpodaż. Ewentualne zniesienie przez USA embarga na eksport z Wenezueli mogłoby ją zwiększyć, choć w krótkim terminie tylko w niewielkim stopniu.

Na nasze pytanie o rolę ropy naftowej z Wenezueli na polskim rynku prezes Wiwała dodał, że obecnie nie sprowadzamy ropy z tego kierunku, gdyż ciągle obowiązują nas amerykańskie sankcje ograniczające handel wenezuelską ropą. – Dzięki rozluźnieniu embarga w 2024 roku odnotowaliśmy w Polsce marginalny udział ropy naftowej pochodzącej z Wenezueli, na poziomie około 0,1 proc. rocznego krajowego przerobu. Kluczowi dostawcy ropy naftowej do polskich rafinerii to Arabia Saudyjska i Norwegia, ważne kierunki dostaw to również USA, Gujana, Nigeria – dodał prezes POPiHN.

Chiny–Kuba–Rosja

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), Chiny zainwestowały jakiś czas temu kilkadziesiąt miliardów dolarów w gospodarkę Wenezueli. – Nie wiem, czy także w wydobycie ropy. W każdym razie odbierały one sobie swoje zaangażowanie finansowe w dostawach ropy po niższych cenach. I wydaje się, że jeszcze pozostała Pekinowi do odebrania około 1/3 części tańszej ropy na tych zasadach. Jak rozumiem, USA, szanując światowy ład handlowy, umożliwią Chińczykom odebranie tych zainwestowanych środków w postaci ropy. Jedyne, co będzie prawdopodobnie podlegało jakimś decyzjom politycznym, to dostawy tańszej ropy na Kubę. Z tego, co się orientuję, dostawy te były obliczone na podtrzymanie reżimu w Hawanie i zapewne w tej sytuacji się skończą. Gdyby dostawy ropy naftowej do Chin uległy jednak zakłóceniom, to być może skorzystałyby one z oferty importu tego surowca z Rosji. Tyle że do tego potrzebna byłaby budowa solidnej infrastruktury przesyłowej. Ale obecnie Chińczycy się do tego specjalnie nie kwapią – choć wcześniej byli gotowi budować ropociągi i gazociągi. Teraz zaś sugerują Rosji, że jeśli chce im więcej sprzedawać ropy i gazu, to niech sama buduje stosowne ropociągi i gazociągi. Tymczasem Rosja tego nie zrobi, bo nie ma na to pieniędzy – podkreśla poseł. **GP**

> *Do tej pory Wenezuela była nieznaczącym producentem ropy naftowej. Było to przede wszystkim efektem amerykańskich sankcji.*

ZŁOTY – JEDNA Z NAJSILNIEJSZYCH WALUT W REGIONIE

Po miesiącach globalnych zawirowań, zmian kursu banków centralnych i geopolitycznej niepewności polska waluta startuje w nowy rok jako jedna z najsilniejszych w regionie. Stabilność wobec euro, zmienna relacja z dolarem i solidne krajowe fundamenty sprawiają, że złoty przestaje być tylko barometrem emocji rynkowych, a coraz częściej jest efektem realnej siły gospodarki – podkreślają eksperci firmy Tavex. W nowy rok wchodzimy z kursem euro/zł – 4,21, dol./zł – 3,60.

FOT. ADOBESTOCK/FACVEBOOK

PIERWSZY BATERYJNY MAGAZYN ENERGII W POLSCE

Energix Polska, pochodzący z Izraela niezależny producent OZE, otrzymał koncesję na pierwszy w Polsce wielkoskalowy bateryjny magazyn energii. Jednostka o mocy 28 MW i pojemności 56 MWh powstała w woj. zachodniopomorskim, gdzie inwestor ma farmy wiatrowe i fotowoltaiczne. Według portalu BiznesAlert.pl inwestycja zrealizowana za 58 mln zł nie uzyskała dotacji z NFOŚiGW. Inwestor będzie musiał poradzić sobie bez dotacji, spłacając raty kapitałowe i odsetki dla banku, co zapewne wpłynie na rentowność projektu.

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemyłski

CHIP SZANSĄ DLA MILIONÓW SPARALIŻOWANYCH

INTERFEJS MÓZG-KOMPUTER GOTOWY DO MASOWEJ PRODUKCJI

Rok 2026 może być przełomowy dla pacjentów z problemami neurologicznymi, a to za sprawą zapowiedzi Elona Muska, który poinformował, że rozpoczyna masową produkcję chipów umożliwiających osobom sparaliżowanym obsługiwanie komputerów wyłącznie przy pomocy myśli. To, co jeszcze niedawno wydawało się technologią wyłącznie z filmów SF, dziś zaczyna trafiać do codziennego życia.

Elon Musk, o którym w ostatnich latach głośno było przede wszystkim ze względu na jego zaangażowanie w amerykańską politykę i wspieranie ruchu MAGA, wciąż pozostaje jedną z najbardziej wpływowych osób świata technologii. W dużej mierze to dzięki niemu zrewolucjonizowane zostały płatności internetowe, na ulicach pojawiły się samochody autonomiczne, a ładunki w przestrzeń kosmiczną wynoszą rakiety wielokrotnego użytku. Jest jednak jeszcze jeden projekt, wyjątkowo ciekawy, nad którym miliarder i jego zespół pracują od dekady i który może odmienić życie milionów osób sparaliżowanych. Chodzi o Neuralink, czyli chip wszczepiany organizmom żywym, umożliwiający sterowanie komputerem i komunikowanie się przy jego pomocy. W 2019 roku zaprezentowano prototypy tego typu urządzeń. W kolejnym roku eksperci z firmy Muska pokazali światu świnię z zainstalowanym interfejsem mózg-komputer. Jednak prawdziwą sensację wywołał opublikowany kilkanaście miesięcy później film, na którym widać, jak makak królewski o imieniu Pager z wszczepionym implantem gra w „Ponga" wyłącznie za pomocą sygnałów z mózgu, bez użycia dżojstika. Gwoli wyjaśnienia: „Pong" wydany w 1972 roku to podstawowa symulacja tenisa, w której gracze odbijają piłkę pionowymi paletkami. Obiecujący rozwój technologii sprawił, że Neuralink zaczął zabiegać o zgodę na przeprowadzenie testów na ludziach. Amerykańska Agencja do spraw Żywności i Leków początkowo była sceptyczna, ale w końcu wydała zgodę. 28 stycznia 2024 roku przeprowadzono pierwszą operację wszczepienia chipu z ultracienkimi elektrodami, a pacjentem był Noland Arbaugh – 30-latek z porażeniem czterokończynowym, którego doznał w wyniku wypadku nurkowego osiem lat wcześniej. Jego rehabilitacja przebiegała dobrze, mimo iż w kolejnych miesiącach część elektrod cofnęła się z tkanki mózgowej, co wpłynęło na wydajność urządzenia. Problem został rozwiązany poprzez aktualizację algorytmów.

Nowa technika wszczepiania implantów ma czynić operację mniej inwazyjną i skracać czas rehabilitacji.

Efekt tego eksperymentu zaowocował zgodą na wszczepienie implantu kolejnym osobom. Najnowsze informacje wskazują, że obecnie z chipów korzysta 12 pacjentów dotkniętych porażeniem rdzeniowym lub stwardnieniem zanikowym bocznym w zaawansowanym stadium choroby, a ich urządzenia spełniają swoje zadanie. Mogą dzięki nim poruszać kursorem, wybierać aplikacje, pisać wiadomości czy grać w podstawowe gry. W związku z tym firma planuje w 2026 roku rozpocząć masową produkcję swoich urządzeń, a także niemal w pełni zautomatyzować zabieg ich wszczepiania. Do tego zaprojektowany został specjalny robot umożliwiający precyzyjne przejście elektrod przez oponę twardą mózgu bez konieczności jej usuwania, co zmniejsza ryzyko powikłań i czyni proces mniej inwazyjnym. **GP**

FOT. FACEBOOK

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Opłatki, pamięć i obywatelskie spotkania

W Klubach „Gazety Polskiej” ostatnie tygodnie tradycyjnie upływają pod znakiem spotkań opłatkowych i świątecznych. To czas szczególny, moment zatrzymania, rozmowy, podsumowań i budowania wspólnoty, która nie kończy się na aktywności obywatelskiej, ale ma swój wymiar ludzki, rodzinny i duchowy. Klubowe wigilie stają się okazją do wspólnej modlitwy, dzielenia się opłatkiem, wspominania minionego roku oraz rozmów o tym, co przed nami.

SZCZECIN | W rzymskokatolickiej parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Szczecinie-Żydowcach odbyła się XII Żywa Szopka. Jedyna taka inicjatywa w Szczecinie łącząca wymiary religijny, kulturalny, wspólnotowy i charytatywny. Wydarzenie, którego współorganizatorem był Klub „Gazety Polskiej” w Szczecinie, zgromadziło liczne grono uczestników, rodziny z dziećmi, mieszkańców miasta i okolic, a także gości spoza parafii. Uroczystego otwarcia XII Żywej Szopki dokonano 24 grudnia podczas pasterki dla dzieci, której przewodniczył ks. bp Henryk Wejman. W kolejnych dniach uczestnicy mogli wziąć udział: w pokłonie Trzech Królów, koncertach kolęd i pastorałek w wykonaniu Andrzeja Szpaka ze Szczecina oraz Chóru Laudate Dominum z Gryfina, a także plenerowym misterium bożonarodzeniowym „Droga do Betlejem”, które stało się duchowym centrum wydarzenia i poruszyło serca wielu widzów. Zwieńczeniem XII Żywej Szopki było wspólne kolędowanie przy ognisku, które zgromadziło uczestników we wspólnocie modlitwy i radości. Dużym zainteresowaniem cieszyła się Gospoda w Betlejem, a szczególną radość najmłodszym sprawiła możliwość zobaczenia zwierząt w żywej zagrodzie. XII Żywa Szopka odbyła się pod patronatem honorowym Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Wiesława Śmigla, metropolity szczecińsko-kamieńskiego.

MILANÓWEK | Klub „Gazety Polskiej” w Milanówku zorganizował spotkanie opłatkowe z udziałem licznych gości. Wśród nich znaleźli się red. Tomasz Sakiewicz, red. Anna Popek oraz Paweł Piekarczyk. Szczególnym gościem był por. Jan Witkowski „Jaś”, powstaniec warszawski, który ponownie odwiedził klubowiczów. W spotkaniu uczestniczyli także księża z parafii Matki Bożej Bolesnej w Milanówku oraz kapelan Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego. Obecni byli również żołnierze Formacji Patriotycznej. Spotkanie miało wyjątkowo uroczysty charakter – był żłóbek z Dzieciątkiem Jezus, Światełko Betlejemskie przywiezione przez red. Tomasza Sakiewicza, wspólne łamanie się opłatkiem oraz śpiewanie kolęd z udziałem chóru Lacrimosa i scholi parafialnej.

Klub „Gazety Polskiej” w Milanówku zorganizował spotkanie opłatkowe z udziałem m.in.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa zorganizował spotkanie opłatkowe, które stało się okazją do wspólnej modlitwy, rozmów i świątecznego kolędowania. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. Ewa Wójcik oraz Paweł Piekarczyk. Spotkanie upłynęło w atmosferze wspólnoty i serdeczności. Były modlitwa, łamanie się opłatkiem, rozmowy o Polsce i wyzwaniach stojących przed wspólnotą obywatelską, a także wspólne śpiewanie kolęd, które dopełniło świątecznego charakteru spotkania.

POZNAŃ | „Z ogromnym żalem żegnamy naszego Przyjaciela śp. Andrzeja Karczmarczyka. Wspaniałego człowieka, wielkiego patriotę, człowieka prawego i niezwykle życzliwego. Gdy w Poznaniu, choć nie tylko, odbywała się uroczystość związana z rocznicą historyczną, świętem narodowym, uczczeniem boha-

FOT. ARCH.

red. Tomasza Sakiewicza.

tera narodowego, wizytą ważnej osoby lub choćby klubowa majówka lub śpiewanie kolęd, to na każdej z nich zawsze był nasz nieodżałowany kolega i przyjaciel Andrzej Karczmarczyk, z nieodłącznym aparatem fotograficznym w rękach, aby udokumentować najważniejsze wydarzenia dla Polski, Poznania, naszego klubu lub innych organizacji. W ten sposób realizował swoją pasję fotografa, aby przekazać odbiorcom i następnym pokoleniom wszystko, co najistotniejsze, co kształtuje historię naszego środowiska i kraju. Jego spuścizna fotograficzna to nieoceniona skarbnica dla nas wszystkich. Niestety, Jego na zdęciach nie ma, bo najważniejsze było udokumentowanie spotkania. Drogi Panie Andrzeju! Jakże będzie Pana brakowało. W kolejnych wydarzeniach zawsze będziemy rozglądać się, gdzie Pan jest… A Pan... No, cóż! Jesteśmy pewni, będzie Pan z nami, ale fotografie będzie Pan robił już z innej perspektywy i wierzymy, że kiedyś obejrzymy je wspólnie. Żegnamy Pana pogrążeni w wielkim smutku. Powtórzmy więc za św. Pawłem w Liście do Tymoteusza, bo wyraża on najpełniej Pana życiową postawę: »W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia«. Niech Pan spoczywa w pokoju, bo dobrze zasłużył się Pan Polsce" – członkowie i przyjaciele z Klubu „Gazety Polskiej" Poznań. GP

ZAPROSZENIA klubowe

SULEJÓWEK – spotkanie z dr. Oskarem Kidą oraz Robertem Bąkiewiczem. 14 stycznia, godz. 19, Ochotnicza Straż Pożarna, ul. Aleksandra Świętochowskiego 15/17, Sulejówek.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie z red. naczelnym „GP" Tomaszem Sakiewiczem i bardem Pawłem Piekarczykiem. 15 stycznia, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem, założycielem Ruchu Obrony Granic. 17 stycznia, godz. 18, Konstantynów Łódzki, ul. Kościelna 9 (sala parafialna w Srebrnej przy kościele Nawiedzenia NMP).

ŁOMŻA – spotkanie otwarte z Marianem Kowalskim. 17 stycznia, godz.16, ul. Krzywe Koło 9, Aula kard. Stefana Wyszyńskiego Uczelni Jańskiego w Łomży.

ŚRODA WLKP. – spotkanie otwarte z posłem na Sejm RP Michałem Wójcikiem. 17 stycznia, godz. 16, Restauracja Turystyczna u Moniki, ul. Sportowa 2, Środa Wielkopolska.

CZĘSTOCHOWA – Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa, Stowarzyszenie Solidarność i Niezawisłość zapraszają na Mszę św. w intencji powstańców styczniowych z okazji 163. rocznicy wybuchu zrywu. 18 stycznia, godz. 9, kościół Wniebowzięcia NMP w Mstowie. Po nabożeństwie przemarsz pod pylon powstania styczniowego i złożenie kwiatów na rynku w Mstowie.

WARSZAWA – Bielańsko-Żoliborski Klub „Gazety Polskiej" w Warszawie zaprasza na obchody 163. rocznicy wybuchu powstania styczniowego – 18 stycznia. O godz. 12.30 Msza św. w kościele pw. św. Jozafata, ul. J. Waldorffa 1. O godz. 13.30 – przemarsz na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. O godz. 14 – złożenie kwiatów i zapalenie zniczy w Kwaterze Powstańczej „Bohaterom 1863 R." (C13).

KONCERTY PATRIOTYCZNE W WYKONANIU PAWŁA PIEKARCZYKA

Kolędy patriotyczne z różnych okresów – od powstania listopadowego do stanu wojennego.

ŻARY – 16 stycznia, godz. 17, Folwark Zamkowy, Folwarczna 3, Żary.

GORZÓW WLKP. – 17 stycznia, godz. 19, WIECZERNIK przy parafii pw. Pierwszych Męczenników Polski, ul. Pluty 7, Gorzów Wielkopolski.

SULĘCIN – 17 stycznia, godz. 16, sala parafialna, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 2, Sulęcin.

CZĘSTOCHOWA – 18 stycznia, godz. 17, Aula Tygodnika „Niedziela", ul. 3 maja 12, Częstochowa.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

OSTATNI DYKTATOR

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

DWUSETNA ROCZNICA URODZIN ROMUALDA TRAUGUTTA

Równo 200 lat minęło od urodzin jednej z najwybitniejszych postaci w polskich dziejach, ostatniego dyktatora powstania styczniowego Romualda Traugutta. Traugutt wszedł do Rządu Narodowego po lipcowym „przesileniu", gdy jesienią 1863 roku powstanie de facto dogorywało. Przejął stery władzy na ostatnie 10 miesięcy, wykazując się, aż do chwili ujęcia przez władze rosyjskie 10 kwietnia 1864 roku, znakomitymi cechami charakteru i umiejętnościami dowódczymi. Niestety, było już za późno, nawet najwybitniejszy wódz nie uratowałby sprawy. Jednak właśnie owo wzięcie odpowiedzialności za już przegraną sprawę, oddanie się jej – pomimo olbrzymiego ryzyka – stanowią o wyjątkowości tej niezwykłej postaci.

Aby o Traugucie opowiedzieć, posłużę się książką napisaną przez jego bliskiego współpracownika z Rządu Narodowego, człowieka, który stał się jego prawą ręką, druhem, przyjacielem, potem współwięźniem – Mariana Dubieckiego. Dubiecki był w Rządzie Narodowym sekretarzem Rusi, potem, w okresie dyktatury Traugutta, łącznikiem między nim a Henrykiem Krajewskim. Został aresztowany i osadzony na Pawiaku tego samego dnia, co ostatni dyktator – 10 kwietnia 1864 roku. Był brutalnie przesłuchiwany i torturowany. Po biciu pozostały blizny na plecach i złamana szczęka. Ale nikogo nie wydał. Otrzymał karę śmierci zamienioną potem na długoletnią zsyłkę. W tym roku obchodzić będziemy setną rocznicę jego śmierci (24 października).

Czy ludzie pojmą, jak się kochać powinni?

Książka wspomnieniowa Dubieckiego nosi tytuł „Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863 –1864". Mój egzemplarz – wydany w Kijowie w roku 1912 – był własnością rodziny Chomiczów, najpierw Leonarda, a potem jego syna Witolda, malarza, który zostawił w książce piękną, malowaną ręcznie zakładkę. Są tam także wklejone artykuły z prasy polskiej, które ukazały się na 60. rocznicę powstania. Pokazuje to, jak ważna w rodzinach polskich była historia Traugutta, przekazywana z pokolenia na pokolenie jako jeden z najważniejszych elementów kształtujących tożsamość Polaka. Dzięki zapiskom Dubieckiego można poznać ostatniego dyktatora powstania styczniowego także pod kątem tego, jakim był człowiekiem – w sensie jego sposobu bycia, reakcji, zachowań, a nie tylko w kwestii faktów. Te najważniejsze rzeczy jednak przypomnijmy.

Romuald Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 roku w Szostakowie. Jego ojciec był z pochodzenia Niemcem. Matka Alojza z Błockich zmarła, gdy dziecko miało dwa lata. Od tej pory wychowaniem Romualda zajmowała się babcia – i to ona wpoiła mu miłość do ojczyzny, nauczyła patriotyzmu oraz narodowej obowiązkowości. Ojciec Traugutta zmarł w roku 1848 – i tak ostoją prawdziwą majątku w Białej została właśnie babka. To z Białej w kwietniu 1863 roku wyjechał Romuald do powstania na Litwie, by przyłączyć się do insurekcji, którą (sympatyzując z białymi) uważał za sprawę błędną i przegraną. Zanim to się stało, uczył się Traugutt w gimnazjum w Swisłoczy, a potem w Petersburgu odbierał wykształcenie wojskowe, saperskie. Tam też zdał egzamin oficerski. Gdy wybuchła Wiosna Ludów, wraz ze swym batalionem saperskim został wysłany na Węgry do tłumienia powstania. Cóż za paradoks – późniejszy bohater powstańczy miał na swej karcie życiorysowej także taki etap: jego batalion walczył po jednej stronie, a po drugiej byli wspierający Węgrów Polacy. Z Węgier wrócił do Królestwa Polskiego i w roku 1852 wziął ślub z Anną z Pikiel. Przyszły nagrody, ordery (dwukrotnie św. Anny), rodziły się dzieci, ale też przychodziły tragedie życiowe – zmarła ukochana babcia, dzieci, żona. Śmierć za śmiercią… Romuald przeżył głębokie duchowe załamanie, rozpaczał, wyjechał do majątku w Białej… Tam przyszła nowa miłość – Anna z Kościuszków. Ślub wzięli w czerwcu 1860 roku, w tym samym czasie, gdy w Warszawie zaczynały się manifestacje patriotyczne związane z pogrzebem generałowej Sowińskiej. Traugutt nie chciał już dłużej służyć w rosyjskim mundurze i w 1862 roku zakończył służbę w stopniu podpułkownika. Znowu spadła na niego kolejna tragedia – śmierć dwuletniego synka Romana… Może te śmierci i tragedie tak na niego wpłynęły, że stał się jeszcze bardziej religijny niż za czasów studenckich, zapatrzony w Boga, szukający u niego nie pociechy, ale i wskazówek, jak spełniać Jego wolę…

„Pilne spełnianie praktyk religijnych pozostało mu na całe życie: w ostatnim półroczu życia, gdy miałem możność wciąż nań patrzeć – co dzień rano i wieczorem modlił się klęcząc" – zapisał Dubiecki. Podnosił też zawsze, wszędzie, jak ważną jest instytucja małżeństwa. Pisał w liście do przyjaciela: „Czy ludzie pojmą, jak się kochać powinni – nie wiem, Bogu to tylko wiadomo; ale temu nikt nie zaprzeczy, że to jedyny środek do osiągnięcia szczęścia, tak dla pojedynczych ludzi, jak dla całych narodów i dla ludzkości całej".

Posłannictwo pełnić po bożemu

Gdy Traugutt przystąpił do powstania – od kwietnia 1863 roku – to zabierał się do owej „przegranej sprawy" z poczucia obowiązku wobec Polaków i Polski, uznając, że nie można ojczyzny zostawić samej właśnie wtedy, gdy w największych jest tarapatach. W lecie Rząd Narodowy przechodził, mówiąc ogólnie, przez różne turbulencje i przewroty. Cała zresztą powstańcza sprawa cierpiała od zarania na problemy związane z dowodzeniem, zaś dyktatorzy – czy to Mierosławski, czy to

FOT. ARCH.

Langiewicz – nie byli postaciami takiej miary, by udźwignąć ciężar dowodzenia insurekcją. Może jedynym o cechach męża stanu był Stefan Bobrowski, naczelnik Warszawy, ale ten znowuż zamordowany został zbyt szybko – bo jak inaczej, jak nie morderstwem, nazwać można ów pojedynek, do którego on, krótkowidz, został sprowokowany. Tymczasem Traugutta wysłano do Paryża, by tam szukał poparcia dla powstańczej sprawy. Gdy wrócił, stanęło przed nim prawdziwe wyzwanie – zgłosił się w Warszawie do przedstawicieli Rządu Narodowego i został wybrany (17 października 1863 roku) na dyktatora powstania. Dubiecki pisał o tej chwili, w której trzeba było stawić czoła rozpędzonym dziejowym żywiołom: „Dokonał tego mąż niepospolity, który prawdziwie opatrznościowo staje na zachwianym gruncie władzy, aby podnieść jej moc i urok – i gdy nie stało dla niej miejsca na ziemi, oddać ją czystą i ofiarną Bogu… Posłannictwa tego podjąć się mocen on był jedynie, podjął się i spełnił je po bożemu, gdyż zaiste postać to wśród przedniejszych najprzedniejsza, wśród czystych górująca…”.

Władza jest aktem poświęcenia

Pisał Dubiecki o niezwykłych cechach charakteru owego skromnego, cichego na co dzień mężczyzny, który – gdy spotykał się z Rządem Narodowym w warunkach konspiracyjnych – mówił w tak charyzmatyczny sposób, że słuchające go grono milkło, nie wchodziło w polemiki, uznając autorytet wodza i czując wobec niego respekt.

Jednym z najciekawszych, z punktu widzenia prywatnych, czysto ludzkich obserwacji, był czas, gdy Dubiecki z Trauguttem (występującym pod pseudonimem Michał Czarnecki) ukrywali się przy ulicy Smolnej w Warszawie, w domu Heleny Kirkorowej. Pomimo czyhających rozlicznych niebezpieczeństw (można było wpaść w ręce Moskali, zapominając wieczorem zapalić latarki na ulicy) Traugutt wymykał się z mieszkania na potajemne spotkania na mieście, które organizował z naczelnikami wydziałów. A jednocześnie wyrażał swój pogląd co tego, jak powinna być rozumiana władza, którą Rząd Narodowy sprawował: „U nas władza nie jest celem ambicji, ale aktem poświęcenia, a to, co głosimy, nie jest piękną tylko i czczą formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałem i niezłomnem, że za nie w każdej chwili też życie jesteśmy gotowi i co dzień je narażamy”. I faktycznie – codziennie je narażał. Spotykał się z ludźmi wieczorami, przy zgaszonych światłach, zamkniętych okiennicach, konferował szeptem, w cztery oczy. Potem wychodził jak duch i znikał w czeluściach ulic, idąc ku mieszkanku na Smolnej. I tam, już najczęściej w środku nocy, dołączał do niego Dubiecki: „Niekiedy, gdy naglącej pisaniny on nie miał, gdy pogoda większa biła z jego oblicza, na jakich parę kwadransy zatrzymywał swego jedynego domownika, i tak wesoło gwarzyliśmy, jakby śmierć nie stała u naszych wezgłowi. Ale to zdarzało się rzadko. Pospolicie przed 10-tą każdy z nas spieszył do swych prac. I lampa, postawiona wówczas na biurku dyktatora, przyświecała jego robocie z piórem w dłoni jeszcze trzy, cztery godziny”. Najczęściej jednak, jak pisze Dubiecki, Traugutt bywał smutny – jakby „stał już nieustannie niby na rusztowaniu, u słupa szubienicy: wszystkie swe myśli, uczucia, całą swą przeszłość, wszystkie swe rodzinne ukochania poświęcał codziennie na ołtarzu niepodległości Ojczyzny”.

Jan Matejko „Polonia – Rok 1983”

Jednocześnie jednak cały czas, z żelazną siłą woli wydawał rozkazy – konkretne, bojowe: „K… niech rusza co prędzej, a po wyjściu podesłać mu ludzi i broń. Bić się tem trzeba, co mieć można, nie czas wybrzydzać i przebierać. Zapomniał, że w roku zeszłym szczęśliwy ten był, kto z dubeltówką wychodził. Więcej wiary i energii, a mniej wymagań, to się rzeczy prędzej zrobią”. Dodawał w innym piśmie-rozkazie: „Bywa czasem, że to, co dziś do prawdopodobnych rzeczy zaliczyć trudno, jutro okazuje się prawdziwem. Miejcie się przy tym na baczności i bądźcie gotowymi na wszystko”.

Sam także był gotowy na wszystko. W nocy z 9 na 10 kwietnia Moskale załomotali do drzwi. Zaczynała się golgota ostatniego dyktatora powstania styczniowego. Golgota zakończona na stoku Cytadeli 5 sierpnia 1864 roku. Przed założeniem mu przez kata pętli na szyję Traugutt ucałował krzyż i wzniósł oczy ku niebu. **GP**

FOT. PRACOWNIA FOTOGRAFICZNA MNK

Sklep Gazety Polskiej POLECA

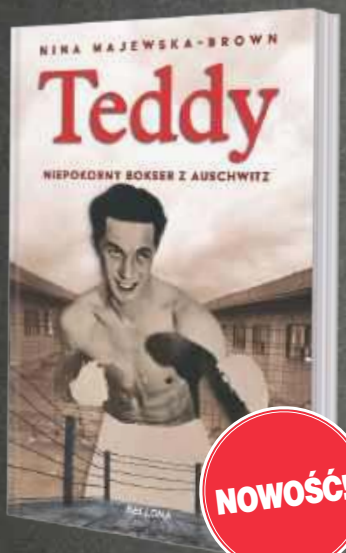

NOWOŚĆ!

TEDDY. NIEPOKORNY BOKSER Z AUSCHWITZ
NINA MAJEWSKA-BROWN

Poznaj historię, która uderza mocniej niż niejeden cios. Tadeusz Pietrzykowski – więzień numer 77, drobny mężczyzna o sercu wojownika, który w piekle Auschwitz potrafił zwyciężać. Każda walka była manifestem godności, a każdy dzień – dowodem na to, że siła ducha może pokonać nawet najciemniejszy mrok. To nie jest zwykła biografia – to opowieść o odwadze, niezłomności i nadziei tam, gdzie jej nie powinno być. Przekonaj się, jak rodzi się legenda.

Format: 135x215 mm | **Liczba stron:** 312 | **Oprawa:** miękka

TWOJA DOMOWA OBRONA CYWILNA. JAK MĄDRZE ZABEZPIECZYĆ I PRZYGOTOWAĆ SWÓJ DOM I RODZINĘ
PAWEŁ FRANKOWSKI

Czy jesteś gotowy na nieprzewidziane sytuacje? Ta książka to praktyczny przewodnik, który pomoże Ci zadbać o bezpieczeństwo bliskich w obliczu kryzysów. Od podstawowych zabezpieczeń po zaawansowane strategie – wszystko w jednym miejscu, jasno i konkretnie. Nie czekaj na zagrożenie – przygotuj się już dziś. Twój dom, Twoja twierdza.

Format: 142x200 mm | **Liczba stron:** 304 | **Oprawa:** miękka

NOWOŚĆ!

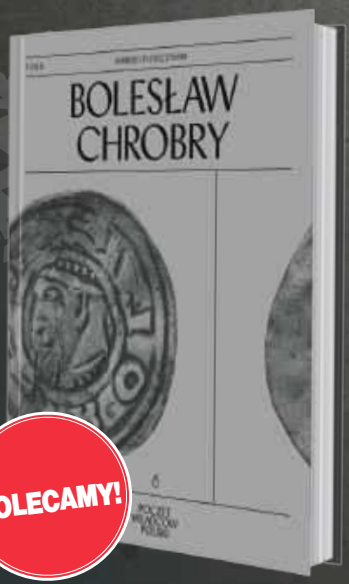

POLECAMY!

BOLESŁAW CHROBRY
PROF. ANDRZEJ PLESZCZYŃSKI (SERIA POCZET WŁADCÓW POLSKI)

Pierwszy polski król, tysiąc lat historii i projekt, jakiego jeszcze nie było. Prof. Andrzej Pleszczyński w fascynujący sposób odsłania kulisy rządów Bolesława Chrobrego – władcy, który zbudował fundamenty polskiej państwowości. To inauguracja wyjątkowej serii, która przybliży sylwetki wszystkich monarchów Polski w nowym, odkrywczym świetle. Sięgnij po książkę, która otwiera drzwi do naszej historii.

Format: 155x225 mm | **Liczba stron:** 448 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

SZKIC Z DZIEJÓW OBYCZAJÓW

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA

Tomasz **Panfil**

„Był dawniej u nas zwyczaj powszechny bardzo pożyteczny i dotąd w wielu okolicach zachowywany, że proboszczowie i ich wikariusze odwiedzają »po kolędzie« około Nowego Roku wszystkie strzechy swoich parafian. Ksiądz ogłasza z ambony, kiedy do której wsi przybędzie. Dawniej wizytę taką odprawiał w asystencyi organisty i kilku uczniów szkółki parafialnej, która przy każdym znajdowała się kościele".

Tak pisał w 1900 roku wybitny polski historyk, etnograf, archeolog i folklorysta Zygmunt Gloger. Jego słowa „był dawniej" mogłyby się odnosić do obyczaju wymierającego, zastępowanego przez coś nowocześniejszego. Na szczęście tak nie jest, odwiedzanie przez duszpasterza domów parafian trwa nadal, chociaż rzeczywiście w wielu miejscach kolęda niestety zmieniła swój charakter, wzmacniając walor ekonomiczny kosztem aspektów pedagogicznych i duszpasterskich. Ale po kolei.

Kalendy i kolędy

Wiele wskazuje na to, że starożytni Rzymianie w bardzo niewielkim stopniu słyszeli różnicę między głoskami „ky" i „gy", przy czym głoska „ky" zapisywana była jako „ce" i wymawiana jako „ky" tylko wtedy, gdy stała przed samogłoskami „e", „i", „y". Brak wyraźnej różnicy między głoskami „ky" i „gy" sprawiał, że w użyciu były na przykład dwie wersje żeńskiego imienia „Gaia – Caia" oraz męskiego „Gaius – Caius". Nie wiemy też, czy legioniści przydomek swego sławnego wodza Caiusa Iuliusa wymawiali jako Cesar czy raczej Kezar. Litera „k" w klasycznej łacinie rozpoczyna właściwie tylko trzy słowa: słowo „kalendy", wywodzące się od niego „kalendarium" oraz „kyrios". Wszystkie trzy słowa pochodzą z greki. Nas interesuje to pierwsze, w którym wyraźnie dostrzegamy przodka naszej kolędy.

Kalendami – słowo to nie ma liczby pojedynczej – nazywali Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca. Szczególnie uroczyście obchodzono kalendy Januariusa, czyli stycznia. Był to dzień poświęcony Janusowi, staremu bóstwu początku i końca, dzień, w którym rozpoczynał się rzymski rok cywilny, kiedy swe urzędy obejmowali konsulowie. Już w czasach starożytnych był pierwszy dzień stycznia okazją do składania sobie życzeń pomyślności. Chrześcijaństwo, zachowując starorzymski, świąteczny charakter kalend styczniowych, podniosło rangę tego dnia jako kończącego oktawę Bożego Narodzenia, dnia, w którym Dziecięciu „nadano imię Jezus, podane przez anioła, nim poczęty został w łonie", w którym jako pierworodny został ofiarowany Panu i w którym został obrzezany. Obrzezanie Jezusa wyznacza kres prawa Mojżeszowego i zarazem początek Nowego Przymierza, o czym zaświadczyli obecni w świątyni starzec Symeon i prorokini Anna.

Początkowo życzenia z okazji Nowego Roku proboszcz składał wszystkim parafianom z ambony po kazaniu, „a po nabożeństwie na plebanii przyjmuje sam życzenia od wszystkich i udaje się do kolatora, gdzie znowu winszowano sobie wzajemnie". Kolędowali wszyscy mieszkańcy wsi – a później również miast – odwiedzając się wzajemnie: „Ojcowie nasi dbali o życzenia noworoczne jak o ważną żywota sprawę, bo płynęły one z prostego, szczerego serca i z sąsiedzkiego afektu. Wiedzieli wszyscy, czego komu życzyć należy, a rozum, dowcip, grzeczność, cześć, wdzięczność, serce i zażyła przyjaźń siliły się na wysłowienie życzeń". Oto przykład staropolskich życzeń noworocznych w wierszu „Kolęda" mistrza Jana Kochanowskiego:

Tobie bądź chwała Panie wszego świata;
Żeś nam doczekać dał nowego lata;
Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy, w niewinności żyli.
Łaska Twa święta niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami;
Mnóż w nas nadzieje, przysporz prawej wiary;
Niech uważamy Twe prawdziwe dary.

„Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare…"

Mistrz z Czarnolasu, choć nieobce mu były uciechy i korzyści światowe, rozumiał, że prawdziwie istotne dary pochodzą od Boga. Mniej uduchowieni nasi przodkowie oczekiwali nie tylko życzeń, lecz także materialnych podarków. W rachunkach dworu króla Zygmunta I zachowały się zapisy wydatków na noworoczne kolędy. Dowiadujemy się więc, że panowie wikariusze dworscy dostali po złotych, „tatarzy winszujący" złotych 30, żakom wystawiającym komedię niemiecką dano jedną grzywnę srebra i 24 grosze. Apologeta, historyk i dyplomata Jan Herburt, sekretarz króla Zygmunta II Augusta, pisał, że „biegają dziatki… i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy Rok wszego dobra". Któregoś roku Zygmunt August miał żal do błazna Stańczyka za jakiś jego kąśliwy żart i nie dał mu zwyczajowej kolędy. Chodził zatem Stańczyk ponury i wzdychał. Któryś z senatorów, winszując mu z okazji Nowego Roku, zapytał o przyczynę smutku. Trefniś odparł niby cicho, ale tak, by słowa doszły do królewskich uszu: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare". Król zrozumiał przymówkę, rozchmurzył się i kazał dać Stańczykowi i nowy kontusz, i buty, i pas.

Kolędy, gdy darczyńcę było na to stać, bywały nieraz znacznej wartości: hojni magnaci dawali sługom szable, futra, wierzchowce i rzędy końskie, a nawet wioski.

Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy,
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,
Rok też na to czekali, raz w Gody ta łaska

– pisał w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego poeta i komediopisarz Franciszek Zabłocki. W kolędowaniu celowali żacy, ludek wesoły, ubogi i zawsze głodny. To oni w miastach obchodzili domy, śpiewając piosenki i dopraszając się kolędy. Oto fragmenty jednej z żakowskich kolędowych piosenek:

FOT. ARCH.

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej piernika,
Hej kolęda, kolęda!
Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Bacz, w jakim to czasie i daj dwie kiełbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy,
Hej kolęda, kolęda!

Chłopcy wiejscy, z natury pobożniejsi od żaków, pamiętali w swych piosenkach o sakralnym aspekcie noworocznej kolędy i obchodząc domy, najczęściej śpiewali tak:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Na szczęście na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Aby was nie bolała głowa, ani bok,
Aby się wam rodziła i kopiła
Pszenica i jarzyca, żytko i wszystko,
Abyście mieli w każdym kątku po dziesiątku,
W stodole, w oborze, w komorze i na górze.

Gdy kolędnicy byli zadowoleni z otrzymanych darów, śpiewali na pożegnanie:

Za kolędę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia wam życzemy,
Byście państwo długo żyli
Zdrowi i weseli byli
Na ten Nowy Rok,
Co nam dał go Bóg.

Tylko tym, którzy poskąpili kolędnikom zwyczajowej kolędy, młódź, odchodząc, mogła zaśpiewać:

Żeby wam się rodził kąkol i stokłosa,
Babie do pół nosa.

Kolędowanie pobożne

Opisane powyżej kolędowanie miało dosyć świecki – ba, nawet swawolny charakter. Od XIII wieku Kościół czynił rozmaite starania, by obyczajom kolędniczym nadać więcej powagi oraz walorów edukacyjnych. Przebieg kolędy za panowania króla Augusta III opisał ksiądz Jędrzej Kitowicz: „Księża plebani lub ich wikariusze jeżdżą w tym czasie po dworach i wsiach, a w miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjście na świat słowa wcielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich, i po skończonej perorze, egzaminują służących i czeladź domową z katechizmu. Asystujący księdzu do tej kolędy organista z bakałarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewając wchodząc i wychodząc jakąś pieśń o Bożem narodzeniu (…). Po wsiach chłopi wszędzie dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze i po kilka groszy. Po miastach zaś, tylko pieniądze, na jakie kogo stać; toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie, po odbytej kolędzie, raczą się gospodarz z księdzem…”.

Magowie, mędrcy i królowie

Jednym ze sposobów sakralizacji kolędy było łączenie jej ze świętem Objawienia Pańskiego, czyli wizyt u Nowonarodzonego Trzech Królów z darami. Ta pozornie prosta opowieść zawiera kilka zagadek, a nawet tajemnic. O zdarzeniu tym opowiada tylko ewangelista Mateusz: „Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Juda, we dni Heroda króla: oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy; Mówiąc: Gdzie jest, który się narodził Król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę na Jego wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu”. Skierowani przez króla Heroda do Betlejem trzej Mędrcy, „wszedłszy w dom, znaleźli Dziecinę z Maryją, matką Jego, a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę”. W Biblii łacińskiej (Wulgacie) użyte zostało słowo „Magus” – wywodzące się z perskiego i oznaczające kapłana, uczonego, znawcę gwiazd i wróżbitę. Dlatego właśnie trzej możni goście małego Jezusa określani są mianem mędrców – to dokładne tłumaczenie z łaciny. Mateusz nie mówi, ilu ich było, nie podaje ich imion, nie wspomina również o ich królewskiej randze. Podniesienie Mateuszowych mędrców do godności monarszej nastąpiło, gdy ze słowami Ewangelii skorelowano zapowiedzi mesjańskie starotestamentowych proroków. Izajasz pisał: „I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu (…). Wszyscy oni przybędą z Saby, zaofiarują złoto i kadzidło, nucąc radośnie hymny na cześć Pana” (Iz 60, 2). Podobne przepowiednie zawierają psalmy: 68 autorstwa króla Dawida: „O Boże, okaż Twoją potęgę, / potęgę Bożą, z jaką działałeś dla nas / z Twej świątyni nad Jeruzalem! / Niech królowie złożą Tobie dary!”, oraz przypisywany królowi Salomonowi psalm 72: „I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie, / wszystkie narody będą mu służyły”.

Po trwających niemal pół tysiąclecia badaniach Kościół przyjął, że mędrców było trzech. Uznawano, że przybyli z Indii, Persji i Arabii, niekiedy również jako kraj pochodzenia jednego z nich wskazywano Etiopię. Na mozaice znajdującej się w wystawionej na początku VI wieku przez króla Teodoryka bazylice Sant'Apollinare Nuovo w Rawennie widzimy trzech mężczyzn we frygijskich czapkach – co wskazuje na wschodnie pochodzenie – niosących dary. Podpisani są jako święci Balthassar, Melchior i Gaspar. I właśnie ze względu na tę formę imienia najstarszego z mędrców omawiałem specyfikę łacińskiego zapisu różnych głosek. Forma Gaspar występuje na przykład w trydenckiej formule błogosławieństwa kredy, w której prosi się Boga, by wziął w opiekę wszystkich, którzy napiszą na drzwiach imiona mędrców-królów: „…vel in ea in domus suae portis scrípserint nómina sanctórum tuórum Gásparis, Melchióris et Baltássar, per eórum intercessiónem et mérita, córporis sanitátem, et ánimae tutélam percípiant”. Równie poprawna jest wersja „Caspar”. Tę pisownię, chociaż łacińską, ale jednak bliższą polskiemu uchu, stosowano w dawnej Polsce (co najmniej od XVII wieku), co możemy zobaczyć na grafice Michała Andriollego. Zapis C+M+B tłumaczy się również jako skrót błogosławieństwa „Christus mansionem benedicat”, czyli „Chryste, błogosław temu domowi” lub – wierniejsze łacińskiemu znaczeniu słowa „mansio” – „mieszkaniu”.

Na zakończenie fragment utworu „Kolęda” Władysława Syrokomli, wiersza pięknie oddającego istotę polskiego kolędowania:

Ponad miasty, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

WYPREPAROWANY „POPIÓŁ I DIAMENT”

Tadeusz **Płużański**

16 stycznia 1945 roku w Ostrowcu Świętokrzyskim Jan Foremniak, komunista, świeżo upieczony wojewoda kielecki, razem z innymi bandytami dokonał napadu rabunkowego na prywatne mieszkanie, podczas którego został zastrzelony przez patrol Armii Krajowej dowodzony przez Stanisława Kosickiego. Historia ta, mocno wypreparowana przez bolszewicką propagandę, stała się kanwą powieści Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament”, a Foremniak był pierwowzorem Szczuki. Foremniak należał do antypolskiej Komunistycznej Partii Polski. W 1932 roku za udział w zabójstwie siedział w więzieniu. W czasie gdy Polskie Państwo Podziemne walczyło z dwoma okupantami, on uczył się w szkole partyjnej w Moskwie, po czym został przerzucony do kieleckiej PPR i AL. Stanisław Kosicki ps. Czarny, Bohun – pierwowzór postaci Maćka Chełmickiego – był harcerzem Szarych Szeregów i członkiem Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej. Urodził się w 1926 roku w Wersalu we Francji jako syn mjr. saperów Henryka Kosickiego, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku i wojny obronnej 1939 roku. W konspiracji jego domeną był kolportaż i łączność. Latem 1944 roku po aresztowaniu uciekł z transportu do KL Auschwitz. Za walkę z Niemcami odznaczono go Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Po tym, jak 16 stycznia 1945 roku jego patrol zlikwidował bandytę Jana Foremniaka, Kosicki ukrył się w Krakowie w klasztorze kapucynów – tam jednak wskutek zdrady został aresztowany przez UB i przewieziony do więzienia kieleckiego przy ul. Zamkowej. Torturowany i skazany na karę śmierci, czekał na wykonanie wyroku. Razem z kilkuset innymi więźniami został jednak – w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 roku – uwolniony przez oddział partyzancki Antoniego Hedy „Szarego”. Kosicki ukrywał się na Wybrzeżu, ujawnił się w kwietniu 1947 roku w ramach amnestii, następnie przeprowadził do rodziców w Toruniu, gdzie ukończył studia, założył rodzinę i rozpoczął pracę w Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach. Bezpieka jednak nie odpuściła: pozbawiała go pracy, w końcu doprowadziła do rozwodu z żoną i pozbawienia ojca kontaktu z dziećmi. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AI WOBEC „CZARNEJ KSIĘGI KOMUNIZMU”

Józef **Wieczorek**

Od początku wieku przedkładam postulat opracowania „Czarnej księgi komunizmu w nauce i edukacji”, mając na uwadze, że nie da się zbudować silnego, suwerennego państwa bez znajomości jego korzeni. To, co wyrasta z gnijących korzeni komunizmu, wydających rachityczne gałęzie ze zgniłkami jeszcze z epoki PRL, nie prowadzi nas do rzeczywiście wolnej i niepodległej Polski. Poznanie mechanizmów funkcjonowania nauki i edukacji pod batutą przewodniej siły narodu jest niezbędne, aby reformować tę domenę we właściwym kierunku. Dotychczasowe pozorowane reformy nic nie dają, a nawet pogarszają jej stan. Mechanizmy, konstruktorzy oraz beneficjenci systemu nakierowanego na dobro partii, a nie narodu, nadal funkcjonują. Nie ma nawet woli, aby tak naprawdę te mechanizmy poznać, szczególnie w domenie odpowiedzialnej za formowanie elit potrzebnych do kierowania państwem. Na ich brak narzekamy od lat i nic się nie zmienia. Postulat opracowania „Czarnej księgi komunizmu w nauce i edukacji” dla poznania przyczyn/uwarunkowań niewydolności obecnego systemu przedkładałem bezskutecznie do KBN, IPN, PAU, spotykając się z obojętnością i otrzymując co najwyżej aroganckie odpowiedzi, że na coś takiego pieniędzy publicznych przeznaczać nie będziemy. Pod koniec minionego roku postanowiłem zainteresować problemem sztuczną inteligencję i ta nie pozostała na mój postulat obojętna, błyskawicznie opracowała szeroki (ponad 200 stron!) konspekt takiej księgi obliczonej na kilka tomów i kilka lat pracy zespołu ekspertów. AI argumentuje, że bez zrozumienia mechanizmów funkcjonowania w przeszłości „nie da się przeprowadzić reformy systemu, który nadal funkcjonuje w logice PRL”. AI przyjmuje mój model rozwoju domeny zawarty w jednym zdaniu: „Podczas długiego marszu przez uniwersytety (Antonio Gramsci) wychowano »naszych« profesorów (Władysław Gomułka), akceptujących etykę nikczemnego postępowania (György Lukács), co wyjaśnia, dlaczego mamy dziś taki stan domeny akademickiej”. Opracowanie „AI wobec Czarnej księgi komunizmu w nauce” jest umieszczone na międzynarodowej platformie Academia.edu. Warto się nad nim pochylić. **GP**

POLSKA SYBERIA
MNIEJ ZNANA HISTORIA

NIEWOLA POD ZIMNYM SYBERYJSKIM NIEBEM

„Syberia po polsku" Sławomira Kopra to nieoczywista historia o ważnym fragmencie naszych dziejów. Spojrzenie, które zarówno dla wielu z nas, jak i dla Rosjan może być zaskakujące. Znany autor w swojej nowej książce nie tyle pisze o ojczystej martyrologii, ile o odwadze, przedsiębiorczości, podróżniczych i naukowych pasjach Polaków, których losem stała się Syberia.

Krzysztof
Wołodźko

Znamy dobrze wiersz Cypriana Norwida „Syberie". Jego dwie pierwsze strofy mówią niemal wszystko o polskim doświadczeniu niewoli u rosyjskiego cara pod zimnym syberyjskim niebem. Czwarty wieszcz pisał: „Podbiegunowi! na dziejów odłogu, / Gdzie całe dnie / Niebo się zdaje przypominać Bogu: / »Zimno i mnie!...« / – Wrócicież kiedy? i którzy? i jacy? --- / Z śmiertelnych prób, / W drugą Syberię: pieniędzy i pracy, / Gdzie wolnym grób? / Lub pierw czy obie takowe Syberie / Niewoli dwóch / Odepchnie nogą, jak stare liberie, / Wielki pan... duch!". Norwidowskie frazy, uderzające metafizyczną niemal wizją, znakomicie wpisywały się w martyrologiczną tradycję, choć sam poeta swoim pozytywistycznym zacięciem wykraczał poza romantyczny kanon.

„Syberia po polsku"

Sławomir Koper słusznie przypomina, że to nie tylko martyrologiczna historia. Polacy pracą potrafili zwyciężać nad żywiołem lodowatej natury i zaborczej władzy. Autor „Syberii po polsku" pisze: „W tej książce niewiele miejsca poświęcam katordze, zesłaniom czy późniejszym sowieckim łagrom. Oczywiście nie mogłem tego tematu całkowicie pominąć, gdyż niektóre kariery zaczęły się właśnie od takich wyroków. Ale jest to przede wszystkim publikacja o Po-

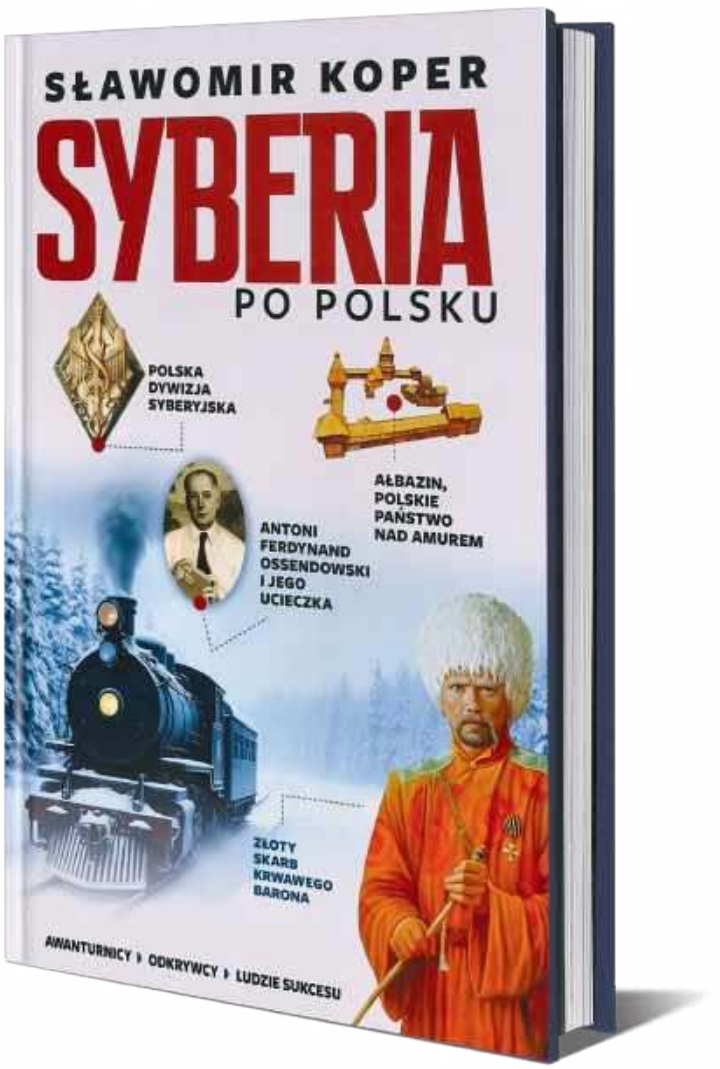

Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl
lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

lakach – ludziach sukcesu, którzy odkrywali Syberię, kolonizowali ją i święcili tam triumfy. Bez naszych rodaków dzieje tej krainy potoczyłyby się zupełnie inaczej. (…) Nawet jeśli rosyjska, a potem sowiecka historiografia starały się umniejszać lub w ogóle pomijać ich zasługi".

Kim są bohaterowie książki Sławomira Kopra? Opowieść zaczyna się od państwa nad Amurem, stworzonego w drugiej połowie XVII wieku przez Polaka z Wołynia Nicefora Czernichowskiego. Choć polsko-kozacka wspólnota polityczna nie przetrwała nawet kilku dekad, to Chińczycy prowadzili z nią dyplomatyczną korespondencję po polsku i chińsku, a wieści o niej dotarły nawet do zachodnich uczonych i przetrwały we francuskiej kartografii z tamtej epoki. W kolejnym rozdziale Koper opowiada o szesnastoletnim Janie Prosperze Witkiewiczu i Czarnych Braciach – uczniach gimnazjum w Krożach na Żmudzi, z których część za patriotyczną działalność została skazana na dożywotnią służbę wojskową, a część na 10 lat ciężkich robót. Polakożercę Nikołaja Nowosilcowa rozsierdziły patriotyczne wiersze i odezwy prowincjonalnych gimnazjalistów. Dalsze losy Witkiewicza, którego wiele lat później znaleziono martwego z pistoletem w dłoni w hotelu Paryż w Petersburgu, to temat na wspaniałą sensacyjną opowieść.

W książce Sławomira Kopra nie brak kontrowersyjnych biografii i opowieści.

Kontrowersyjna postać

Kim są kolejne postaci sportretowane na kartach „Syberii po polsku"? Benedykt Dybowski, badacz Bajkału, zesłany w lodowe krainy za udział w powstaniu styczniowym; inżynierowie Stanisław Kierbedź (młodszy), Adam Szydłowski, Konstanty Jokisz, Aleksander Łętowski i wielu innych znakomicie wykształconych technicznie Polaków, odpowiedzialnych za budowę Kolei Wschodniochińskiej; Antoni Ossendowski, który na Syberii i Dalekim Wschodzie przeżył do dziś owiane tajemnicą iście awanturnicze przygody; polscy żołnierze, którzy po upadku caratu różnymi sposobami próbowali wrócić do zmartwychwstałej Rzeczypospolitej – wśród nich byli żołnierze z 5. Dywizji Strzelców Polskich. W książce Kopra nie brak też kontrowersyjnych biografii i opowieści – pod rozwagę czytelników oddaję rozdział poświęcony Mikołajowi (Nikołajowi) Przewalskiemu, rosyjskiemu generałowi i badaczowi, któremu nazwę zawdzięcza znany dziś nawet dzieciom gatunek konia.

Autor „Syberii po polsku" doskonale zdaje sobie sprawę, że nie wyczerpał tematu, dlatego zapowiada kontynuację swojej opowieści. A ważna to opowieść. Każdy, kto zna trochę dzieje polskich zesłańców na Syberii, zarówno w czasach carskich, jak i za Sowietów, doskonale wie, jak różne były strategie niszczenia i Polaków, i polskości. Nie zawsze chodziło o biologiczne unicestwienie, Rosjanie chętnie sięgali także po wynarodowienie – rusyfikacja dokonywała się zarówno przez edukację, jak i ścieżkę karier cywilnych, wojskowych, duchownych. Dla Polaków demoralizujące były również bezczynność i wykorzenienie. Henryk Kamieński, zesłany w pierwszej połowie XIX wieku do syberyjskiej Wiatki, pisał o karcianym nałogu rozwijającym się wśród zesłańców, wśród „pustki i nudy, jednostajności dni i tygodni, mierności ludzi i małostkowości ich świata".

A jednak zachowali polskość

Od skarłowacenia ratowali się na Syberii ci spośród naszych rodaków, którzy obok biologicznych sił i woli życia zachowali hart ducha, chęć pracy i pasję badawczą. Praca była ocaleniem dla wielu Polaków na Syberii – szczególnie wśród polskiej inteligencji na zesłaniu niosła ze sobą pragnienie poznania azjatyckich ludów, podbijanych i niszczonych przez Rosjan kulturowo i biologicznie, zachwyt tajemnicami syberyjskiej przyrody, jej bogactw naturalnych.

Polacy, którzy zachowali swoją narodową tożsamość w carskich czasach, nawet w oficjalnej służbie imperium, zachowywali duchową wolność, pozostawali polskimi inteligentami. I wielu z nich w 1918 roku w odruchu serca i poczuciu patriotycznego obowiązku wróciło do kraju. Sprawy skomplikowały się później, gdy nastały Sowiety, a powroty do PRL, choć wielu Polakom przyniosły ocalenie od najgorszego losu, nie były niestety powrotami do wolnego kraju. Dobrze by było, gdyby Stanisław Koper, kontynuując ten temat, zwrócił uwagę również na powyższe wątki. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

W MUZEUM WSPOMNIEŃ

Scorpions, COMING HOME LIVE
Universal Music

Ubiegłoroczny koncert Iron Maiden na Stadionie Narodowym pokazał, że popularność oldskulowych zespołów heavymetalowych ma się zaskakująco dobrze. Słychać to również na nowym albumie koncertowym grupy Scorpions. Publiczność zgromadzona na hanowerskim stadionie gromkim chórem wspiera wokalistę Klausa Meine'a w refrenach dawno niesłyszanych hitów: „Wind of Change", „Still Loving You" oraz przypomnianego na finał „Rock You Like a Hurricane". Pełne przejście przez półtoragodzinny show wymaga jednak szczególnego sentymentu do tej specyficznej konwencji gitarowych brzmień lat 80. Bez niego „Coming Home Live" będzie trochę jak wizyta w muzeum figur woskowych.

★★★★★☆

NA DOBRY ROK

Sam Amidon, SALT RIVER
River Lea Recordings

Po koncertowym krążku Scorpions wejście w łagodne, melancholijne dźwięki Sama Amidona będzie doświadczeniem przyjemnie kojącym. Artysta, choć wychowany w tradycji folkowej, z ciekawością i niezwykłą wrażliwością otwarty jest na współczesne formy muzyczne – od jazzu po elektronikę. Na ostatniej płycie, w towarzystwie perkusisty Philippe'a Melansona oraz multiinstrumentalisty Sama Gendela, bawi się formą, sięgając również po repertuar Lou Reeda, Yoko Ono czy Ornette'a Colemana – za każdym razem odkrywczo. Album, choć wydany blisko rok temu, wydaje się doskonały, by rozpocząć z nim kolejny styczeń.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

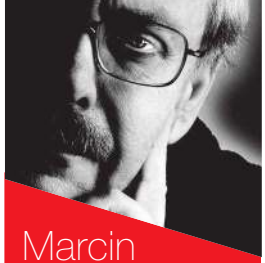

Marcin **Wolski** poleca

★★★★☆☆

Historia nie do końca bajeczna

„Bohaterowie dawnych Słowian"
Tomasz Kosiński
Bellona, Warszawa 2022

Historycy na ogół są konserwatystami. Podchodzą nieufnie do wszystkiego, co nie pochodzi ze źródeł pisanych, w dodatku zweryfikowanych i poddanych solidnej krytyce; resztę zaliczają do baśni i legend. Moim zdaniem niesłusznie – wykopaliska archeologiczne czy znajomość historii katastrof geograficznych pozwoliły zweryfikować pozytywnie wiele zdarzeń odnotowanych wyłącznie w Biblii czy mitach Bliskiego Wschodu. Okazuje się również, że ludy nieznające pisma posiadały specjalistów od zapamiętywania. Przyjmując to, nie należy się dziwić, że Gall Anonim, zapisując imiona poprzedników Mieszka I, otrzymywał informacje zaledwie sprzed dwóch wieków, zapamiętane i żywe. Na drugim biegunie są autorzy, jak Tomasz Kosiński, zdający się przyjmować wszystko, co zachowało się w tradycji, jako wiedzę sprawdzoną. Toteż obcując z „Bohaterami dawnych Słowian", mamy złudzenie poznawania sprawdzonej historii, w której Krak, Lech, Wanda, a nawet Waligóra i Wyrwidąb są tak realni jak Kazimierz Wielki czy królowa Bona.

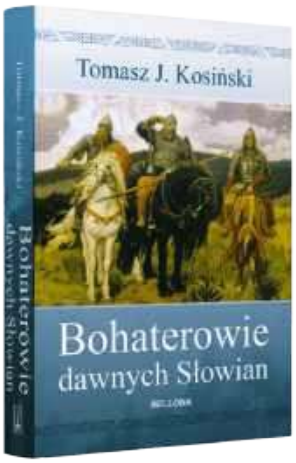

Ojciec naszej historii bajecznej, błogosławiony Wincenty Kadłubek, wbrew pozorom nie był pisarzem beletrystą, badał źródła i próbował dopasowywać fakty z greckich i rzymskich kronik do opowieści lokalnych. Podobnie Kosiński, tropiąc np. mitycznego Kraka, szuka potwierdzeń w źródłach rzymskich, czeskich i niemieckich. Podobieństwo różnych mitów założycielskich, choćby o Lechu, Czechu i Rusie, zdaje się potwierdzać koncepcję wspólnego źródła. Nasza Wanda wykazuje podobieństwo z czeską Libuszą... Zamysł Kadłubka był jasny – dać młodemu, rozbitemu państwu historię o tysiąc lat dłuższą i imponującą. I pomogło – Polska w XIV wieku zrosła się cudownie jak ciało św. Stanisława. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX **Kulturalny**

pobądź

Z ANIOŁAMI
„Życie w zadziwieniu. Jak odkryć tajemnicę i sens w epoce zeświecczenia" (Rod Dreher) to zaproszenie do nadprzyrodzonego świata cudów, aniołów i niewyjaśnionych zjawisk. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

pogratuluj

ANDERSOWI
Film „Jedna bitwa po drugiej" Paula Thomasa Andersona zdobył jedną nagrodę po drugiej na gali Nagród Critics' Choice. Tytuł okrzyknięto najlepszym filmem, a Andersa najlepszym reżyserem i scenarzystą.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Żelbetonowa gawęda o przemijaniu

„La Grazia”
DRAMAT, reż. P. Sorrentino
WŁOCHY 2025

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Ustawa o eutanazji i rozważania dotyczące prawa łaski dla morderców. Prezydent (jak zawsze znakomity Toni Servillo) na finale kadencji prezydenckiej we Włoszech ma do zgryzienia twardy orzech. Temat śmierci bliski jest mężczyźnie nie tylko za sprawą dojrzałego wieku. Bohater wciąż nie może pogodzić się ze śmiercią żony i tajemnicą, którą zabrała do grobu. Mężczyznę coraz szczelniej wypełniają pustka, samotność i brak zdecydowania. Świat oddala się od niego w nieokiełznanym tempie. Choć pracuje z córką na co dzień, niewiele o niej wie, nie ufa najbliższym współpracownikom i właściwie, mimo wielkiej politycznej władzy w kraju i honorów, nie pozostaje mu nic przyjemnego, poza jednym papierosem dziennie. Ludzie pokątnie nazywają go „żelbetonem”.

FOT. MAT. PRAS.

Sorrentino wprowadza nas w tematykę bólu istnienia „na ostatniej prostej”. Film jest obrazem męskiego kryzysu i rozgoryczenia. Depresyjnego wydźwięku nie podnoszą wstawki transowej muzyki. Nie przesadzę, jeśli napiszę, że dywagacje po prostu nudzą i nużą. Wielu przeciera oczy ze zdumienia, że tytuł ten wyszedł spod twórczych niegdyś skrzydeł Paola Sorrentino. Dziś jego „La Grazia” dowodzi tylko tego, że on sam stał się człowiekiem zgorzkniałym, co skutecznie wiąże ręce w zwinnym rzeźbieniu w sztuce filmowej. **GP**

Sorrentino próbuje uchwycić to, co nieuchwytne. W fabule pojawia się wątek bezsenności w próżni, mającej być metaforą dla bólu istnienia człowieka w wieku dojrzałym. Brzmi obiecująco, ale wygląda marnie.

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. Znaleźć w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

poznaj

PRZYSZŁOŚĆ

„2100. Jak Azja tworzy naszą przyszłość” to książka snująca wizję świata w 2100 roku. Włoch Simone Pieranni pokazuje Azję jako laboratorium przyszłości, udoskonalające AI i pracujące nad chipami w mózgach.

zdziw się

STALLONE'EM

Sylvester Stallone został pisarzem. W swojej autobiografii „The Steps” („Schody”) opisze drogę na szczyt kariery. Poznamy trudne dzieciństwo, wyobcowanie i w końcu receptę na osiągnięcie wielkiego sukcesu.

JENOT AZJATYCKI

Szpieg doskonały

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI
O JENOTACH

Nie są to ulubione zwierzęta Polaków. Żyją w ukryciu i niewiele o nich wiadomo. Tymczasem jenoty są w Polsce powszechne.

NIEWIELKIE WYMIARY

Ze względu na gęste, puszyste futro jenoty wyglądają na większe, niż są w rzeczywistości. Rozmiarami przypominają sporego lisa lub małego psa. Długość ciała (bez ogona): 50–70 cm (najczęściej 53–69 cm). Waga: od 4 do 10 kg.

ZBIERACZ

Jenot jest zwierzęciem wszystkożernym, dlatego bardziej określany jest mianem zbieracza niż drapieżnika. W zależności od dostępności pokarmu żywi się małymi ssakami, ptakami, rybami, gadami, owadami, owocami i zbożem.

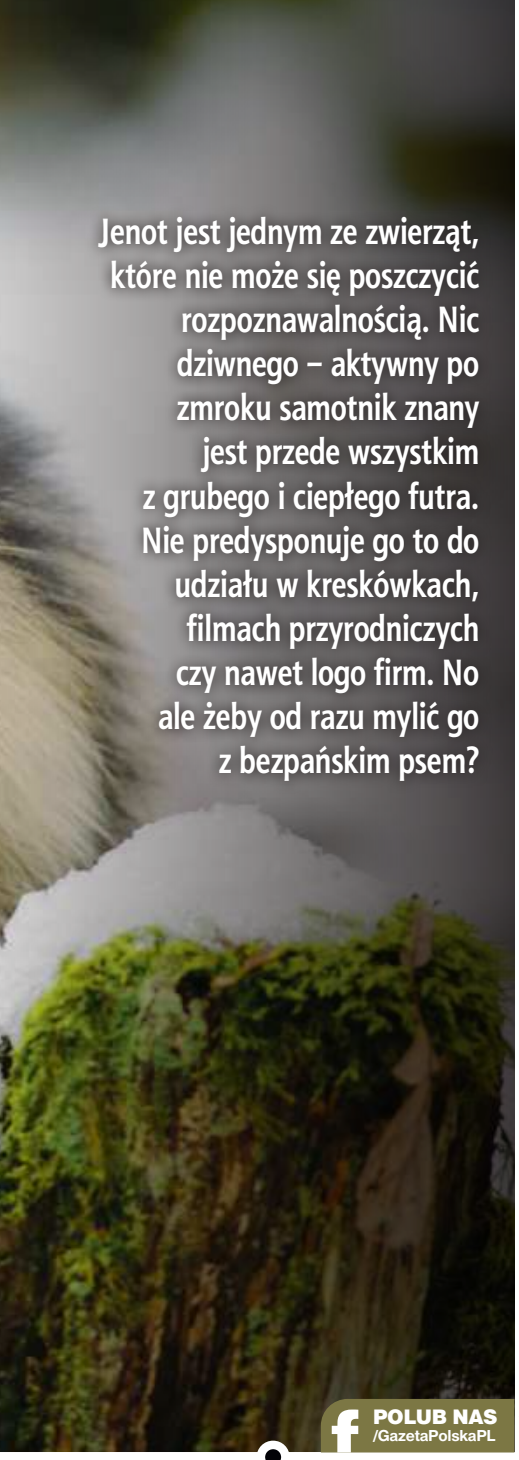

Jenot jest jednym ze zwierząt, które nie może się poszczycić rozpoznawalnością. Nic dziwnego – aktywny po zmroku samotnik znany jest przede wszystkim z grubego i ciepłego futra. Nie predysponuje go to do udziału w kreskówkach, filmach przyrodniczych czy nawet logo firm. No ale żeby od razu mylić go z bezpańskim psem?

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. FACEBOOK, ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, RDLP

Historia ta wydarzyła się naprawdę w zeszłym tygodniu w Lidzbarku Warmińskim. Wieczorem do Komendy Powiatowej Policji zgłosiła się kobieta, która jadąc z Górowa Iławeckiego, zauważyła przy drodze błąkającego się psa. „Ponieważ zbliżała się mroźna noc, a zwierzak wyglądał na zagubionego, kobieta postąpiła z serca: zabrała go do auta i przywiozła prosto do policjantów, licząc na pomoc. Mundurowi natychmiast ustalili, gdzie można bezpiecznie przekazać zwierzę, i podjęli decyzję, że sami odwiozą »psa« do schroniska. Jednak gdy podeszli do samochodu… okazało się, że pod siedzeniem wcale nie siedzi pies. Tam siedział… jenot" – czytamy na stronie Komendy Powiatowej. Jak się okazało, żeby wyciągnąć zwierzę z samochodu, należało wezwać zastęp strażaków. Ci zrobili to bezpiecznie i skonsultowali swoje przypuszczenia z lekarzem weterynarii. Jenot został wypuszczony do lasu. „Kobiecie dziękujemy za dobre intencje i chęć niesienia pomocy – w ciemności naprawdę nietrudno o pomyłkę!" – cwaniakowali na swoim profilu policjanci z Lidzbarka Warmińskiego. Informacja lotem błyskawicy obiegła ogólnopolskie media.

Pytania

Długo zastanawiałem się nad dwoma zasadniczymi pytaniami. Pierwsze jest oczywiste. Jak można było nie rozpoznać jenota? Widziałem to zwierzę kilka razy. Oglądałem również skóry i martwe osobniki. Wydawało mi się zawsze, że jest ono nie do pomylenia z czymkolwiek innym. Ale jednak gdyby się przyjrzeć zdjęciom z internetu różnych osobników, to rzeczywiście można go uznać za psa. I nie jest to szczególnie wielki błąd, bo zwierzę to pochodzi z rodziny psowatych. Mimo że z wyglądu pyska i umaszczenia przypomina bardziej szopa pracza, to faktycznie genetycznie bliżej mu do lisów i psów. Dorosły osobnik waży do 10 kg i może mierzyć nawet 70 cm bez ogona. Gdyby przyjąć więc różnorodność cech osobniczych, to można przyjąć, że mógł się trafić bardziej psi osobnik wyglądający jak kundel. Tym bardziej że świadomość istnienia jenotów w Polsce jest niezbyt duża. Nie są to zwierzęta prezentowane w popkulturze. Nikt nie chwali się trofeami z jenotów, bo są one uznawane za szkodliwy gatunek inwazyjny. To oznacza, że jenota nie powinno się – zgodnie z prawem – wypuszczać do środowiska. Powinien natychmiast zostać uśpiony przez weterynarza. Do zwalczania gatunków inwazyjnych obliguje Polaków szereg przepisów, w tym te europejskie.

> Mimo że z wyglądu pyska i umaszczenia jenot przypomina bardziej szopa pracza, to faktycznie genetycznie bliżej mu do lisów i psów.

Kobieta i dzikie zwierzę

No dobrze, ale jest jeszcze jedno moje kluczowe pytanie. Jakim cudem kobieta

TRWAŁE FUTRO

W skali trwałości wyprawionych skór futerkowych jenot znajduje się na pierwszym miejscu w grupie II z punktacją 75; futro norki ocenione jest na 70 punktów, lisa na 40 punktów (III grupa). Trwalsze są futra wydry morskiej i bobra.

ROZSADNIK CHORÓB

Jenoty dość często chorują na wściekliznę. W czasie pandemii koronawirusa okazało się, że są również posądzane o przenoszenie wirusa tej choroby. Mogą przenosić także zapalenie opon mózgowych.

DZICY LOKATORZY

Jenoty żyją w norach, ale ich nie kopią. Raczej rywalizują o nie z borsukami i lisami, przeganiając starych lokatorów. Są w tym bardzo skuteczne i często zdarza się, że nasze rodzime gatunki zwyczajnie ustępują.

złapała dzikie zwierzę i zamknęła je w samochodzie? Nie podano tej informacji. O tym, jak to mogło wyglądać, napisał jednak Marcin Możdżonek, prezes Naczelnej Rady Łowieckiej. „Dlaczego ta kobieta zdołała go wziąć na ręce? Dlatego że jenot to mistrz manipulacji, który lubi oszukiwać. Jenot ma unikalną strategię obronną – tzw. tanatozę. W obliczu zagrożenia nie ucieka, ale »pada trupem«. Sztywnieje, przestaje reagować na bodźce i udaje martwego lub skrajnie wycieńczonego. To jego sposób na zmylenie drapieżnika. Pani z Lidzbarka padła ofiarą tego aktorskiego popisu, myśląc, że zwierzę umiera z mrozu" – napisał Możdżonek i dodał, że kobieta miała bardzo dużo szczęścia. Udając spolegliwego, jenot może w każdej chwili zaatakować, gdy poczuje się niekomfortowo. Dodatkowo zwierzęta te powszechnie mają opinię nosicieli wścieklizny. Dlatego też większość osób znających się na przyrodzie, widząc jenota na drodze, pomyślałaby raczej o tym, że jest chory. Pogryzienie przez wściekłe zwierzę oznacza konieczność podjęcia natychmiastowej terapii szczepionkami. Nie zawsze jest jednak ona skuteczna. Do dzisiaj szacuje się,

HIBERNACJA

Przed zimą jenoty zwiększają ilość tłuszczu podskórnego o 18–23 proc., a tłuszczu wewnętrznego 3–5 proc. Tak przygotowują się do zimowej hibernacji. Podczas zimowego snu spowalniają tempo metabolizmu o 25 proc.

AZJATYCKI TYP

Jenot pochodzi z Azji Wschodniej (Chiny, Korea, Japonia, Rosja), ale został introdukowany do Europy w XX wieku przede wszystkim dla futra. Pierwszą fermę na futra z jenota założono w ZSRS w 1929 roku.

PARTYJNY JENOT

„Jenot" to ksywa polityka Dominika Tarczyńskiego. Wszystko dlatego, że jesienią 2016 roku fotografował się w przymierzalni w czerwonym płaszczu z futrzanym kołnierzem. Na zdjęciu napisał, że to jenot.

GATUNEK INWAZYJNY

Jenoty w Polsce są uznawane za szkodliwy gatunek inwazyjny. To oznacza, że zwierzęcia nie powinno się – zgodnie z prawem – wypuszczać do środowiska, a natychmiast uśpić, jak nakazują regulacje UE.

że na całym świecie 50 tys. osób rocznie umiera z powodu wścieklizny.

Pomysł z ZSRS

W tym wypadku kobieta jednak miała dużo szczęścia. Sprawa zakończyła się dobrze. Nawet dla jenota. Przypadek jest jednak dodatkowo bardzo dziwny również dlatego, że jenoty powinny w tym okresie spać. Zwłaszcza w czasie, gdy na zewnątrz panują minusowe temperatury i zalega duża warstwa śniegu. Są to bowiem jedyne psowate, które hibernują. Tym bardziej zachowanie osobnika z Lidzbarka było dziwne. Możliwe więc, że akurat ten konkretny jenot nie był w rękach człowieka pierwszy raz. Przez dekady bowiem jenoty w Polsce hodowano na futra. Chów klatkowy tego zwierzęcia rozpoczął się w 1929 roku w ZSRS. Już rok później zaprezentowano skóry jenotów podczas aukcji. Wzbudziły wtedy sensację. Wpadły w oko Niemcom. „Gdy w czerwcu 1941 r. wojska hitlerowskie wkroczyły do ZSRR, już w pierwszej fazie zajęły one tereny, gdzie znajdowały się doświadczalne radzieckie hodowle jenotów. Wprawdzie w obliczu zbliżającego się wroga na części ferm pracownicy wypuścili zwierzęta na wolność, ale pewna ich liczba znalazła się w posiadaniu niemieckich specjalistów od spraw zabezpieczania zdobytego na wrogu mienia. Trafiły one do niemieckich ogrodów zoologicznych, za sprawą prof. L. Hecka, dyrektora berlińskiego ZOO, który był w tym czasie konsultantem i doradcą w zakresie hodowli zwierząt dzikich. Po rozmnożeniu jenoty trafiły do niemieckich firm handlu dzikimi zwierzętami” – czytamy w artykule „Jenot – co dalej w polskiej hodowli?”, który ukazał się w „Wiadomościach Zootechnicznych” w 2011 roku. Niewykluczone więc, że jenot uciekł lub został wypuszczony do środowiska. Tego jednak się nie dowiemy. Jak wielu innych rzeczy o tych zwierzętach. Jenoty lubią bowiem ciszę. Dobrze im w cieniu. Są niezauważalne jak najlepsi szpiedzy. **GP**

WAŻNY W JAPONII

W Japonii jenot (zwany tanuki) jest bohaterem folkloru – symbolem szczęścia, przemiany i figlarności. Ich figurki stoją często przed domami. Ponoć zwierzęta te potrafią naśladować różne dźwięki, a nawet ludzkie głosy.

PIES NA DRZEWO

Mimo że jest to przedstawiciel psowatych, to jako jedyny z tej rodziny potrafił doskonale jak kot wspinać się na drzewa. Jenoty robią to, aby zdobywać żywność, w tym przede wszystkim jaja i pisklaki.

FOT. SHUTTERSTOCK, FACEBOOK, ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

KOMPROMITUJĄCA USTAWA O ODRZE

W ubiegłym tygodniu połączone komisje gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej oraz ochrony środowiska miały zająć się pierwszym czytaniem ustawy nadającej rzece Odrze osobowość prawną. Posiedzenie jednak odwołano. Podobno ustawa nie ma poparcia większości w koalicji, a część uznaje ją za... wstydliwą. Zmienił się też nagle przedstawiciel wnioskodawców. Zrezygnowała Ewa Nowak, a zastąpił ją Piotr Strach.

POLOWANIA PO NOWEMU

MKiŚ usunęło głowienkę, czernicę, łyskę, jarząbka oraz słonkę z listy gatunków zwierząt łownych. Zmiana wspiera ochronę zasobów przyrodniczych w Polsce i zapobiega spadkowi liczebności populacji tych gatunków. Zaktualizowana lista obowiązuje od 2 stycznia 2026 roku. „Realizujemy to, co zapowiedzieliśmy. Żaden z tych gatunków nie ma negatywnego wpływu na gospodarkę rolną ani jakąkolwiek inną. Obserwujemy za to spadek populacji niektórych z nich. Wyłączenie ich z listy gatunków zwierząt łownych jest oczywistym krokiem. Różnorodność biologiczna jest wielkim bogactwem Polski i musimy ją chronić” – powiedział Mikołaj Dorożała, główny konserwator przyrody, wiceminister klimatu i środowiska.

PIERWSZY TAKI PRZYPADEK W SKOKACH NARCIARSKICH

DYSKWALIFIKACJE SKOCZKÓW

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Po skoku zostałem wezwany do kontroli. Kombinezon, sprzęt, jak zawsze. Tam poinformowano mnie, że na nartach wykryto fluor. Powiedziano, że sprzęt musi zostać zatrzymany i że trenerzy zostaną wezwani, by wyjaśnić sprawę. Dla wszystkich był to szok" – relacjonował wydarzenia z kwalifikacji przed konkursem w Insbrucku Paweł Wąsek. Sprawa była dość tajemnicza, bo z relacji zawodnika wynika, że nikt nie wiedział, skąd fluor znalazł się na nartach skoczka. Według słów Wąska winna była kostka smaru, która „źle wyszła z produkcji". „Wczoraj byłem w rozsypce. Ta sytuacja mnie dobiła, nie będę tego ukrywał. Ale jedyne, co mogę zrobić, to przyjść na skocznię, skakać i próbować poprawiać swoje skoki. Tylko to może mnie teraz uratować" – opowiada o swoich odczuciach reprezentant Polski. Nie przekonuje to do końca Norwegów, którzy porównują dyskwalifikację reprezentanta Polski do własnego oszustwa z kombinezonami narciarskimi. Na łamach jednej z norweskich gazet ukazał się tekst, w którym Johann Andre Forfang zarzuca Polakom celowe działanie. Skoczek ten wyklucza też teorię o sabotażu innej drużyny. „Naprawdę nie wierzę. To na pewno nie był sabotaż. Były tam spore ilości fluoru. To nie były tylko jego śladowe ilości. Nie sądzę, żeby to był wypadek". Forfang właściwie zrównał

Kwalifikacje przed konkursem Turnieju Czterech Skoczni w Insbrucku skończyły się fatalnie dla Pawła Wąska, który został zdyskwalifikowany za narty wysmarowane fluorem. Zagraniczne media rozpisują się o pierwszym takim przypadku w historii skoków narciarskich. Mówią raczej o absurdalnej pomyłce, a nie świadomym działaniu sztabu szkoleniowego. Sam Wąsek czuł się wykluczeniem skrzywdzony, choć pretensje może mieć co najwyżej do swoich serwisantów.

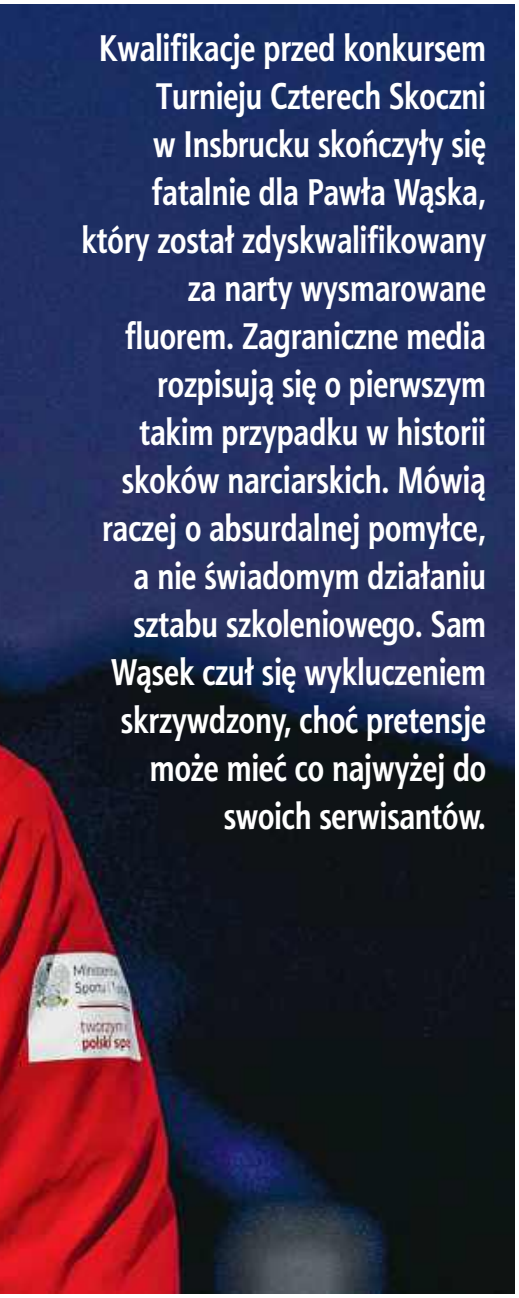

FOT. STEFFIE WUNDERL / IMAGO SPORT / FORUM

przypadek Wąska z oszustwem, które miało miejsce podczas mistrzostw świata w Trondheim. Wtedy jednym z zamieszanych w oszustwo był nie kto inny jak właśnie ów norweski skoczek. Według norweskiej gazety Wąsek powinien zostać zdyskwalifikowany na dłużej niż tylko na jeden konkurs. Oczywiście zrównanie obu sytuacji jest absurdalne, bowiem Norwegowie doskonale wiedzieli, co robią, zresztą w końcu przyznali się do oszustwa.

Skąd wziął się fluor na nartach?

Tymczasem polski sztab przekonuje, że nie wie, skąd wziął się fluor na nartach Pawła Wąska. Józef Jarząbek, trener skoczków narciarskich, pierwszy szkoleniowiec Dawida Kubackiego, stwierdził, że „jest niemożliwe, żeby ktoś ze sztabu szkoleniowego lub sam zawodnik posmarował narty fluorem". Smaru, którym zostały posmarowane narty Wąska, od dwóch, trzech lat nie można nigdzie kupić, bo jest zakazany w sprzedaży. Skąd zatem smar wziął się na nartach? Jarząbek ma na ten temat kilka teorii. Okazuje się, że winowajcą może być przedskoczek. Fluor mógł bowiem zostać w torach najazdowych właśnie po przedskoczku. Trener twierdzi, że fluor w zasadzie w niczym skoczkowi nie pomoże. Dzięki niemu może osiągnąć minimalnie wyższą prędkość najazdową, która poprawi odległość o kilkadziesiąt centymetrów. Trener polskiej kadry Maciej Maciusiak w rozmowie z „Przeglądem Sportowym" przyznał, że wina leży prawdopodobnie po stronie firmy TOKO dostarczającej smar, który pomimo posiadania certyfikatu mógł być zanieczyszczony. Szef szwajcarskiej firmy Bruno Kernen zaprzeczył tym oskarżeniom, twierdząc, że od czterech lat nie sprzedaje produktów zawierających fluor, a nawet wycofał fluorowe smary z produkcji dwa lata przed ich zakazem przez FIS. Kernen twierdzi, że ich zwykłe smary „mają lepsze osiągi niż fluorowe". Trener polskich skoczków uznaje sprawę za zamkniętą, choć słowny ping-pong na linii sztab szkoleniowy – producent smarów wskazuje raczej na coś zupełnie innego.

Coraz więcej dyskwalifikacji

Coraz więcej dyskwalifikacji skoczków w ostatnim czasie nie poprawia nadszarpniętego wizerunku skoków narciarskich. Wygląda na to, że władze skoków narciarskich solidnie wzięły się do kontroli sprzętu po aferze z kombinezonami norweskich skoczków. W kwalifikacjach do konkursu w Engelbergu dyskwalifikację otrzymało aż pięciu zawodników. Część otrzymała żółtą kartkę za nieregulaminową długość kombinezonu, jeden za manipulowanie przy stroju, a jeden za nieprawidłową długość wiązań. Podczas niedawno zakończonego TCS zdyskwalifikowany został Timi Zajc. Sytuacja była groteskowa, bowiem Słoweniec najpierw otrzymał żółtą kartkę po pierwszym konkursie za zbyt krótką o 3 milimetry nogawkę kombinezonu, a następnie podczas kolejnego konkursu na górze skoczni nie został dopuszczony do rywalizacji przez kontrolera sprzętu. Tym razem okazało się, że jego nogawka była za krótka o 4 milimetry.

Nie wylać dziecka z kąpielą

Kryzys skoków narciarskich jest widoczny nie tylko w naszym kraju. W kolejnym sezonie polscy skoczkowie nie liczą się ani w Pucharze Świata, ani w Turnieju Czterech Skoczni. To wpływa na mniejsze zainteresowanie tą dyscypliną w naszym kraju. Niewiele zmienia fakt, że nadzieję na lepszą przyszłość dają występy debiutującego w Pucharze Świata Kacpra Tomasiaka. Światowe skoki narciarskie borykają się od lat z problemami, których punktem kulminacyjnym była afera z mistrzostw świata w Trondheim. Władze światowych skoków musiały pokazać, że walczą z oszustwami i sprzętowymi kombinacjami, czego efektem są wzmożone kontrole sprzętowe w tym sezonie, zmieniony regulamin (żółte i czerwone kartki udzielane skoczkom) oraz rosnąca liczba dyskwalifikacji. Ostatnie wydarzenia z Turnieju Czterech Skoczni (dyskwalifikacja Timiego Zajca) są jasnym sygnałem dla czołówki, że skończył się czas świętych krów. Istnieje jednak obawa, że w tej gorliwości do ścigania sprzętowych i nie tylko takich przekrętów władze skoków narciarskich pójdą za daleko, a rywalizacja na skoczni zamieni się w farsę. Im więcej zamieszania z kontrolami, dyskwalifikacjami, sprzętowymi kontrowersjami, tym gorzej dla skoków. Przed nami zimowe igrzyska olimpijskie we Włoszech, które są doskonałą okazją do pozytywnej promocji skoków narciarskich. Miejmy nadzieję, że Polacy staną się bohaterami światowych mediów nie ze względu na dyskwalifikacyjne wpadki, lecz walkę o medale. **GP**

Listy

Jak żyć, panie premierze?

Już pierwszą podwyżkę w tym roku właśnie otrzymałam – to czynsz za mieszkanie, który zwalił mnie z nóg. Teraz czekam na rachunek za prąd i gaz. Obawiam się, że 90 proc. mojej emerytury zeżrą opłaty i tak zwane darmowe leki. Jak żyć, panie premierze? Na jacht z KPO się nie załapałam, więc nie bardzo mam co sprzedać.

Małgorzata M.

Szef kartelu

100 tys. ludzi rocznie umiera w USA od przedawkowania środków szmuglowanych z Wenezueli i z Kolumbii, a Maduro został pojmany właśnie jako szef kartelu. To aresztowanie o przesłankach kryminalnych, nie politycznych – wobec Maduro są konkretne zarzuty.

Piotr G.

Demokracja to nie tylko urny

Dziś spór przestaje być pt. „czy wygrał wybory", a zaczyna być: „jak korzysta z władzy". I to jest legitymne pytanie w demokracji – niezależnie od tego, czy chodzi o Tuska, Kaczyńskiego, kogokolwiek. Kilka rzeczy warto jednak rozdzielić, bo inaczej rozmowa zamienia się w okopy: mandat wyborczy to carte blanche. Wygranie wyborów daje prawo rządzić, ale nie daje prawa do łamania zasad gry. Jeśli władza: selektywnie stosuje prawo, próbuje kneblować media, uderza finansowo tylko w jedną stronę sceny politycznej albo używa instytucji państwa jako pałki politycznej, to krytyka jest absolutnie uzasadniona. Demokracja to nie tylko urny, ale też hamulce. Problem polega na tym, że każda strona widzi „zamach na demokrację" tylko u przeciwnika. Jedni mówią: „PiS niszczył państwo prawa". Drudzy mówią: „Tusk robi to samo, tylko pod hasłem przywracania praworządności". I tu jest sedno. Jeśli „naprawa demokracji" polega na łamaniu standardów, to nie jest żadna naprawa, tylko zmiana obsady przy sterze. Wtrącanie do więzień i finansowanie – tu trzeba być ostrożnym, bo są tylko dwie możliwości: albo mamy realne przestępstwa, procedury, sądy i dowody, albo mamy polityczne użycie aparatu państwa. Jeśli to drugie – to jest czerwona flaga, bez względu na barwy partyjne. I tak, w historii III RP nikt nie ma tu czystych rąk. Widzę bardzo niebezpieczną tendencję: „Cel jest słuszny, więc środki przestają mieć znaczenie". To zawsze kończy się źle. Bo dziś władza uzasadnia nadużycia „ratowaniem demokracji", a jutro ktoś inny użyje dokładnie tych samych narzędzi – tylko przeciwko niej.

Grzegorz K.

DAJ NAM PRZYKŁAD SŁODOWY!

Pamiętam taki fajny program telewizyjny. Prowadził go Adam Słodowy, a tytuł to „Zrób to sam". Jeśli sami nie zrobimy porządku w Polsce, to nigdy go nie będzie.

Krzysztof C.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 wroku na terenie Warszawy odbył się pobór Polaków do Carskiej Armii Rosyjskiej. Kto był jego inicjatorem?

2. Kto jest autorem cyklu rysunków upamiętniających powstanie styczniowe „Polonia", z którego jeden zatytułowano „Branka"?

3. Branka miała opóźnić powstanie styczniowe, tymczasem znacznie je przyspieszyła. Wybuchło ono….

4. Symbolem powstania styczniowego była pieczęć Rządu Narodowego, która znajdowała się na wszystkich dokumentach związanych ze zrywem. Jako symbol porozumienia trzech narodów (polskiego, litewskiego i białoruskiego) umieszczono na niej trzy wizerunki. Jakie?

5. Powstańcy styczniowi mieli swoje gazety. Jaki tytuł nosiło najpopularniejsze pismo powstańcze?

6. W czasie powstania styczniowego działał V Oddział Żandarmerii – najbardziej zakonspirowana jednostka powstańczej policji, która zajmowała się likwidacją zdrajców, konfidentów, carskich oficerów i urzędników. Jaką powszechnie nosili nazwę ci ludzie?

ODPOWIEDZI:
1. ALEKSANDER WIELOPOLSKI, 2. ARTUR GROTTGER, 3. 22 STYCZNIA 1863 ROKU, 4. ORŁA, POGOŃI I ARCHANIOŁA MICHAŁA, 5. „WIADOMOŚCI Z POLA BITWY", 6. SZTYLETNICY

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Egzotyczna perła kuchni azjatyckiej

Liczi, choć niewielkie i niepozorne, kryje w sobie zaskakującą głębię smaku oraz bogatą historię. Coraz śmielej wkracza do kuchni europejskiej, stając się składnikiem deserów, napojów i wyrafinowanych dań wytrawnych.

CURRY KOKOSOWE Z KURCZAKIEM I LICZI

- 700 g kurczaka (pierś lub udka bez kości)
- 1 puszka mleka kokosowego (400 ml)
- 10–12 owoców liczi
- 2 łyżki pasty curry (czerwona lub żółta)
- 1 łyżka oleju roślinnego
- 1 ząbek czosnku
- 2–3 cm świeżego imbiru
- 1 łyżka sosu sojowego
- sok z 1/2 limonki
- 1/2 papryczki chili
- kolendra do podania
- ryż jaśminowy do serwowania

Kurczaka pokrój w średniej wielkości kawałki. Liczi obierz, usuń pestki i przekrój na połówki. Czosnek i imbir drobno posiekaj lub zetrzyj.

Na dużej patelni lub w woku rozgrzej olej na średnim ogniu. Dodaj pastę curry i smaż przez 30–60 sekund, aż zacznie intensywnie pachnieć. Dodaj czosnek i imbir. Smaż krótko, około 20–30 sekund, cały czas mieszając. Wrzuć kurczaka i smaż, aż mięso zmieni kolor z każdej strony i pokryje się pastą curry. Wlej mleko kokosowe, zmniejsz ogień i gotuj na wolnym ogniu przez około 10–12 minut, aż kurczak będzie miękki, a sos lekko zgęstnieje. Dodaj połówki liczi i gotuj jeszcze 2–3 minuty – tylko tyle, aby owoce się podgrzały i oddały aromat, ale nie rozpadły. Dodaj sos sojowy i sok z limonki.

Posyp świeżą kolendrą i plasterkami chili. Podawaj gorące curry z ryżem jaśminowym.

CZAS	**45 MINUT**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Liczi jest owocem niskokalorycznym, bogatym w witaminę C, potas, miedź i antyoksydanty. W tradycyjnej medycynie chińskiej przypisywano mu właściwości wzmacniające i poprawiające krążenie.

Najczęściej liczi spożywa się na surowo jako owoc deserowy. Doskonale sprawdza się również w sałatkach owocowych, lodach, sorbetach i galaretkach. Popularne są też lemoniady, mrożone herbaty i koktajle na bazie liczi. W kuchni azjatyckiej bywa dodatkiem do drobiu i wieprzowiny.

W kuchni azjatyckiej popularne są też suszone owoce liczi. To aromatyczna przekąska o intensywnie słodkim, miodowo-karmelowym smaku. Wykorzystuje się je do herbat, deserów, słodkich zup oraz jako naturalny dodatek słodzący do potraw.

W temperaturze pokojowej liczi zachowuje świeżość jedynie przez 1–2 dni. W lodówce, przechowywane w perforowanej torbie lub pojemniku z ręcznikiem papierowym, wytrzymuje do 10 dni.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

ERUPCJA PATOLOGII

Sprawy zbrodni w policyjnych koszarach w podwarszawskim Piasecznie nie da się zakrzyczeć, wyzywając wszystkich od hien. Jak na dłoni widać w niej wszelkie patologie: przyzwolenie na nieformalne życie nocne policyjnych jednostek, zgodę na to, by przełożony traktował budynki policyjne jako miejsce swego niepodzielnego panowania, ślepą podległość wobec „silnie umocowanych" dowódców, aż po krycie swojego i szeptankę, która z ofiary ma zrobić ladacznicę. Nie zadziałały żadne procedury, przeciwnie – wielogodzinna zwłoka pokazuje jasno, iż ktoś dawał oprawcy czas, by się ogarnął i co najmniej utrudnił śledztwo. Tym razem sprawy nie udało się, przynajmniej na razie, zamieść pod dywan. Została wyciągnięta na światło dzienne, ale to jeszcze nie gwarantuje uczciwego wyjaśnienia, bo intensywność epitetów, którymi minister Kierwiński obrzuca domagających się informacji, to najlepszy dowód na to, że sprawa z Piaseczna traktowana jest nie jak wyzwanie, ale jak polityczny balast. Czy można się było spodziewać czegoś innego? Nie, bo aktywność innych służb – specjalnych – została sprowadzona do walki o polityczne profity cywilnych nadzorców. Przecieki z ankiety osobowej urzędującej głowy państwa, a wówczas jeszcze opozycyjnego kandydata, celowane w przełomowe momenty kampanii wyborczej, to najlepszy dowód na to, że demokracja walcząca rzeczywiście wkłada do sfery bezprawia wszystkie elementy państwa, nawet te dedykowane naszej ochronie. Ta patologia będzie miała daleko idące konsekwencje i nie wyprostuje ich standardowa zmiana zarządcza następująca po kolejnych wyborach. Nasze państwo po rządach premiera Tuska będzie wymagało niezwykle głębokiej przebudowy – po prostu zmiany ustrojowej, której zadaniem będzie wypracowanie nowych mechanizmów kontroli nad służbami, szczególnie służbami specjalnymi. I paradoksalnie nie rozliczenia powinny być priorytetem (choć winni łamania prawa nie mogą pozostać bezkarni – bezkarność zawsze demoralizuje), lecz ochrona naszej demokracji przed politycznymi działaniami, będącymi wręcz ostentacyjnym odrzuceniem porządku prawnego. Z tym mamy dziś do czynienia i wobec tego, jako obywatele, jesteśmy w ogromnej mierze bezbronni. Stworzenie mechanizmów uniemożliwiających zastosowanie w Polsce „metod państwa policyjnego" (jak instruował premiera Klaus Bachmann) do umacniania demokracji to największe wyzwanie, jakie stoi dziś zarówno przed prezydentem, jak i przed opozycją. **GP**

Nasze państwo po rządach premiera Tuska będzie wymagało niezwykle głębokiej przebudowy – po prostu zmiany ustrojowej, której zadaniem będzie wypracowanie nowych mechanizmów kontroli nad służbami, szczególnie służbami specjalnymi.

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych.

prof. Adam Glapiński,
Prezes NBP

Wysokie rezerwy złota przyczyniają się do stabilności gospodarki Polski. Zakupione przez NBP złoto wzmacnia wiarygodność ekonomiczną i finansową kraju. Własne rezerwy złota to inwestycja w przyszłość i bezpieczeństwo naszej ojczyzny.

Zarząd Narodowego Banku Polskiego podjął decyzję o strategicznym zwiększeniu udziału złota do 30 proc. oficjalnych aktywów rezerwowych. Skala i tempo zakupów będą zależały od uwarunkowań rynkowych.

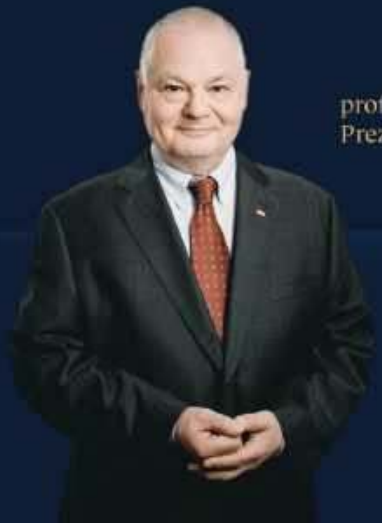

Zeskanuj kod QR
i pobierz najnowszą publikację

Polski złoty i niezależność NBP
jako fundamenty rozwoju gospodarczego